POŻEGNANIE MISTRZA: JAROSŁAW MAREK RYMKIEWICZ 1935–2022

PIOTR NAIMSKI – NASZ LAUREAT ZA ROK 2021

ROCKANDROLLOWIEC, KTÓRY KOCHAŁ POLSKĘ DO SZALEŃSTWA

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

ROSYJSKA RULETKA TELEFONICZNA

KTO STOI ZA TAJEMNICZYMI POŁĄCZENIAMI DO POLITYKÓW

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320919 #06 (1487) 09/02/2022

ISSN 1230-4581

eprasa.pl 7a48a31b49

#piszemy dla Ciebie

prenumerata.swsmedia.pl

Nr konta prenumeraty: PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
Kod SWIFT/BIC: PKOPPLPW
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Telefony: 605900002 lub 501678819

eprasa.pl 7a48a31b49

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

PIOTR NAIMSKI – LAUREAT „GAZETY POLSKIEJ" ZA ROK 2021

Suwerenność Polski to dzisiaj klucz do naszego istnienia, do trwania narodowej tożsamości, do utrzymania demokracji, a może też zwykłego bezpieczeństwa każdego obywatela. Jednym z najważniejszych elementów składowych owej suwerenności jest niezależność energetyczna. Polskę można po prostu wyłączyć, zakręcając nam źródła energii. Po czasach PRL pozostała nam niemal stuprocentowa zależność dostaw gazu z Rosji. Było także ogromne uzależnienie z tego kierunku dostaw ropy. Jak bardzo jest to groźne, przekonał się rząd Jana Olszewskiego, który zaraz na początku swojej działalności musiał się borykać z zakręceniem rosyjskiego kurka. Rosja dziesiątki razy używała potem gazowego pistoletu, żeby uderzać w kraje regionu, które próbowały oderwać się z jej strefy wpływów. Żadne umowy i zapewnienia Kremla nie pomagały, gdy chciał on zdusić niepodległość swoich sąsiadów. Wielokrotnie częściej od instrumentów militarnych sięgał po gazowy szantaż.

Dlatego jednym z najważniejszych zadań obozu niepodległościowego było stworzenie nowego, całkowicie niezależnego od Rosji systemu dostaw węglowodorów, szczególnie gazu. Pierwszym ruchem było jak najszybsze dokończenie i otwarcie gazoportu, słusznie nazwanego imieniem jego pomysłodawcy Lecha Kaczyńskiego. To działanie pozwoliło na realną zmianę proporcji w dostawach gazu do Polski. Kolejnym, trudniejszym, ale kluczowym ruchem w tej sprawie, stało się zbudowanie gazociągu przez Bałtyk, który ma stać się odpowiedzią Polski na Nord Stream. Jest to najważniejszy, ale oczywiście niejedyny element nowego systemu gazociągów i połączeń wewnątrz Polski i z naszymi sąsiadami. Chodzi o to, żeby niezależnie od zbudowanych w okresie sowieckiej okupacji połączeń gazowych stworzyć nową sieć gazową umożliwiającą przepompowywanie gazu do wszystkich krajów zagrożonych w naszym regionie rosyjską agresją. Taki system powstaje, a jego głównym realizatorem jest Piotr Naimski. To właśnie jemu państwo polskie powierzyło strategiczną rolę walki o naszą suwerenność energetyczną. Od jego skuteczności i pracy zależeć będzie to, jak przetrwamy imperialne działania Moskwy w sektorze gazowym.

W walce o suwerenność energetyczną bierze udział wielu polityków, urzędników państwowych, wiele ministerstw, instytucji i przedsiębiorstw. Symbolem tej walki stały się działania Orlenu, PGNiG czy cała wojna o Turów. Jednak nie można nie zauważyć i nie docenić głównego frontu, jakim jest całkowite uniezależnienie się od dostaw rosyjskiego gazu. Ten front powierzono Piotrowi Naimskiemu i wygląda na to, że Polska wreszcie na nim zwycięży. **GP**

SPROSTOWANIE

SPROSTOWANIE do materiału prasowego opublikowanego w wydaniu tygodnika „Gazeta Polska" z dnia 10 listopada 2020 r. nr 46(1422): TVN nie roznosił zarazy ani śmierci, Zarząd TVN S.A.

eprasa.pl 7a48a31b49

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Rosyjska ruletka telefoniczna
Grzegorz Wierzchołowski

KULTURA

10 Mistrz, który definiował wolność i polskość
Sylwia Krasnodębska

KRAJ

14 Skarga wycofana. Sprawa zamknięta?
Jacek Liziniewicz

16 Ciemne chmury nad Banasiem
Grzegorz Wszołek

20 Prokuratura: 13,5 mln zł dla kliniki dzięki wsparciu polityka Platformy
Piotr Nisztor

LUDZIE

26 Rockandrollowiec, który kochał Polskę do szaleństwa
Piotr Lisiewicz

WYWIAD

30 Tak, jesteśmy neo-KRS. Nowa jakość pod każdym względem
Z Pawłem Styrną rozmawia Grzegorz Broński

PUBLICYSTYKA

44 Stawka większa niż WOŚP
Krzysztof Wołodźko

46 Kaczyński znów morduje
Dawid Wildstein

ŚWIAT

52 Czy Polska potrzebuje prawicowej międzynarodówki?
Maciej Kożuszek

56 Trójmorze w nowym formacie
Antoni Rybczyński

HISTORIA

82 Czerwony Feliks płonie
Piotr Dmitrowicz

ŚRODOWISKO

84 Kto kłamie w sprawie Świętego Krzyża
Jacek Liziniewicz

KULTURA

66

Nie możemy pozwolić wewnętrznym Moskalom, żeby zawładnęli naszymi umysłami
Z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem rozmawiała Joanna Lichocka

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
12 Joanna Lichocka
29 Krzysztof Karnkowski
29 Jacek Liziniewicz
34 W INTERNETACH
36 Dawid Wildstein
36 Ryszard Czarnecki
37 Witold Gadowski
43 Józef Wieczorek
43 Tadeusz M. Płużański
48 Marcin Wolski
48 Tomasz Łysiak
49 Tomasz P. Terlikowski
55 WIEŚCI Z UE
59 ROSJA NA WESOŁO
76 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
90 MOTO
91 TECHNIKA
95 KULINARIA

92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
96 Katarzyna Gójska
97 Michał Rachoń

PUBLICYSTYKA

38

Ameryka stawia na Polskę
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

60

I znowu Mattarella
Tomasz Łysiak

HISTORIA

78

Moc nasza przemoc powali... 80. rocznica utworzenia Armii Krajowej
Tomasz Panfil

eprasa.pl 7a48a31b49

SZCZEPIONKI PRZECIW COVID-19 DLA DZIECI POWYŻEJ 5 ROKU ŻYCIA SĄ BEZPIECZNE.

WYBIERZ MĄDRZE
#ZASZCZEPSIĘ

eprasa.pl 7a48a31b49

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Kolejny odcinek z cyklu „Panowie z establishmentu jarają się zbuntowaną młodzieżą, chociaż nie mają pojęcia, co to bunt". Rozpoczętego od strachu Moniki Olejnik przed pojawieniem się na Woodstocku, bo tata z MSW zawsze mówił, że ci subkulturowi degeneraci to zło. Tym razem Wojciech Szacki tak oto na Twitterze bronił Maty: „Raper? Jointy? Niesłychane. PS Posiadanie na własny użytek nie jest karalne". Dopiero gdy zwolennicy legalizacji wznieśli lament, sprostował: „A jednak jest. Przepraszam za wprowadzenie w błąd. Trzeba w takim razie zmienić prawo". Tyle było śmiechu z moherowych babć od „marihuaniny". A tu Szacki okazuje się jeszcze mniej kumaty. Chyba jakieś szkolenie trzeba przeprowadzić w „Polityce" – z bycia młodzieżowym i zbuntowanym.

A mi przypomniała się zabawna scena z protestów przeciwko ACTA z 2012 roku. Oto w tłumie prawicowo-lewicowym, ale z przewagą prawicy, pojawiła się lewicowa młodzieżówka, wznosząc okrzyk: „Sadzić! Palić! Zalegalizować!". Na co pewien mój kolega odpowiedział dla jaj przeróbką: „Wsadzić! Spalić! Zdelegalizować!". Konsternacja młodzieżówki była wielka.

Wcale nie żaden tabloid, a światły portal Onet za światłym Radiem Bzdet zamieścił tekst o nadchodzącej wojnie zatytułowany: „Przerażająca wizja Jackowskiego się spełnia? »Widzę słupy ognia«". Cytaciki z pajacowatego szarlatana, którego równie cenią niemiecki „Fakt", jak i zapraszający go kacapolubny portal wRealu24: „Kojarzą mi się lecące słupy ognia. Włączenie się Chin będzie przerażające, jeżeli do tego dojdzie"; „Wypełnia się jeden czas. Wypala się to, że »boimy się oddychać«"; „Mnie się kojarzy nasz kraj opustoszały, jakby ludzie mieli się przenosić"; „Jeśli sytuacja zmusi Polaków do ucieczki, to powinni kierować się w stronę Bułgarii lub Rumunii". W słup to ty se walnij, pieprzony czarowniku, głową. No, a Onet i Radio Bzdet wyraziście pokazały nam, po co walczą z katolicką ciemnotą spod znaku Jana Pawła II. By stawiać na rozum i racjonalizm, czyli Jackowskiego.

Mam bardzo ciekawe pytanie. Jak to się stało, że za rządów PO i PSL, gdy wszystkie niewłaściwe programy zostały usunięte z TVP, ostał się tam program Janka Pospieszalskiego?

Mnie się kojarzy nasz kraj opustoszały, jakby ludzie mieli się przenosić. (...) Jeśli sytuacja zmusi Polaków do ucieczki, to powinni się kierować w stronę Bułgarii lub Rumunii.

„Jasnowidz" Krzysztof Jackowski o nadchodzącej wojnie, Radio Zet, Onet.pl

eprasa.pl 7a48a31b49

Senator Jan Filip Libicki z PSL, wcześniej z PO, a jeszcze wcześniej z PiS, zapowiedział na Twitterze: „Po odzyskaniu władzy będziemy się musieli wykazać pewną zręcznością. Jak jednocześnie szanować elektorat PiS i twardo rozliczyć zakon PC i ludzi Mateusza Morawieckiego". No, to zdradzę Państwu, gdzie był senator Libicki przed PiS: w ZChN. Jako że młodzież nie wie, co to takiego, to rozszyfruję: Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe. Znaczy się ideologicznie gdzieś w okolicach Radia Maryja, a na pewno na prawo od „zakonu PC" i „ludzi Mateusza Morawieckiego". Tak bardzo, że nawet Kaczyński uważał, iż to droga do „dechrystianizacji Polski". A więc dlatego senator Libicki chce rozliczyć wybiórczo tylko dwie grupy w PiS – bo gdyby chciał rozliczyć cały PiS, pierwszy ustawić by się musiał w kolejce pod gilotynę.

Tomasz Lis tak oto analizuje sytuację w Polsce: „Nie wydaje się, by na finiszu Kaczyński chciał doprowadzić do rozlewu krwi. Za bardzo boi się zemsty ludu. Wie, że gdyby zażądał użycia siły, nawet jego ludzie, wojsko i policja w sekundę mogliby się zwrócić przeciwko niemu, a wtedy mógłby skończyć jak Mussolini, Ceaușescu albo Kaddafi". Moim zdaniem Lis niesłusznie rozgrzesza Jarosława Kaczyńskiego i ociepla jego wizerunek! Czemu, do cholery, wśród nazwisk zabitych dyktatorów pominął nazwisko Hitler? Czy kłamliwie sugeruje w ten sposób, że jednak Hitler był odrobinę gorszy? Jest oczywiste, że Kaczyński marzy o rozlewie krwi. Tylko że na miarę jego ego, czyli co najmniej takim, jak u Ceaușescu. A najgorsze, że nie ma czyjej krwi rozlać, bo manifestacje uliczne są anemiczne, a sondaże dają PiS zwycięstwo. No więc chciałby ludobójstwa, ale nie dokonuje go z braku surowca.

Jan Pospieszalski w czasie konferencji na uczelni ojca Tadeusza Rydzyka, który to ojciec dyrektor ogłosił, że jest zaszczepiony trzema dawkami, wygłosił przemówienie. Pod jego koniec, jakby wstydliwie czy z przymusu, powiedział coś średnio zrozumiałego: „Wraz z posłem Grzegorzem Braunem, korzystając z jego uprawnień, właśnie z Grzegorzem Płaczkiem i Marcinem Rolą, weszliśmy tam, i z panią doktor. Walczyliśmy o to, żeby zatrzymać eksperymenty medyczne na dzieciach… Słuchajcie, żadne media nie podjęły tego tematu". Straszne! Eksperymenty na dzieciach! Wygooglałem, by rozwiązać tę zagadkę. I znalazłem, że Marcin Rola pisał wówczas, iż była to „interwencja poselska ws. szczepień dzieci w Polsce". No to teraz inny fakcik, pozornie bez związku: niejaki Wojciech Olszański ogłosił, że będzie zabijał niewłaściwie głosujących w sprawie szczepień posłów: „My te listy śmierci tworzymy", „Chcę ich zabić!". A wówczas Braun stwierdził, że Wojciech O. „korzysta z wolności słowa, wolności debaty publicznej". No więc w takiej drużynie gra teraz Janek Pospieszalski.

Jak pisałem, główny cel twórców antyszczepionkowej kampanii nie ma nic wspólnego ze szczepieniami. Jest prosty jak dwa plus dwa: odebranie PiS jednego albo trzech procent i zwycięstwo w wyborach Tuska oraz sił niemiecko-rosyjskich. Z punktu widzenia tego celu Olszański nie jest szaleńcem, lecz jak najbardziej rozsądnym realizatorem planu. Jego celem jest zradykalizowanie tego jednego albo trzech procent tak dalece, by nie było możliwe, że w jakichkolwiek okolicznościach zagłosuje on na PiS. Nawet w przypadku zagrożenia wygraną Tuska. Na takich, co zasługują na śmierć, się nie głosuje. Po to jest Braunowi Olszański, a Pospieszalskiemu Braun.

Mam bardzo ciekawe pytanie. Jak to się stało, że za rządów PO i PSL, gdy wszystkie niewłaściwe programy zostały usunięte z TVP, ostał się tam program Janka Pospieszalskiego?

Jeśli, jak twierdzą media Agory, doradca premiera Mariusz Chłopik napisał w e-mailu: „Wydaje mi się, że powinniśmy poszukać więcej osób ze świata celebrytów, które będą krytykować LGBT", to należy mu się uznanie. Sam postulowałem wówczas jawnie dokładnie to samo. Bo owe środowiska lubią się przedstawiać jako ludzie światli, atakowani przez prymitywów. Stąd wielki problem, jaki stanowią dla nich abp Marek Jędraszewski czy Zofia Klepacka. A cała historia pokazuje, jak żałosne jest porównywanie afery taśmowej do owych e-maili. Wykrycie, że doradca premiera rozsądnie doradzał premierowi, to doprawdy szokujące odkrycie. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. IGOR SMIRNOW/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

eprasa.pl 7a48a31b49

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

ROSYJSKA RULETKA TELEFONICZNA

KTO STOI ZA TAJEMNICZYMI POŁĄCZENIAMI DO POLITYKÓW

Telefoniczne ataki na osoby związane z polską opozycją to najprawdopodobniej operacja Kremla mająca zdestabilizować sytuację w Polsce przed możliwą eskalacją konfliktu militarnego na Ukrainie. Wszelkie przesłanki wskazują na to, że autorzy telefonicznych prowokacji wywodzą się ze środowisk związanych z rosyjskimi forami internetowymi Lolifox i Dvach, których użytkownicy – z inspiracji tamtejszych służb – już wcześniej dokonywali podobnych ataków.

Najpierw z telefonu córki Romana Giertycha ktoś rozsyłać miał alarmy bombowe, potem podobna sytuacja spotkała żonę senatora PO – Krzysztofa Brejzy. Później – jak przekazał Paweł Wojtunik – ktoś podszył się pod numer jego telefonu i zadzwonił do 15-letniej córki byłego szefa CBA, informując o jego rzekomej śmierci. Następnie ofiarą cyberprzestępców miał paść Borys Budka, z którego numeru zadzwoniono do jego żony i przekazano, że polityk nie żyje. O podobnej prowokacji mówił też adwokat Jacek Dubois. Sprawcy podszyć się mieli pod jego kancelarię i zadzwonić do córki Giertycha, grożąc jej ojcu śmiercią, jeśli nie przestanie się zajmować tzw. aferą Pegasusa.

Pokrzywdzeni niemal od razu zaczęli sugerować, że za telefonicznymi napaściami może stać polski rząd lub jego agencje. „Rozumiem, że to forma zemsty lub informacja dla mnie, że powinnam się bać. Interesujące. Niezłe macie metody, Panowie" – pisała Dorota Brejza, a Roman Giertych posunął się jeszcze dalej: „Policja poinformowała mnie, że ktoś używając

eprasa.pl 7a48a31b49

RUSKA SPECJALNOŚĆ

Rosjanie od kilku lat szeroko wykorzystują technikę spoofingu do celów politycznych, kontrwywiadowczych i militarnych, doskonaląc także metody łamania wojskowych szyfrów zabezpieczających sygnały GPS.

numeru telefonu mojej córki, rozsyła alarmy bombowe. Zemsta za ujawnienie afery Pegasusa coraz bardziej prawdopodobnym motywem sprawców".

Te oskarżenia są jednak całkowicie bezzasadne, co potwierdzają choćby branżowe portale zajmujące się cyberbezpieczeństwem, według których trop telefonicznych prowokacji prowadzi do Moskwy.

Wojtunik nie był pierwszy

„Od około roku, czyli mniej więcej od upadku Lolifoxa, w branży bezpieczników jest coraz głośniej o tzw. podszywaczu, czyli osobie bądź grupie osób, prawdopodobnie wywodzącej się właśnie ze społeczności Lolifoxa, która wydzwania do różnych osób, podrabiając tzw. CallerID, czyli numer dzwoniącego" – taki trop w sprawie telefonicznego ataku na rodzinę Pawła Wojtunika podsunął branżowy portal PayLoad.pl. Specjaliści przy okazji wytknęli ignorancję dziennikarce Ewie Siedleckiej z postkomunistycznej „Polityki", która prowokację wobec byłego szefa CBA uznała za... atak Pegasusem. „Kompletna bzdura" – skomentował dziennikarz PayLoad, wyjaśniając, że mechanizm tzw. spoofingu, czyli w tym wypadku podszycia się pod numer telefoniczny, nie ma nic wspólnego z ofensywnym działaniem oprogramowania szpiegowskiego, jakim jest Pegasus.

„Wiele wskazuje na to, że za akcją »hakowania« telefonów polityków stoją użytkownicy forum, które swoje początki bierze w Rosji. Wcześniej ta grupa była odpowiedzialna m.in. za skuteczny atak na Internetowe Forum Policyjne" – twierdzi stanowczo portal TrueStory.pl.

Skąd takie tezy? Do telefonicznych ataków na polityków doszło po 20 stycznia 2022 roku, ale kilka tygodni wcześniej – o czym już totalnej opozycji nie jest wygodnie wspominać – doszło do identycznych działań wobec ekspertów i dziennikarzy zajmujących się cyberbezpieczeństwem. Już w Nowy Rok Adam Haertle, założyciel i redaktor naczelny Zaufanej Trzeciej Strony, popularnego portalu poświęconego tematyce bezpieczeństwa informatycznego, ostrzegał, że otrzymał właśnie telefon od znajomej osoby, a po odebraniu usłyszał syntezator mowy (taki sam udało się nagrać Borysowi Budce). Po rozłączeniu tej rozmowy ktoś, kto tym razem podszył się pod telefon matki Adama Haertle, zadzwonił na policję, aby zgłosić rzekomą przemoc domową. Godzinę później znajomi dziennikarza otrzymali telefony z jego numeru i usłyszeli, jak podający się za Haertlego syntezator mowy oskarżał ich o pedofilię. „Wiem także z innych źródeł, że nie tylko opisane wyżej połączenia miały miejsce – podszywano się również pod inne osoby. Co więcej, niektóre z osób, do których dzwoniono, wcześniej otrzymywały w serwisach społecznościowych linki prowadzące do treści zawierających obrazy seksualnego wykorzystywania dzieci" – informował 1 stycznia Haertle.

W odpowiedzi na ostrzeżenia Haertlego szef wspominanego już portalu PayLoad napisał: „Do mnie też ktoś dzwonił o 20:47 i 20:50, i coś pieprzył z Ivony [syntezator mowy – przyp. red.]. Za pierwszym razem tak nieudolnie, że się rozłączyłem, bo myślałem, że pijany czy coś. Za drugim razem zdołałem wychwycić »Lolifox« i »test spoofingu«".

A więc po pierwsze: zanim zaatakowano osoby kojarzone z polską opozycją, dokładnie taka sama akcja została przeprowadzona wobec kilku polskich dziennikarzy i ekspertów zajmujących się bezpieczeństwem informatycznym. Po drugie: podczas jednej z tych prowokacji doszło do wpadki i padła nazwa „Lolifox". Co ona oznacza?

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 7a48a31b49

FOT. PATRYK LUBON/GAZETA POLSKA

Ktoś z telefonu córki Romana Giertycha rozsyłał alarmy bombowe.

Tropy prowadzą do Putina i GRU

Lolifox to nazwa popularnego w kręgach cyberprzestępców, anonimowego rosyjskiego imageboardu (czanu), czyli specjalnego forum internetowego, opierającego się głównie na umieszczaniu obrazów, zrzutów ekranu (a nie tylko tekstów i dyskusji). Zniknęło ono z sieci w listopadzie 2020 roku, a portal PayLoad połączył to wydarzenie z atakiem hakerskim na polskie Internetowe Forum Policyjne (IFP), których dokonał właśnie ktoś ze społeczności Lolifoksa. Co ciekawe, tuż przed cyberatakiem na forum policyjne, zakończonym kradzieżą danych funkcjonariuszy, dokonano swoistej próby, umieszczając w mediach społecznościowych IFP link do nieaktywnej rosyjskiej witryny o nazwie „president-soviet.ru".

Użytkownicy Lolifoksa – tyle że nie rosyjscy, lecz inspirowani przez Rosjan – stali również za serią głośnych alarmów bombowych w polskich szkołach w 2019 roku. Już trzy lata temu ujawniono link do wątku na stronie lolifox.org, w którym sprawcy „żartów" paraliżujących edukację w Polsce wymieniali się poradami i doświadczeniami z owych akcji. W raporcie NASK (Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa – Państwowy Instytut Badawczy) z 2019 roku czytamy: „Analiza incydentów wykazała, że ataki mogły być przeprowadzane przez grupę osób i były »koordynowane« na anonimowym imageboardzie pod adresem lolifox.org".

> *Trop telefonicznych prowokacji uderzających w polityków opozycji prowadzi do Moskwy.*

W 2020 roku polskie służby zdobyły dowody, że odpowiedzialni za fałszywe alarmy polscy użytkownicy Lolifoksa byli inspirowani do działań przez internautów zalogowanych na kontach GRU, rosyjskiego wywiadu wojskowego. Serwery „mózgów" operacji były zaś ulokowane w Petersburgu.

Portal TrueStory.pl zauważa: „Lolifox był pierwotnie rosyjskim czanem, na którym dopiero udostępniono Polakom kilka podstron. Niektóre posty wyglądały również tak, jak gdyby ktoś próbował inspirować kolegów do dalszych działań. Przygotowane zostały pełne poradniki, co i jak robić".

Warto przy tym wiedzieć, jaka była geneza Lolifoksa. Jak sprawdziła „GP", duża część korzystającego z niego środowiska ma powiązania z rosyjskim imageboardem Dvach, który w 2016 roku został oficjalnie objęty ochroną przez rosyjskiego giganta internetu Mail.ru. W 2017 roku w wyniku wybuchu afery Paradise Papers okazało się, że jego założyciel i właściciel – oligarcha Juri Milner – pośredniczył potajemnie w interesach firm powiązanych z Putinem (chodziło o inwestycje w Facebooka i Twittera).

Środowisko Dvacha, którego właścicielem jest Azer, niejaki Nariman Namazow, jest

eprasa.pl 7a48a31b49

politycznie różnorodne, ale wielu uczestników tego forum nie ukrywa sympatii do Kremla. Na przykład w 2011 roku użytkownicy Dvacha zostali oskarżeni o ataki DDoS (cyberatak, w którym sprawca stara się uczynić maszynę lub zasób sieciowy niedostępnym poprzez celowe przeciążenie systemu) na strony internetowe rosyjskiej opozycji. Z kolei w 2019 roku cyberprzestępca z Dvacha włamał się na stronę internetową włoskiej kwatery NATO. W sekcji wideo haker dodał filmik „Apel do Obamy", na którym pijany Rosjanin grozi byłemu prezydentowi USA, a jako podkład muzyczny wstawił zmodyfikowany rosyjski hymn. W ramach społeczności Dvacha wielokrotnie atakowano też i wyśmiewano opozycyjnego blogera oraz aktywistę Aleksieja Nawalnego.

Zamordujemy cię, samobójco

Spoofing, który polega na podszyciu się pod daną osobą, firmę bądź instytucję (może to być podszycie się pod numer telefonu, e-mail, IP, a nawet GPS), nie tylko nie ma nic wspólnego z Pegasusem, ale w ogóle nie jest żadną skomplikowaną operacją, do której potrzebne jest jakieś drogie, trudno dostępne czy nielegalne oprogramowanie. „Spoofing jest możliwy m.in. ze względu na stosowanie Signaling System 7, czyli zbioru protokołów stosowanych w sieciach telekomunikacyjnych. Stworzono go 1981 roku i niestety nie przewidziano wtedy odpowiednich metod uwierzytelniania. (...) Do obsługi bramki, pozwalającej na podszywanie się pod inną osobę, nie trzeba właściwie żadnej technicznej wiedzy. Część z nich oferuje nawet możliwość zakupienia puli połączeń za opłatą rzędu kilku euro" – pisał niedawno „Komputer Świat".

Rosjanie od kilku lat szeroko wykorzystują technikę spoofingu do celów politycznych, kontrwywiadowczych i militarnych, doskonaląc także metody łamania wojskowych szyfrów zabezpieczających sygnały GPS. Trzy lata temu, podczas manewrów NATO, Rosjanie podszywali się pod satelity systemu GPS, myląc NATO-wską nawigację, co wywołało burzę analiz i komentarzy. Zachodnie media donosiły też, że prezydentowi Rosji towarzyszy niemal cały czas specjalny zestaw fałszujący sygnały GPS wokół Putina – uniemożliwiać to ma choćby atak dronami na byłego kagiebistę. W 2019 roku portal Geoforum poświęcony kwestiom geodezji i nawigacji satelitarnej, opisując raport organizacji C4ADS z siedzibą w Waszyngtonie, alarmował: „Częstotliwość wykorzystywania spoofingu i zakłócania sygnałów GNSS (globalnej nawigacji satelitarnej) rośnie w szybkim tempie i stanowi już realne zagrożenie na całym świecie – podsumowują swoje badania autorzy raportu. W ich ocenie Rosja ma zdecydowaną przewagę w wykorzystaniu tego typu broni".

* * *

Wydarzenia z ostatnich dni świadczą o tym, że rosyjska gra na destabilizację sytuacji politycznej w Polsce jest coraz groźniejsza i dotyka nie tylko opozycji związanej z PO.

3 lutego Paweł Szramka z koła poselskiego Polskie Sprawy, który złożył interpelację w sprawie dopalaczy przekazywanych za pośrednictwem paczkomatów, odebrał od znajomego telefon i usłyszał następujące groźby czytane przez syntezator mowy: „Będziemy wysyłać dopalacze InPostem do końca świata. (...) Zamordujemy ciebie, samobójco. To jest mafia dopalaczowa. Zaj*** cię maczetą".

Tego samego dnia Witold Tomaszewski – rzecznik Urzędu Komunikacji Elektronicznej, badającego sprawę ostatnich cyberataków – poinformował: „Dostałem telefon z »dedykowaną« wiadomością życząca mi wszystkiego najgorszego i mówiącą, żebym przestał poruszać temat spoofingu, bo z mojego numeru będą telefony o podłożonej bombie".

Także 3 lutego August Żywczyk, dyrektor medialnej grupy Defence24, otrzymał telefon z komunikatem: „Zamorduję cię za nagłaśnianie spoofingu". **GP**

KONDOLENCJE

23 stycznia 2022 r. w Warszawie zmarł w wieku 91 lat po długiej chorobie

ŚP.

Prof. JACEK TRZNADEL

Poeta, eseista, tłumacz, edytor, historyk, publicysta,

znawca Norwida i Leśmiana.

Pracownik Instytutu Badań Literackich PAN,

dyrektor katedry polonistyki na Sorbonie. Współpracownik paryskiej „Kultury",

sygnatariusz „Listu 59" przeciwko zmianom w Konstytucji PRL.

Inicjator powołania Niezależnego Komitetu Historycznego

Badania Zbrodni Katyńskiej, współzałożyciel Polskiej Fundacji Katyńskiej.

Pisarz nieustępliwie dążący do prawdy, obrońca dobrego imienia

Józefa Mackiewicza, Ferdynanda Goetla, Ryszarda Kuklińskiego.

Żegnam Go z wdzięcznością i z wielkim smutkiem w sercu.

Hania

eprasa.pl 7a48a31b49

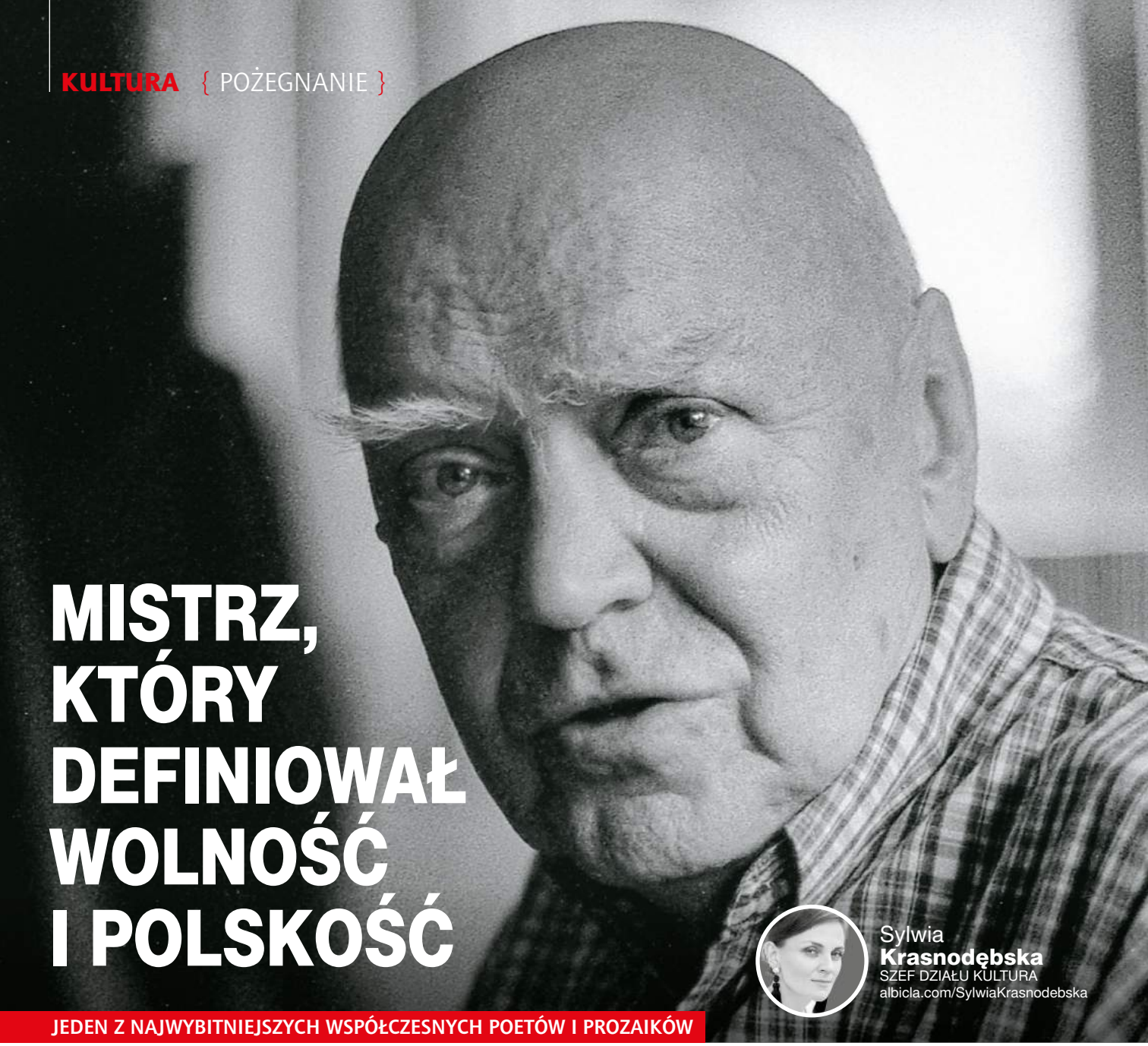

MISTRZ, KTÓRY DEFINIOWAŁ WOLNOŚĆ I POLSKOŚĆ

Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

JEDEN Z NAJWYBITNIEJSZYCH WSPÓŁCZESNYCH POETÓW I PROZAIKÓW

Odszedł Jarosław Marek Rymkiewicz. Gdy odbierał nagrodę Człowieka Roku „Gazety Polskiej" za 2011 rok, mówił: „Pisarz jest własnością swoich czytelników. Ale też czytelnicy są własnością pisarza, ponieważ wdziera się on w ich dusze i próbuje nimi zawładnąć. Ten dwoisty stosunek własności tworzy duchową całość, w której uczestniczą pisarz, jego książki i jego czytelnicy. Tę całość można nawet nazwać osobą duchową. Jestem połową tej osoby".

W styczniu 2012 roku „Gazeta Polska" przyznała mu tytuł Człowieka Roku 2011. Marcin Wolski celnie zauważył: „Krytyka Salonu to igranie z ogniem, współpraca z »Gazetą Polską« to wielkie przestępstwo, wręcz apostazja z grona ludzi światłych i dobrze wychowanych". Ale Rymkiewicz się nie bał. Na łamach tygodnika publikował swoje fascynujące teksty.

„Jestem zaściankowy poeta"

W jednym z felietonów dla „GP" napisał: „Często słyszę, a jeszcze częściej czytam, że jestem zaściankowy. Niekiedy jest to wyjaśniane trochę bliżej – mam zaściankowe poglądy lub jestem zaściankowym poetą. To jest sprawa, można powiedzieć, zastarzała. (…) Czy to dobrze, czy źle – być poetą z zaścianka? Według mnie jak się pisze wiersze po polsku, to z zaścianka nie da się wyjechać, i nawet myśleć o tym nie należy, bo idea zaścianka (przedstawiona w szóstej księdze »Pana Tadeusza«) jest jedną z najważniejszych polskich idei – takich, które organizują nasze tutejsze polskie życie

FOT. IGOR SMIRNOW/GAZETA POLSKA/FORUM

eprasa.pl 7a48a31b49

i nadają mu kształt taki, jaki mieć powinno – właśnie zaściankowy. Teraz jednak słowa »zaścianek«, »zaściankowy«, »zaściankowość« używane są coraz częściej jako terminy obelżywe. To się zaczęło dość dawno, w głębokim PRL-u, może nawet wcześniej".

Mocna jest pointa Rymkiewicza: „Jestem zatem zaściankowy poeta – odcięty od życia umysłowego i zacofany. Jak Maciek nad Maćkami, konfederat barski, i jak Bartek zwany Prusakiem z szóstej księgi. Nieźle. Jak widać, w PRL-u zaścianka nie lubiano – i nie bez racji. Więzi zaściankowe, sąsiedzkie, szlacheckie to było to, co opierało się komunistycznej dezintegracji wspólnoty, a teraz opiera się dezintegracji liberalnej. Zaścianek jest odwiecznie świętym miejscem naszego polskiego istnienia. Kto nim gardzi, kto brzydzi się naszymi zaściankowymi ideami – brzydzi się też naszym życiem – nie powinien więc żyć między nami" („Gazeta Polska" nr 41 z 9 października 2013 roku).

Kiedy 9 września 2011 roku debiutowała „Gazeta Polska Codziennie", na jej łamach ukazał się wywiad z Rymkiewiczem. Choć od tamtego czasu dużo się zmieniło, wiele słów pisarza pozostaje wciąż aktualnych i ważnych. „Ci, którzy potrafią coś zobaczyć przez szczeliny Wielkiej Ściemy, dobrze wiedzą, od czego się zaczęła: od likwidowania polskości, od wyśmiewania i lżenia naszej przeszłości i naszych bohaterów. Likwidacja polskości to jest pierwszy krok, drugim będzie likwidacja Polski" – mówił „Codziennej" poeta.

Czytajcie Rymkiewicza, nie ma nic lepszego

Krzysztof Masłoń w laudacji na cześć Rymkiewicza, który został laureatem Nagrody Mediów Publicznych w 2019 roku w kategorii słowo, podkreślił, że pasją Rymkiewicza jest współczesność. „Absolutem dla niego jest wolność, w jego rozumieniu oznaczająca niezgodę na to, co nas spotyka w sporze z losem, także pojmowanym metafizycznie. A książki Rymkiewicza zdecydowanie lepiej tłumaczą się poprzez literaturę, nie historię" – powiedział przewodniczący kapituły.

„Proszę państwa, czytajcie Jarosława Marka Rymkiewicza. Jego wiersze, prozę, eseistykę. We współczesnej literaturze polskiej nie ma nic bardziej wartościowego, nie ma nic ciekawszego, nie ma nic lepszego" – powiedział Masłoń.

Jarosław Marek Rymkiewicz: „Miejsca nasze na ziemi – te, które niegdyś zajmowaliśmy – idą wciąż za nami i poruszają się z nami".

W ubiegłym roku Joanna Lichocka, publicystka „GP", wydała biografię Rymkiewicza zatytułowaną „Rymkiewicz. Genealogia". Krzysztof Wołodźko, recenzując książkę na łamach „GP", napisał: „Jeśli naprawdę wierzymy, że nasza kultura mimo wszystko nie ugrzęzła na płyciznach współczesności, »Rymkiewicz. Genealogia« Joanny Lichockiej to książka, która powinna głośno wybrzmieć". Biograficzna opowieść, której bohaterem jest Jarosław Marek Rymkiewicz, to podróż w czasie i przestrzeni, sięgająca niekiedy wiele wieków wstecz, w poszukiwaniu niezwykłych korzeni poety.

Autorka książki w 2013 roku przeprowadziła też na łamach „Gazety Polskiej" wywiad z poetą. Rymkiewicz powiedział wtedy: „Tchórzostwo mówi, że najlepiej nic nie ryzykować – najlepiej pokornie godzić się na wszystko, co przynosi życie, czyli, otóż to, zostać niewolnikiem. Można oczywiście powiedzieć, że Strach i Tchórzostwo są zakodowane w głębi istnienia naszego gatunku, nawet więcej, w głębi wszelkiego życia – zając boi się jastrzębia, a wiewiórka ucieka przed kotem. Nawet rośliny się boją. No dobrze. Ale wolność to jest właśnie to, a nawet tylko to, co mówi nam, że nie wolno poddać się swojemu Strachowi i trzeba zapanować nad swoim Tchórzostwem. Wtedy zapanuje się nad swoim życiem i będzie się wolnym człowiekiem. A jeśli mówi nam to nasza wolność, to znaczy, że mówi nam to nasza polskość. Właśnie dlatego wiele wieków temu stworzyliśmy tu, na tej ziemi, państwo odwiecznej (teraz już odwiecznej) wolności – Rzeczpospolitą Wolnych Polaków" (cały wywiad przypominamy na stronie 66).

Prace o Mickiewiczu i inne dzieła

Jarosław Marek Rymkiewicz urodził się 13 lipca 1935 roku w Warszawie. Wczesną młodość spędził w Łodzi, potem był związany z Warszawą i podwarszawskim Milanówkiem. Zadebiutował w wieku 22 lat tomikiem wierszy „Konwencje". Był autorem licznych tomów poetyckich, z których najbardziej znane to: „Thema regium" (1978), „Ulica Mandelsztama" (1983), „Moje dzieło pośmiertne" (1993), „Znak niejasny, baśń półżywa" (1999), „Zachód słońca w Milanówku" (2002), „Wiersze polityczne" (2010), „Pastuszek Chełmońskiego" (2014) i wydany w roku 2015 „Koniec lata w zdziczałym ogrodzie".

Napisane w latach 80. dwie powieści, „Rozmowy polskie latem roku 1983" (1984) oraz „Umschlagplatz" (1988), wydane w drugim obiegu, spotkały się z ogromnym zainteresowaniem, zostały też przetłumaczone na języki francuski, niemiecki i angielski.

Rymkiewicz prowadził także rozległe prace historycznoliterackie, których efektem są tomy eseistyczne i encyklopedyczne poświęcone Mickiewiczowi, Słowackiemu, Leśmianowi i Fredrze. Napisał też eseje historyczne: „Wieszanie" (2007), „Kinderszenen" (2008), „Samuel Zborowski" (2010). Legendarny jest jego tekst z roku 1983 pt. „Wielki książę, z dodaniem rozważań o istocie i przymiotach ducha polskiego".

Warto wspomnieć, że był też autorem dramatów i komedii oraz tłumaczem. Polszczyźnie przybliżał poezję T.S. Eliota i Wallace'a Stevensa, Osipa Mandelsztama, Federico Garcíi Lorki oraz dramaty Pedra Calderóna de la Barki.

Za „Wieszanie", obszerny esej o wydarzeniach z 1794 roku, kiedy lud stolicy dokonywał egzekucji winnych rozbioru kraju, odebrał Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza. Był też laureatem m. in.: Nagrody Literackiej „Nike", Nagrody Poetyckiej „Orfeusz" i Nagrody im. Lecha Kaczyńskiego. **GP**

Współpraca Anna Krajkowska

eprasa.pl 7a48a31b49

PUBLICYSTYKA

Joanna
Lichocka

MISTRZU, KOCHAMY CIĘ. I DZIĘKUJEMY

Pierwszy raz przyjechałam do Milanówka w 2006 roku. Jako dziennikarka pojechałam do domu w ogrodzie przy jednej z milanowskich uliczek, by przeprowadzić wywiad z cyklu: „Jak się panu żyje w IV RP?". Miała to być jedna z wielu rozmów z cyklu wywiadów z intelektualistami o zmianach, jakie przeprowadzał ówczesny rząd Prawa i Sprawiedliwości.

Jarosław Marek Rymkiewicz był mi znany oczywiście z kart książek, z którymi zetknęłam się na studiach polonistycznych, z wydanej jeszcze w drugim obiegu „Hańby domowej" Jacka Trzandla oraz z formacyjnej dla mojego pokolenia książki „Rozmowy polskie latem roku 1983". Znałam Jarosława Marka Rymkiewicza także z grubego tomu, na który natknęłam się w księgarni – „Słowacki. Encyklopedia".

A potem znalazło mnie „Wieszanie" – ta scena z toczącą się głową księcia Gagarina wprost pod koła stojących na czerwonym świetle aut na rogu Królewskiej i Krakowskiego Przedmieścia… I wcale nie polityczne przesłanie nierozliczonej zdrady po komunizmie było najmocniejsze. Raczej Rymkiewiczowskie pojęcie czasu, przekonanie, że nasi przodkowie, przeszłe wydarzenia nie przestają istnieć, stają się wciąż równocześnie obok nas, w tych samych miejscach – a na Krakowskim Przedmieściu słychać brzęk utarczek insurekcji.

Nikt tak nie pisał dotąd o mojej Warszawie. Nikt nie pokazał nam tak wyraziście metafizyki przestrzeni ulic, placów, murów mijanych codziennie. Przodkowie, przeszłe zdarzenia, historia – są przy nas, żądają naszej pamięci, myśli, wreszcie działań! Jesteśmy na wielkim kole historii, to, co było udziałem naszych poprzedników, wraca w jakiejś nowej formie wciąż i wciąż.

Zatem jechałam ten pierwszy raz do Milanówka z duszą na ramieniu: jak rozmawiać z tym mistrzem słowa i formy, jak tego poetę z Olimpu namówić do rozmowy z dziennikarką z działu publicystycznego w codziennej gazecie? Od tego się zaczęło – od tamtej rozmowy w tym cudownym domu, z herbatą w ślicznej porcelanie i ciepłym, serdecznym, otwartym przyjęciem przez Poetę i jego żonę Ewę. Było to w październiku 2006 roku. – Polska – mówił wówczas poeta „z głębi swoich 70 lat", nie była tak szczęśliwa. „W Polsce, przynajmniej od 70 lat, nigdy nie żyło się tak dobrze i tak przyjemnie jak teraz. Nigdy nie było tu tyle wolności, ile jest jej teraz. Polska nigdy nie była tak szczęśliwa, jak jest teraz. To jest dla mnie bardzo miłe, bo dostałem na starość tę wielką nagrodę – udało mi się, kątem oka, przez małą chwilę, popatrzyć na Polskę, która będzie szczęśliwa".

Była to krótka chwila – te pierwsze dwuletnie rządy PiS, ale Poeta zobaczył w nich nie tyle polityczny sukces projektu braci Kaczyńskich, ile przejaw „odwiecznego polskiego życia". Mówił tak: „Los Polski i jej przyszłość wydawały mi się niepewne i niejasne, bo widziałem, że w Polsce panoszą się jakieś postkomunistyczne czy wręcz komunistyczne gangi oraz mafie. Tak zresztą było. Ale teraz zmieniłem zdanie – i nawet uważam, że byłem w moim ówczesnym pesymizmie trochę małoduszny, ponieważ nieopatrznie zwątpiłem w życiową mądrość i życiową siłę Polaków, chyba nie wierzyłem, że dadzą sobie radę z byłymi właścicielami Polski. Że wreszcie okażą się mądrzejsi i po prostu potężniejsi od swoich postkomunistycznych prześladowców. A teraz widzę, że Polska idzie ku dobremu. (…) Teraz Polacy do tego wracają – do swoich naturalnych sposobów życia. Chcą więc przede wszystkim żyć tak, jak im się podoba. Wracają do swojego szlacheckiego warcholstwa, które trzeba uszanować – jeśli Polacy chcą żyć tak właśnie, a nie inaczej, z ruska czy z niemiecka. Wracają do swojej odwiecznej polskiej anarchii, i to także trzeba uszanować. To wszystko jest rdzennie polskie, to jest tutaj wieczne, z tym nie można wygrać. To można tylko zdeptać i ośmieszyć. Trzeba więc umożliwić Polakom życie wedle ich chęci i prowadzić taką politykę, która ich duchową przestrzeń – polską i ludzką – otwiera, a nie zamyka".

Mówił też wtedy to, co teraz widzimy aż nadto dobrze: „Tuż obok nas są mocarstwa, które nas nie lubią i nie mogą lubić, bo jesteśmy inni, jesteśmy anarchicznymi odmieńcami, szaleńcami wolności, a odmieńców się nie lubi – właśnie dlatego, że są inni, odmienni, że reprezentują inną cywilizację. Cywilizację wolności. Te mocarstwa będą więc nam zagrażać". Ale i z tym można sobie poradzić, bo „okazało się, że Polacy są silni i dzielni, mają w sobie niezwykłą siłę życiową – życie polskie okazało się czymś takim, czego nie da się zniszczyć".

Potem były kolejne spotkania, wywiady (jak rok później o tym, że Jarosław Kaczyński ugryzł żubra w dupę i że „wszystko, co robi Jarosław Kaczyński, jest dobre dla Polski"), wiele godzin rozmów, wypady do Kalisza albo do Gołkowa, w końcu z tych rozmów i spotkań powstała książka. Ale tamto pierwsze spotkanie, ten pierwszy wywiad we wczesnojesiennym słońcu tańczącym na podłodze salonu w Milanówku – będę pamiętać zawsze.

Mistrzu, odszedłeś za wcześnie, ale Polska zawdzięcza Ci więcej, niż umiemy wyrazić. **GP**

eprasa.pl 7a48a31b49

ORLEN

MNIEJ SMOGU

Z BENZYNĄ EFECTA

MASY EMITOWANYCH CZĄSTEK STAŁYCH

Testy wykonano na różnych samochodach, a wyniki emisji mogą różnić się od rzeczywistych wyników w zależności od rodzaju pojazdu, jego kondycji, stylu jazdy oraz innych czynników. Podany poziom emisji zanieczyszczeń benzyny względem paliw odniesienia na podstawie badań wykonanych w cyklu WLTC w niezależnym Instytucie Badań i Rozwoju Motoryzacji BOSMAL Sp. z o.o. Szczegóły na orlen.pl.

Alfa Romeo RACING | ORLEN

TITLE SPONSOR

eprasa.pl 7a48a31b49

SKARGA WYCOFANA. SPRAWA ZAMKNIĘTA?

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

DZIEWIĘĆ INNYCH KOPALŃ MOŻE MIEĆ TEN SAM PROBLEM

Po wielu miesiącach negocjacji udało się zawrzeć porozumienie z Czechami na temat funkcjonowania kopalni Turów. Praga już wycofała skargę z TSUE, co oznacza wykreślenie sprawy z rejestru. Nadal jednak nie wiadomo, co z karami nałożonymi w wyniku zabezpieczenia, orzeczonymi przez sędzię Rosario Silvę de Lapuertę 20 września ubiegłego roku. Najprawdopodobniej czeka nas kolejny spór prawny z Komisją Europejską.

To były bardzo długie negocjacje. W sumie odbyło się 20 tur rozmów, w których rozpatrywano merytorycznie wszystkie aspekty działania Kopalni Węgla Brunatnego „Turów".

Proces ten jednak bez wątpienia był wydłużany przez stronę czeską, która przez wiele miesięcy paraliżowała negocjacje i rozmowy. Wielokrotnie wracała do omówionych już wcześniej kwestii. Zgłaszała absurdalne postulaty. W pewnym momencie negocjacji chciała nawet mieć prawo do wydawania zgody na zmianę żarówek w maszynach górniczych, stanął bowiem problem zanieczyszczenia światłem.

Dziś już nie ma wątpliwości, że cały spór nasi południowi sąsiedzi traktowali głównie w kategoriach politycznych. Na brak możliwości porozumienia wpływał m.in. kalendarz wyborczy w Czechach. Rząd Andreja Babiša za wszelką cenę chciał postawić nas pod ścianą przed wyborami w październiku ubiegłego roku.

Niekorzystna opinia rzecznika

To nie oznacza, że działanie Czechów było nieracjonalne. Wręcz przeciwnie, mogli oni postępować bezkarnie, gdyż czuli, że wszystkie prawne atuty mają po swojej stronie. Zresztą o tym, że sprawa byłaby dla nich wygrana, świadczy opinia rzecznika generalnego TSUE. To dokument, który jest opublikowany kilka tygodni przed ogłoszeniem ostatecznego wyroku. Zwykle sędziowie trybunału w 100 proc. podzielają opinię rzecznika.

„Jednokrotne przedłużenie terminu obowiązywania koncesji na prowadzenie działalności wydobywczej o sześć lat stanowi przedsięwzięcie, które wymaga przeprowadzenia oceny oddziaływania na środowisko [OOŚ]. W zakresie, w jakim to polskie uregulowanie skutkuje całkowitym i definitywnym wyłączeniem z obowiązku dokonania takiej OOŚ wszystkich kopalni, bez należytego uwzględnienia swoistych cech charakterystycznych każdego przedsięwzięcia mogących mieć znaczące skutki dla środowiska, należy uznać je za niezgodne z wymogami wynikającymi z dyrektywy OOŚ" – czytamy w opinii.

eprasa.pl 7a48a31b49

POROZUMIENIE

Strona polska zobowiązała się do ukończenia bariery zapobiegającej odpływowi wód podziemnych, budowy wału ziemnego przeciw hałasowi i pyłom, a także prowadzenia monitoringu środowiskowego.

FOT. KRZYSZTOF ZATYCKI/FORUM

Nasz południowy sąsiad miał korzystny dla siebie wyrok w kieszeni. Najprawdopodobniej sędzia uznałaby, że rząd polski złamał prawo, udzielając koncesji bez sporządzenia odpowiednich raportów oddziaływania na środowisko i za późno informując o tym Czechów. Takie postępowanie po stronie polskiej to wynik problemu, przed którym stanął rząd, gdy okazało się, że kilka spółek nie ma decyzji środowiskowych przy wygasających wkrótce koncesjach. Dlatego przyjęto ustawę, która pozwoliła na jednorazowe przedłużenie wydobycia bez stosownych raportów. Okazało się jednak, że prawo jest sprzeczne z przepisami UE. To oczywiście wykorzystali Czesi, składając skargę.

Inną sprawą jest, że Czesi wcześniej próbowali polubownie załatwić sprawę. Wysyłali do Polski swoich przedstawicieli, ale polski rząd nie podjął rozmów. Czasem tylko dlatego, że uznano, iż ten czy inny urzędnik z czeskiej delegacji jest za niski rangą, by rozmawiał z nim polski wiceminister. Były też po polskiej stronie merytoryczne argumenty.

Polska racja

Przede wszystkim w 2019 roku, po długich polsko-czeskich rozmowach, został podpisany protokół transgraniczny. Warunki współpracy i działania kopalni były już zdefiniowane na poziomie eksperckim. W Polsce zajmowała się tym Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska we Wrocławiu, współpracująca z odpowiednikami ze strony czeskiej i niemieckiej.

Co ciekawe, było to nowatorskie rozwiązanie. Po raz pierwszy w historii obowiązywania Konwencji o ocenach oddziaływania na środowisko w kontekście transgranicznym z 1991 roku, zwanej konwencją Espoo, Polska zorganizowała wtedy spotkanie trójstronne. Na spotkaniu były delegacje zarówno Niemiec, jak i Czech. Wszyscy dostali ten sam zestaw informacji i mogli się z nim zapoznać. Rozprawa administracyjna została przeprowadzona nie tylko zgodnie z najwyższymi standardami, ale nawet wykraczała ponad nie. To zostało skonkludowane podpisaniem protokołu transgranicznego przez Polskę, Niemcy i Czechy.

Czesi postanowili jednak nie wywiązać się z postanowień tego dokumentu i w 2020 roku, po wydaniu koncesji dla Turowa, wnieśli skargę do TSUE. Naciągane były też ich argumenty o wpływie na środowisko. W 2021 roku czeskie stacje zanotowały trzykrotne przekroczenie norm jakości powietrza i najprawdopodobniej nie chodziło o wpływ Turowa. Również sprawa dostępu do wody była, delikatnie mówiąc, wyolbrzymiona. W okolicy poza polską kopalnią działają też czeskie. Po stronie czeskiej funkcjonuje także duża żwirownia.

To już jednak nikogo nie obchodziło. Sprawa zrobiła się polityczna.

Co z karą za zwłokę?

Po wielu miesiącach bojów już nowy czeski rząd podpisał porozumienie. Strona polska zobowiązała się do ukończenia bariery zapobiegającej odpływowi wód podziemnych, budowy wału ziemnego, który ma zabezpieczać Czechów przed hałasem i pyłem, a także prowadzenia stałego monitoringu środowiskowego.

– Jeżeli chodzi o rekompensaty ze strony Polski, to jak państwo wiedzą, były różne propozycje. Czesi domagali się w przeszłości nawet 50 mln euro. Ustaliliśmy, że będzie to 45 mln euro. 35 mln euro to będzie transfer między dwoma krajami, a 10 mln euro to kwota, którą przekaże Fundacja PGE krajowi libereckiemu [odpowiednik polskiego województwa – przyp. red.] – powiedział w czwartek 3 lutego premier Czech Petr Fiala.

Przelewy w trybie pilnym poszły do Czechów, a ci wycofali skargę. – Rządy Czech i Polski poinformowały w piątek Trybunał Sprawiedliwości UE o zawarciu ugody w sprawie kopalni Turów. Zgodnie z regulaminem prezes trybunału postanawia o wykreśleniu sprawy z rejestru – poinformował Ireneusz Kolowca z biura prasowego TSUE.

Do załatwienia pozostaje inna kwestia: co zrobić z karą 68,5 mln euro, którą nałożyło na Polskę TSUE tytułem zabezpieczenia? Polski rząd nie zamierza jej płacić, uznając tę decyzję sędzi TSUE za sprzeczną z prawem. – Nasi prawnicy w Stałym Przedstawicielstwie w Brukseli, przy Komisji Europejskiej, analizują ją pod każdym względem i pojawiają się pewne możliwości – tak jest mi to przedstawiane. A więc na pewno skorzystamy ze wszystkich możliwych ścieżek odwoławczych po to, abyśmy tej skrajnie niesprawiedliwej kary w ogóle nie musieli płacić – zapowiedział premier Mateusz Morawiecki. Zdaniem niektórych prawników wszystko zależy jednak od dobrej woli Komisji Europejskiej.

Inną sprawą jest to, że wkrótce problem może do Polski powrócić. Turów nie jest bowiem jedyną kopalnią, która otrzymała koncesję na podstawie przepisów sprzecznych z prawem UE. Wprawdzie ustawa została już zmieniona, ale problemy może mieć w sumie dziewięć kopalń, które w ten sposób otrzymały 16 zezwoleń na wydobycie. Zdaniem Greenpeace'u chodzi o koncesje dla: Polskiej Grupy Górniczej (12), Jastrzębskiej Spółki Węglowej (2), Przedsiębiorstwa Górniczego „Silesia" oraz Spółki Restrukturyzacji Kopalń (po jednej kopalni). **GP**

eprasa.pl 7a48a31b49

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

CIEMNE CHMURY NAD BANASIEM

PREZES NIK NA WOJNIE Z RZĄDEM

Czy dojdzie do kolejnych poważnych testów na sprawdzenie większości Zjednoczonej Prawicy? Uchylenie immunitetu Mariana Banasia zależeć będzie w największej mierze od decyzji Pawła Kukiza. Dla części opozycji prezes NIK, który musiał jeszcze niedawno podać się do dymisji, stał się wygodnym „świadkiem koronnym". Banaś wytoczył wojnę Prawu i Sprawiedliwości. Jej stawką jest uniknięcie odpowiedzialności karnej i wyświadczenie przysługi w dokonaniu zmiany władzy.

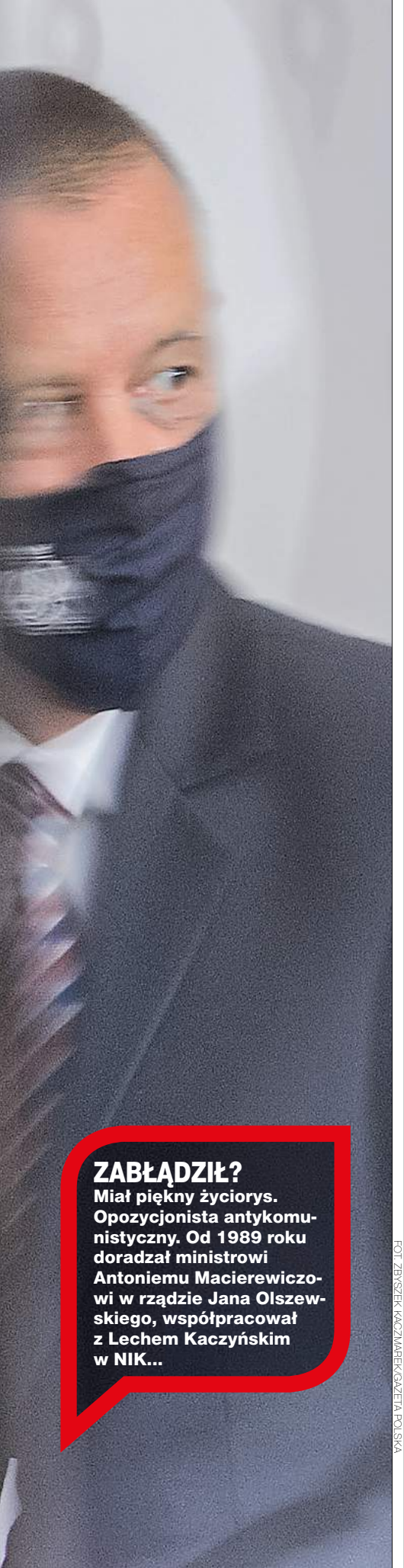

ZABŁĄDZIŁ?
Miał piękny życiorys. Opozycjonista antykomunistyczny. Od 1989 roku doradzał ministrowi Antoniemu Macierewiczowi w rządzie Jana Olszewskiego, współpracował z Lechem Kaczyńskim w NIK...

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Kłopoty Mariana Banasia rozpoczęły się wraz z emisją programu „Superwizjer" we wrześniu 2019 roku. Niecały miesiąc po zaprzysiężeniu nowego prezesa Najwyższej Izby Kontroli okazało się, że w krakowskiej kamienicy należącej do urzędnika, dwóch braci powiązanych z półświatkiem prowadzi pokoje na godziny. Szokował nie tylko fakt, że Banaś wpisał do oświadczenia majątkowego dochody na poziomie ponad 65 tys. złotych rocznie z tytułu wynajmu 400-metrowej kamienicy w prestiżowej części Krakowa, choć każdy ekspert od nieruchomości uznałby to za sumę na co najmniej dwukrotnie zaniżoną. Jeden z nagranych ukrytą kamerą braci K. dysponował numerem telefonu do Mariana Banasia i dzwonił do niego w obecności dziennikarza TVN. Tuż po emisji materiału niektórzy politycy PiS bronili szefa NIK, padły nawet słowa o „kryształowej" postaci. Jarosław Kaczyński zastrzegał: „Jeżeli ktoś, jak Marian Banaś, zabrał co najmniej dwieście kilkadziesiąt miliardów przestępcom, to ma wrogów i ci wrogowie mogą posunąć się do daleko idącej operacji, żeby kogoś takiego skompromitować. Niczego nie przesądzamy, czekamy na rozstrzygnięcia" – stwierdził lider Zjednoczonej Prawicy. Mówił o zasługach Banasia jako szefa Krajowej Administracji Skarbowej.

Gdyby nie było materiału o Banasiu

PiS wyraźnie zmieniło ton, gdy pod koniec listopada 2019 roku CBA skierowało wniosek o możliwości popełnienia przestępstwa przez Banasia w zakresie „nieprawdziwych oświadczeń majątkowych, zatajenia faktycznego stanu majątkowego oraz nieudokumentowanych źródeł dochodu" w latach 2015–2019. Mniej więcej w tym czasie doszło też do spotkania prezesa PiS i premiera Mateusza Morawieckiego z Marianem Banasiem, podczas którego zachęcano prezesa NIK do ustąpienia z urzędu. Banaś odmówił, a następnie wydał dramatyczne w formie oświadczenie o atakach politycznych na jego osobę, mając jeszcze wówczas na myśli opozycję. Gdy pętla wokół Banasia coraz bardziej się zaciskała, wtedy przystąpił do kontrataku. Jeśli ktoś śledzi relacje w „antypisowskich" mediach, odniesie wrażenie, że w ogóle nie było żadnego materiału Bertolda Kittela w „Superwizjerze" i że to najpierw NIK wydawała raporty na temat organizacji wyborów korespondencyjnych czy wydatków w Funduszu Sprawiedliwości, a dopiero później prokuratura – oczywiście, na zlecenie partii rządzącej – zaatakowała Banasia. To wersja prezesa NIK, często powtarzana przez jego stronników. Ale nieprawdziwa. Było odwrotnie: głośne zapowiedzi, a później konferencje prasowe i publikacje niekorzystnych opinii kontrolerów na temat poczynań obozu władzy nastąpiły już po kontroli oświadczeń majątkowych Banasia przez CBA i przeszukaniach.

Opozycja chciała go ścigać, a dziś broni Banasia

To Koalicja Obywatelska złożyła zawiadomienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa przez Banasia, późniejszego „świadka koronnego" opozycji. Warto wspomnieć, w jaki sposób argumentowali ten krok politycy PO. „Gdyby normalny Polak tak rażąco nisko wycenił nieruchomości, to miałby już 10 kontroli, domiar podatkowy i postępowanie karno-skarbowe. Nic takiego nie słyszymy, żeby przytrafiło się Marianowi Banasiowi" – przekonywał poseł Mariusz Witczak, uprzedzając niejako fakty – wizyty CBA w krakowskiej kamienicy, siedzibie NIK i w mieszkaniu syna prezesa izby, Jakuba Banasia. A według Donalda Tuska afera wokół Banasia była dopełnieniem „odoru mafijnego", jaki wydziela PiS – tak przynajmniej twierdził on jeszcze przed powrotem do polskiej polityki i złożeniem politycznej oferty dla Banasia, by obciążał PiS.

Jeżeli na najbliższym posiedzeniu Sejmu dojdzie do głosowania ws. uchylenia immunitetu Banasiowi, KO zagłosuje przeciwko. – Jeżeli partia Donalda Tuska tak zdecyduje, to będzie to kuriozalne! Przecież na 13 sformułowanych zarzutów we wniosku śledczych aż 11 zostało

eprasa.pl 7a48a31b49

wymienionych w zawiadomieniu KO: chodzi m.in. o oświadczenia majątkowe i zaniżanie dochodów z tytułu wynajmowania krakowskiej kamienicy. W tej chwili politycy PO bronią Banasia jak niepodległości. Nasuwa się pytanie, czy czasem nieoficjalnie do niej nie wstąpił, skoro tak się angażują w ratowanie jego wizerunku – mówi nam poseł PiS Kazimierz Smoliński. Parlamentarzysta przewodniczył komisji regulaminowej, której udało się niewielką większością (9 do 7) rekomendować uchylenie immunitetu Marianowi Banasiowi. Prezes NIK narzekał, że nie dopuszczono go do głosu, apelował też o utworzenie komisji śledczej w swojej sprawie, bo zakłada, że był podsłuchiwany Pegasusem. W ubiegły piątek NIK ogłosiła, że dokonano ponad 7 tys. cyberataków na ten urząd w ciągu ostatnich czterech lat.

– To, co wydarzyło się w czasie obrad komisji sejmowych, było niepojęte. Jawnie łamano regulamin sejmowy, nie dopuszczano do głosowania, doszło wręcz do siłowego wejścia na salę posłów opozycji. Nieprawdą jest, że jako większość nie pozwoliliśmy Banasiowi zabrać głosu. Szef NIK miał okazję do swobodnej wypowiedzi podczas pierwszego z dwóch spotkań komisji, gdzie omawialiśmy wniosek o uchylenie immunitetu. I wtedy nie chciał odpowiadać na formułowane zarzuty przez prokuraturę. Zamiast tego wraz z pełnomocnikiem starali się kruczkami prawnymi nie dopuścić do głosowania nad wnioskiem, m.in. z powodu ciągle powtarzanego przez opozycję argumentu o braku upoważnienia lub dostępu do akt – odpiera zarzuty Smoliński. Banasia reprezentuje prof. Marek Chmaj, znany krytyk ustaw sądowych i rządu PiS, a w 1989 r., jako działacz ZSMP, zwycięzca konkursu wiedzy o PZPR.

Kukiz z wątpliwościami

Bezwzględna większość w Sejmie potrzebna do uchylenia immunitetu jest możliwa tylko wtedy, jeśli razem z PiS będzie głosował Paweł Kukiz. A to nie jest takie pewne, ponieważ muzyk wolałby, by Banaś dokończył swoją kadencję. Jednak formalnie nic nie stoi na przeszkodzie, by NIK zarządzała osoba z zarzutami karnymi, ale nieskazana prawomocnym wyrokiem. – To prawda, że od Kukiza zależy teraz nasza większość sejmowa, ale w wielu sprawach mamy podobne zdanie. Kukiz'15 głosowało razem ze Zjednoczoną Prawicą choćby w sprawie budżetu na 2022 rok. Być może Kukiz nie wgłębił się w przepisy, bo pozbawienie urzędnika immunitetu nie ma nic wspólnego z natychmiastową dymisją – wyjaśnia Smoliński.

– Krzysztof Kwiatkowski sam zrzekł się immunitetu jako poprzednik Mariana Banasia i sprawował funkcję do końca kadencji. Obecnie jest senatorem, bo dopóki nie ma prawomocnego wyroku, parlamentarzysta czy szef NIK może pozostać na stanowisku. Dlatego argumentacja Kukiza jest błędna – dodaje Smoliński, który deklaruje, że zagłosuje za uchyleniem immunitetu Banasiowi.

Podobnie zrobi Janusz Kowalski z Solidarnej Polski. – Jako Solidarna Polska, zagłosujemy za uchyleniem immunitetu Marianowi Banasiowi z powodu poważnych zarzutów, które zamierza postawić prokuratura. Prezes NIK nie może chować się za immunitetem, powinien wyjaśnić wszystkie wątpliwości przed niezawisłym sądem – twierdzi poseł partii Zbigniewa Ziobry. – Nie uznajemy żadnych „świętych krów". Jeśli tylko pojawiają się wątpliwości wobec kogokolwiek, to są wyciągane konsekwencje. Tymczasem w sprawie Banasia, Koalicja Obywatelska ewidentnie zmieniła front tylko dlatego, że szef NIK jest użytecznym narzędziem uderzania w rząd. Niestety, to psucie państwa i degradacja autorytetu niezależnej instytucji, na czele której powinien stać prezes poza jakimikolwiek podejrzeniami – dodaje Kowalski.

Niedorzeczne było też wysłanie delegacji NIK w grudniu ub.r. na Białoruś. Ludzie Banasia – na czele z jego synem w roli doradcy społecznego prezesa – spotkali się z kierownictwem Komitetu Kontroli Państwowej Białorusi. Choć w sprawie tej wizyty grzmiał Robert Tyszkiewicz z PO, to Paweł Kowal – po dokonaniu kontroli poselskiej – nie dopatrzył się w działaniach Banasia seniora niczego nadzwyczajnego.

Poza wszystkim, syn szefa NIK wraz z żoną Agnieszką usłyszeli siedem zarzutów dotyczących wyłudzeń podatku VAT, pieniędzy na remont kamienicy z Narodowego Funduszu Rewaloryzacji Zabytków Krakowa czy posługiwania się sfałszowanymi fakturami. – W „eskapadzie" na Białoruś uczestniczył Jakub Banaś. W jakiej roli? Kto go do tego upoważnił? On ma postawione zarzuty prokuratorskie, a bierze udział w oficjalnych czynnościach NIK i spotyka się w środku konfliktu na granicy z Białorusią z przedstawicielami reżimu – dziwi się Janusz Kowalski. – Stosunki dyplomatyczne z Białorusią są, delikatnie ujmując, wrogie, dlatego tamta „wycieczka" była co najmniej zastanawiająca. Przypominam też o udziale białoruskich służb w atakach na polską granicę. Delegacja NIK spotkała się z organem, który nie ma nic wspólnego z niezależną instytucją, a podlega bezpośrednio Aleksandrowi Łukaszence. To dyskwalifikujące – ocenia Kazimierz Smoliński. Polskie służby podejrzewają, że Banaś junior udał się na Białoruś w celach… biznesowych. „Jedna z jego firm miała prowadzić interesy ze stroną białoruską, wykorzystując stare kontakty ojca" – podała „Rzeczpospolita". W artykule pada informacja o… funkcjonariuszu służb, pracującym w administracji skarbowej białoruskiego reżimu.

Na 13 sformułowanych zarzutów we wniosku śledczych w sprawie Banasia aż 11 zostało wymienionych w zawiadomieniu KO, która teraz tak broni prezesa NIK.

eprasa.pl 7a48a31b49

Możliwy kolejny wniosek prokuratury ws. immunitetu Banasia

Serial z Marianem Banasiem jeszcze potrwa. Wiceprezes NIK Tadeusz Dziuba pod koniec stycznia złożył zawiadomienie do prokuratury ws. przekroczenia uprawnień przez szefa. W dokumencie zarzuca Banasiowi m.in. obsadzanie funkcji dyrektorskich wbrew ustawie, a także wypłacanie nienależnych świadczeń podwładnym. Prezes NIK dążył do odwołania Dziuby tuż po tym, jak wiceprezes otwarcie krytykował wyjazd delegacji izby na Białoruś. Niewykluczony wydaje się również kolejny wniosek śledczych do Sejmu ws. uchylenia immunitetu Banasia. – Prokuratura być może postawi nowe zarzuty na podstawie doniesienia wiceprezesa Dziuby. Jeśli tak się stanie, to procedura uchylenia immunitetu zostanie powtórzona nawet, jeśli Sejm to zrobi w pierwotnej kwestii dotyczącej oświadczeń majątkowych – podkreśla Kazimierz Smoliński. – Rozstrzygamy ws. konkretnych wniosków prokuratorskich. Teoretycznie jest taka możliwość, że Sejm zgodzi się z pewną częścią sformułowanych zarzutów w procedurze uchylenia immunitetu, a z inną już nie – tłumaczy poseł PiS.

Koniec pięknego życiorysu?

Marian Banaś był bohaterem opozycji antykomunistycznej, odważnym działaczem ROPCiO, KPN, współzałożycielem Polskiej Partii Niepodległościowej. Po 1989 roku doradzał ministrowi Antoniemu Macierewiczowi w rządzie Jana Olszewskiego, współpracował z Lechem Kaczyńskim w NIK. Po dojściu do władzy przez PiS współtworzył Krajową Administrację Skarbową, awansował na wiceministra i – na krótko – szefa resortu finansów. Wreszcie w sierpniu 2019 roku objął funkcję prezesa NIK. – Życiorys każdego funkcjonariusza publicznego jest ważny, ale równie istotne jest to, jak się kończy służbę. Lata 80. to wielki okres w życiu Mariana Banasia, nikt tamtego zaangażowania nie wymaże. Autorytet Banasia leży w gruzach z powodu strachu przed prokuraturą. To koniec „pancernego Mariana", jak rzeczywiście mówiło się o nim w kręgach prawicy – wskazuje Janusz Kowalski. **GP**

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Tym żyje Albicla: Wielki test sprawczego państwa

To był kolejny gorący tydzień na portalu Albicla. Dyskusje, jakie prowadzili użytkownicy, dotyczyły zarówno polityki zagranicznej, jak i krajowych rozstrzygnięć. Było słodko-gorzko: z jednej strony pojawiła się radość z umowy polsko-czeskiej, z drugiej – ponure wnioski po odejściu z polityki byłego ministra zdrowia.

Widmo konfliktu rosyjsko-ukraińskiego sprawia, że oczy całego świata zwrócone są na wschodnią Europę. W zapewnieniu spokoju w tej części kontynentu sporą rolę odgrywa Polska – co zauważane jest także w formacie NATO. Ale również wśród użytkowników Albicli. „Dziś RP jest państwem sprawczym i »dawcą« bezpieczeństwa w Europie. Nawet ci, którzy politycznie Polskę krytykują czy wręcz atakują, muszą się z naszym państwem liczyć. Siłę i prestiż buduje się twardą obroną interesów i wzmacnianiem potencjału, a nie czołobitnością i zastępowaniem dyplomacji sekcją hołdowniczą" – zwraca uwagę Katarzyna Gójska, redaktor naczelna „Nowego Państwa", dodając w swoim wpisie na Albicli, że „warto sobie przypomnieć, jak to wyglądało, gdy współcześni Sowieci atakowali Ukrainę po raz pierwszy – w czasach Tuska".

W polskiej polityce również sporo się dzieje. Z Sejmem RP pożegnał się były minister zdrowia prof. Łukasz Szumowski, który zdecydował się w stu procentach poświęcić ratowaniu życia pacjentów. „Zniszczenie autorytetu Łukasza Szumowskiego było największym sukcesem wrogów Polski pracujących, by utrudnić nam walkę z pandemią" – wskazał na Albicli redaktor Piotr Lisiewicz. „Bo w tej walce socjologia jest nie mniej ważna niż medycyna. Szumowski był kluczowy, bo ludzie go słuchali, w pewnym momencie był nawet politykiem cieszącym się największym zaufaniem. Uderzenie w to zaufanie było ciosem w walkę z pandemią. Przeprowadził je człowiek przez większość swego życiorysu głoszący poglądy prorosyjskie" – dodał.

Z kwestii politycznych szerokim echem odbiła się też umowa między Polską a Czechami w sprawie Turowa. Poseł Kazimierz Smoliński nie ukrywał radości, pisząc w portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa: „To był wielki test dla klasy politycznej w Polsce. Test zdany przez Prawo i Sprawiedliwość, a oblany przez opozycję, która nawoływała do wykonania postanowienia TSUE".

Cieszył się też Joachim Brudziński – ale z innego powodu. Polska znajduje się bowiem na drugim miejscu w Unii Europejskiej pod względem najniższego bezrobocia. Niższe jest tylko we wspomnianych Czechach. W ocenie europosła PiS, to zasługa tego, że „polska gospodarka znajduje się aktualnie w relatywnie dobrej kondycji w zestawieniu z innymi państwami członkowskimi UE".

Masz coś ciekawego do powiedzenia? Dołącz do polskiego portalu społecznościowego pod adresem www.Albicla.com – ponad 81 tysięcy aktywnych użytkowników zaprasza do dyskusji na każdy temat. Tu nie spotka Cię żaden przejaw ideologicznej cenzury.

albicla.com/Michał Kowalczyk

eprasa.pl 7a48a31b49

200 ŚWIADKÓW I ŚLEDZTWO BEZ WĄTKU LOBBYSTKI

PROKURATURA: *13,5 MLN ZŁ DLA KLINIKI DZIĘKI WSPARCIU POLITYKA PLATFORMY*

eprasa.pl 7a48a31b49

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Były szef Mazowieckiego Narodowego Funduszu Zdrowia zeznał, że „wbrew sobie", pod naciskiem Sławomira Neumanna, zawarł kontrakt z prywatną kliniką okulistyczną. W efekcie zmniejszono wydatki na świadczenie usług medycznych dwóm szpitalom: w Ostrołęce i w Grójcu. Jednak sąd bez rozprawy umorzył już częściowo postępowanie. Prokuratura odwołała się od tej decyzji.

53-letni Sławomir Neumann, poseł PO, to jeden z najbardziej wpływowych polityków tej formacji. Ponad rok temu do Sądu Okręgowego w Warszawie trafił akt oskarżenia przeciwko niemu oraz trzem innym osobom. Według Prokuratury Okręgowej w Jeleniej Górze, polityk miał przekroczyć uprawnienia i nie dopełnić obowiązków w czasie, gdy za rządów PO–PSL zasiadał w fotelu wiceministra zdrowia. Z treści aktu oskarżenia, z którym zapoznała się „Gazeta Polska", wynika, że Neumann miał naciskać na Adama T. (objętego aktem oskarżenia), byłego szefa mazowieckiego oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ), aby podpisał umowę na świadczenie usług okulistycznych z prywatną kliniką Sensor Clinic. Dzięki zawartemu kontraktowi na jej konto trafiło 13,5 mln zł. Straciły na tym dwa szpitale, którym zmniejszono wydatki na świadczenia medyczne. Aktem oskarżenia, oprócz polityka oraz byłego dyrektora NFZ, objęta jest też dwójka menedżerów Sensor Clinic – Agnieszka O. i Krzysztof R. Prokuratura zarzuca im m.in. wprowadzenie w błąd ponad 2 tys. pacjentów, którzy za zabiegi finansowane przez NFZ dopłacili ponad 2,4 mln zł. Oprócz tego oskarżeni mieli też wyłudzić z Funduszu blisko 7,3 mln zł. Dlaczego Neumann tak mocno wspierał akurat tę prywatną klinikę? Nie wiadomo. W akcie oskarżenia nie ma śladu, aby śledczy w jakikolwiek sposób badali ten wątek. Nie przesłuchali nawet pracującej dla okulistycznej kliniki farmaceutycznej lobbystki (o jej znajomości z Neumanem pisały media). Ostatecznie politykowi PO cała sprawa może się upiec. Z ustaleń „GP" wynika, że na początku grudnia 2021 roku sąd przed rozpoczęciem procesu umorzył postępowanie wobec dwójki menedżerów Sensor Clinic. Uznał, że czyny zarzucane O. i R. nie noszą znamion przestępstwa. Prokuratura odwołała się od tej decyzji. Sprawę ma rozstrzygnąć Sąd Apelacyjny w Warszawie. „Gazeta Polska" sprawdziła, jakie faktycznie dowody w tej sprawie zgromadzili śledczy.

> Neumann miał naciskać na Adama T. (objęty aktem oskarżenia), byłego szefa mazowieckiego oddziału NFZ, aby podpisał umowę na świadczenie usług okulistycznych z prywatną kliniką Sensor Clinic. Dlaczego? Nie wiadomo.

Ankieta wśród pacjentów

Sensor Clinic to warszawska klinika okulistyczna. Od 2002 roku miała zawartą umowę z mazowieckim NFZ na finansowanie świadczonych usług okulistycznych. Problem – jak wynika z materiałów zgromadzonych przez Prokuraturę Okręgową w Jeleniej Górze – rozpoczął się na początku 2013 roku. Wówczas jeden z pacjentów kliniki złożył skargę do NFZ. Stwierdził, że za operację zaćmy pobrano od niego 1,5 tys. zł, mimo że zabieg miał być sfinansowany ze środków Funduszu. W efekcie mazowiecki NFZ, kierowany wówczas przez Adama T., przeprowadził kontrolę w klinice. Wyniki okazały się miażdżące. Fundusz zakwestionował pobieranie opłat za świadczenia refundowane, jednocześnie nakładając na Sensor Clinic karę w wysokości ponad 317,3 tys. zł. Klinika zaczęła zaskarżać tę decyzję. W tym czasie mazowiecki NFZ przeprowadził ankietę wśród pacjentów kliniki. Okazało się, że na 2558 jej pacjentów aż 1558 dopłaciło do wykonanego im zabiegu usunięcia zaćmy. „Jak ustalono, pacjenci ci, pierwotnie w formie darowizn, a następnie w formie należności za usługę medyczną, wpłacili łącznie na rzecz tej kliniki w 2012 r. nie mniej niż 1 661 350 zł" – czytamy w uzasadnieniu aktu oskarżenia przeciwko Neumannowi i pozostałym trzem osobom. Na podstawie wyników ankiety Agnieszka Pachciarz, ówczesna prezes NFZ, złożyła zawiadomienie do prokuratury, jednocześnie 20 września 2013 roku wypowiadając umowę z Sensor Clinic. Kontrakt miał wygasnąć trzy miesiące później.

Wątpliwa interpretacja wiceministra

O działaniach NFZ na bieżąco informowane było Ministerstwo Zdrowia, w tym Sławomir Neumann, który po wypowiedzeniu kontraktu Sensor Clinic „rozpoczął działania zmierzające do przywrócenia z tą spółką wypowiedzianej umowy". „Działania te polegały na szczególnym zainteresowaniu tą sprawą, kierowaniu szeregu pism od dnia 7 października, a następnie 25, 26 i 28 listopada 2013 roku, przeprowadzeniu szeregu rozmów z Agnieszką Pachciarz, ówczesną Prezes NFZ, i innymi osobami, w których żądał

FOT. FOTOMAG/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 7a48a31b49

od NFZ informacji i wyjaśnień w tej sprawie" – czytamy w uzasadnieniu aktu oskarżenia. Ostatecznie, gdy Adam T. stwierdził, że mazowiecki Fundusz nie przedłuży umowy z Sensor Cliniq, Neumann 19 grudnia 2013 roku przedstawił mu interpretację przepisów sugerującą jednak zawarcie takiego aneksu. „Interpretacja została dokonana w ciągu jednego dnia, na wniosek złożony przez pełnomocnika spółki Sensor Cliniq (…) z 18 grudnia 2013 roku i jej treść, była nie tylko wadliwa prawnie (jest bowiem sprzeczna z uzasadnieniem do projektu zmiany ustawy), ale jednoznacznie wskazywała na to, co ma zrobić Dyrektor MOW NFZ [mazowieckiego oddziału NFZ], który był samodzielny w swoich decyzjach dotyczących tego, z kim zawiera umowy na świadczenie usług medycznych" – stwierdzili jeleniogórscy śledczy w akcie oskarżenia. Potwierdzają to zeznania byłych urzędników NFZ. „Ani wykładnia celowościowa, ani systemowa, a także znajomość zasad zawierania i rozwiązywania umów na taką wykładnię nie pozwala" – zeznała Pachciarz. Z kolei Mirosław Jeleniewski, były wiceszef mazowieckiego Funduszu, stwierdził: „Interpretacja ta została zakwestionowana przez naszych radców prawnych i Centralę NFZ".

„Co się dzieje z Sensor Cliniq?"

Według śledczych Adam T., mimo że wiedział o niezgodności z prawem interpretacji przedstawionej mu przez Neumanna, zdecydował się zawrzeć aneks do wypowiedzianej umowy z Sensor Cliniq. Najpierw 20 grudnia 2013 roku – dzień po otrzymaniu od polityka wątpliwej interpretacji – przesłał faksem do kliniki pismo z propozycją kontraktu do 31 grudnia 2014 roku. Nie otrzymał odpowiedzi. Był jednak mocno zdeterminowany. Dlatego jeszcze 24 grudnia 2013 roku skierował do klinki „kolejne pismo ponaglające do zawarcia aneksu". Sensor Cliniq umowy jednak cały czas nie podpisywał. W efekcie 30 grudnia 2013 roku do Adama T. zadzwonił Neumann. „(…) w sposób »dosadny« zapytał go »co się dzieje z Sensor Cliniq?«" – czytamy w akcie oskarżenia. Dzień po telefonie od wiceministra, T. podpisał z kliniką kontrakt. Obowiązująca do 31 grudnia 2014 roku umowa opiewała na 13,5 mln zł. T. przekonywał potem podczas przesłuchania, że podpisał ją „wbrew sobie". Tym bardziej że problemem było m.in. znalezienie środków na niezaplanowane wydatki z tytułu jej zawarcia. „W związku z podpisaniem aneksu, pierwotnie przeznaczone środki na kontrakt ze Szpitalem w Ostrołęce w kwocie 2,5 miliona złotych i ze Szpitalem w Grójcu w kwocie 2 milionów złotych, zostały odpowiednio zmniejszone do kwot 250 tys. i 200 tys. złotych oraz zredukowane zostały pierwotne kwoty przeznaczone na kontrakty w zakresie innych dziedzin opieki medycznej, tj. na dializy, rezerwę lekową, opiekę paliatywną i hospitalizację" – czytamy w akcie oskarżenia.

Spotkanie w mieszkaniu na Bielanach

„(…) Mnie osobiście zastanawia takie zaangażowanie Pana Ministra. W ciągu ostatnich 5 lat sprawowania mojej funkcji Dyrektora w NFZ jakiekolwiek naciski ze strony Ministrów były incydentalne i dotyczyły spraw związanych z placówkami typu Instytut Onkologii, Centrum Zdrowia Dziecka – czyli placówek publicznych, a nie prywatnych i małych jak Sensor Cliniq" – zeznał Jeleniewski.

Dlaczego Neumann tak wspierał tę prywatną klinikę? Nie wiadomo. Z treści aktu oskarżenia wynika, że wątek ten zupełnie nie był badany. W sprawie nie przesłuchano nawet Anny K., lobbystki farmaceutycznej, której firma pracowała m.in. dla Sensor Cliniq. W maju 2015 roku nieistniejący dziś tygodnik „Od A do Z" (wydawany przez Axel Springer) ujawnił, że posiada ona bardzo dobre relacje z Neumannem. Artykuł cytowany potem przez szereg mediów, m.in. tabloid „Fakt", opisywał spotkanie polityka z lobbystką w jej mieszkaniu na Bielanach. Neumann tłumaczył, że „razem pracowali" i nie ma w tym nic złego. Dlaczego śledczy nie sprawdzili relacji byłego wiceministra z lobbystką? Z jakiego powodu nawet nie przesłuchali kobiety? „Prowadzone przez Prokuraturę Okręgową w Jeleniej Górze postępowanie było śledztwem wielowątkowym, w trakcie którego zgromadzono kilkadziesiąt tomów akt, przesłuchano w charakterze świadków ponad 200 osób" – stwierdził tylko Tomasz Czułowski, rzecznik jeleniogórskiej prokuratury.

Menedżerowie kliniki niewinni?

Początkowo śledztwo z zawiadomienia prezes NFZ i jednego z pacjentów prowadziła Prokuratura Rejonowa Warszawa-Wola. W lipcu 2014 roku zostało jednak umorzone z powodu braku znamion czynu zabronionego. W październiku 2017 roku na nowo podjęła je Prokuratura Okręgowa w Jeleniej Górze, włączając do niego kilka innych postępowań. Początkowo jednak ponownie zostało umorzone. Ostatecznie akt oskarżenia przeciwko Neumannowi i trzem innym osobom trafił do Sądu Okręgowego w Warszawie 7 grudnia 2020 roku. Nikt nie przyznał się do winy, a polityk odmówił składania zeznań. Z ustaleń „GP" wynika, że 2 grudnia 2021 roku sędzia Monika Łukasiewicz umorzyła częściowo sprawę, nie dopatrując się winy menedżerów Sensor Cliniq. „W ocenie Prokuratury Sąd błędnie uznał, że czyny zarzucone wymienionym oskarżonym nie wypełniają znamion czynu zabronionego, bez przeprowadzenia postępowania dowodowego na rozprawie. Prokuratura wniosła o uchylenie postanowienia i przekazania sprawy sądowi pierwszej instancji celem rozpoznania na rozprawie" – pokreślił prokurator Czułowski. Zażalenie ma rozpatrzeć Sąd Apelacyjny w Warszawie. Jakie argumenty podnieśli w nim jeleniogórscy śledczy? „(…) w ocenie Prokuratury, wydając zaskarżone postanowienie o częściowym umorzeniu postępowania, Sąd pominął opinie biegłych, w tym krajowego konsultanta z zakresu okulistyki oraz inne dowody wskazujące na naganne praktyki Spółki polegające na wprowadzeniu pacjentów w błąd co do rzekomo wyższej jakości wykorzystanych przy zabiegach usunięcia zaćmy soczewek i pobieranie od nich dodatkowych nienależnych dopłat, co było niezgodne z obowiązującymi przepisami oraz umową z NFZ" – tłumaczy prokurator Czułowski. **GP**

eprasa.pl 7a48a31b49

PGNiG

OCHRONA PRZED PODWYŻKAMI CEN GAZU

CO WARTO WIEDZIEĆ?

Niższe ceny gazu między innymi dla:

- Spółdzielni i wspólnot mieszkaniowych
- Szkół, przedszkoli i żłobków
- Domów Pomocy Społecznej
- Szpitali
- Instytucji kultury
- Organizacji pozarządowych

i wielu innych podmiotów!

45 dni na złożenie oświadczenia przez podmioty uprawnione do ochrony taryfowej od daty wejścia w życie ustawy (29 stycznia 2022 r.)

Wspólnoty i spółdzielnie mieszkaniowe zostają automatycznie objęte ochroną taryfową od 1 stycznia 2022 r. do 31 grudnia 2023 r.

Zarządzający wspólnotami i spółdzielniami powinni złożyć oświadczenia, w których zadeklarują, jaka część kupowanego gazu trafia na cele gospodarstw domowych, a jaka na inne cele*

*Dotyczy to również podmiotów, w których całość kupowanego gazu będzie przeznaczona wyłącznie na potrzeby gospodarstw domowych

Złóż oświadczenie on-line na:
ebok.pgnig.pl/ochrona-taryfowa

eprasa.pl 7a48a31b49

SZPITAL W PILE
Obecnie aż 80 proc. wydatków pilskiego szpitala stanowią wynagrodzenia. Aby sytuacja finansowa placówki była stabilna, poziom tych wydatków nie powinien przekraczać 65 proc.

PODWYŻKI DLA LEKARZY ALBO EWAKUACJA PACJENTÓW

FATALNA SYTUACJA CZĘŚCI POLSKICH SZPITALI

Skandaliczny przykład pilskiego szpitala to niejedyna tego rodzaju sprawa. Do podobnych sytuacji doszło niedawno także w innych miastach.

Chcieli podwyżek

Jak dowiedziała się „Gazeta Polska", niektórym lekarzom ze Szpitala Specjalistycznego w Pile z końcem roku kończył się okres zatrudnienia i w związku z tym toczyły się negocjacje dotyczące dalszej współpracy, m.in. wysokości płac. Rozmowy przedłużały się i 31 grudnia 2021 roku dyrekcja szpitala stanęła przed poważnym dylematem. Tamtejsi lekarze z oddziału ginekologicznego domagali się bowiem znacznych podwyżek. Zagrozili, że w przeciwnym razie nie zgodzą się na przedłużenie umów i nie będą kontynuowali pracy.

Brak ustępstw dyrekcji szpitala oznaczałby więc, że od 1 stycznia 2022 roku oddział nie mógłby funkcjonować, a pacjentki musiałyby zostać ewakuowane karetkami do innych szpitali w regionie. Dyrekcja znalazła się zatem w sytuacji bez wyjścia i zgodziła się spełnić żądania, ale umowy podpisano na krótkie okresy. Kontynuowano jednocześnie negocjacje z lekarzami co do wynagrodzeń w przyszłości. Dzięki temu uniknięto ewakuacji oddziału. Następnie dyrekcja osiągnęła porozumienie z lekarzami, którzy zgodzili się na nieco niższe podwyżki. Nowe umowy będą obowiązywały przez najbliższe pół roku.

80 proc. wydatków szpitala na wynagrodzenia

Tę sprawę w rozmowie z „Gazetą Polską" relacjonuje dr Łukasz Łuczewski, dyrektor ds. medycznych Szpitala Specjalistycznego w Pile. – Negocjacje trwają długo, ponieważ szpital nie może zgodzić się na astronomiczne kwoty. Poszukujemy rozwiązań finansowych, które będą bezpieczne dla funkcjonowania jednostki i stosujemy je tak długo, jak to możliwe – wyjaśnia dr Łukasz Łuczewski.

eprasa.pl 7a48a31b49

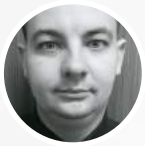

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Lekarze ze Szpitala Specjalistycznego w Pile domagali się podwyżek, które przewyższały możliwości finansowe placówki. Istniało zagrożenie, że nie będą kontynuowali pracy, co skutkowałoby koniecznością ewakuacji oddziału ginekologicznego. Ostatecznie doszło do porozumienia, ale problem może wrócić. Eksperci podkreślają, że w Polsce potrzebne są zmiany m.in. w zakresie wyceny procedur medycznych.

Obecnie aż 80 proc. wydatków pilskiego szpitala stanowią wynagrodzenia. Jak tłumaczy dyrektor Łuczewski, aby sytuacja finansowa placówki była stabilna, poziom tych wydatków nie powinien przekraczać 65 proc. Dodaje, że Piła jest słabo skomunikowana z innymi miastami regionu, co powoduje, że władze placówki mają ograniczone możliwości pozyskiwania nowych pracowników. Między innymi z tego powodu w tamtejszym szpitalu występuje niewielka rotacja lekarzy. Dyrektor Łuczewski podkreśla, że niektórzy lekarze z Piły wykazali wyrozumiałość i pozostali przy wcześniejszej wysokości wynagrodzenia, a nawet zgłosili chęć świadczenia dodatkowej pracy.

FOT. ADOBE STOCK

Rynek pracownika

Jak podkreśla dr Łukasz Łuczewski, przyczyną obecnych problemów szpitali są przede wszystkim braki kadrowe. – O tym problemie mówiło się od 30 lat, było jasne, że kiedyś nastąpi moment kryzysowy. Część szpitali ma problem z zapewnieniem ciągłości świadczeń – mówi.

– W ochronie zdrowia mamy do czynienia z rynkiem pracownika. Tak naprawdę to pracownik dyktuje warunki. Lekarzy jest za mało i często mają bardzo wysokie wymagania płacowe. Z kolei szpitale, które mają obowiązek zapewnić świadczenia dla pacjentów, znajdują się w sytuacji bez wyjścia. Strona pracodawcy jest na gorszej pozycji negocjacyjnej – zwraca uwagę dyrektor. – Stawianie wygórowanych wymagań płacowych przez lekarzy w czasie pandemii bez wątpienia jest wykorzystaniem kryzysowej sytuacji. Jednocześnie należy mieć świadomość, że nawet ci, którzy chcą odejść, bardzo ciężko pracowali i ratowali pacjentów. Obecna postawa lekarzy wynika także z błędów systemu, w którym funkcjonujemy. Jestem przekonany, że te rozmowy przebiegałyby lepiej, gdyby system działał inaczej – mówi dr Łuczewski.

Zdarza się, że w niektórych placówkach pensje lekarzy przewyższają nawet 40 tys. zł brutto miesięcznie. Bywa, że wynagrodzenia są jednak znacznie niższe. Jest to uzależnione m.in. od rodzaju umowy, doświadczenia, wypracowanych godzin. Dyrektor zwraca uwagę, że w Polsce rozrósł się rynek prywatnych usług medycznych. – Obecnie większa niż w przeszłości część społeczeństwa korzysta z tego rynku dzięki wzrostowi zamożności Polaków, także dzięki programom społecznym – mówi dr Łuczewski. – Rynek ten jest na tyle duży, że wielu lekarzom zastępuje pracę w szpitalu – podkreśla. Jak ocenia, istnieje również problem z wycenami procedur medycznych przez Agencję Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji. – Część operacji jest wyceniana poniżej rentowności. Realne koszty bywają wyższe niż przewiduje wycena. Problem dotyczy szczególnie mniej zaawansowanych procedur, na przykład operacji wycięcia migdałków podniebiennych – mówi dr Łuczewski. Długie terminy oczekiwania na mniej zaawansowane operacje powodują, że część pacjentów szuka pomocy w prywatnych placówkach, gdzie ceny za niektóre zabiegi są akceptowalne nie tylko dla osób zamożnych. – Należy stworzyć takie warunki, aby państwowe podmioty były w stanie konkurować z prywatnymi – uważa dyrektor. Dr Łuczewski podkreśla, że braki kadrowe wynikają także ze zbyt małej, jego zdaniem, liczby miejsc na specjalizacje lekarskie.

W ocenie Marii Ochman, przewodniczącej krajowego sekretariatu ochrony zdrowia NSZZ Solidarność, na wysokość płac ma wpływ m.in. mapa potrzeb zdrowotnych, istotne są także ambicje samorządów lokalnych. Eksperci zwracają uwagę, że zdarza się, iż szpitale znajdujące się w niewielkiej odległości od siebie często wykonują te same procedury, na ogół te, które są dobrze wyceniane. Wielu ekspertów uważa, że w niektórych miejscowościach niepotrzebnie utrzymywane są oddziały, na które trafia niewielka liczba pacjentów. W takich sytuacjach warte rozważenia byłoby dostosowanie tych miejsc do potrzeb lokalnej społeczności, na przykład przekształcenie w zakłady opiekuńczo-lecznicze.

– Problem wynagrodzeń wiąże się nie tylko z relacjami między rządem a lekarzami, lecz także z relacjami w samym samorządzie lekarskim. Korporacja lekarska powinna również wewnętrznie uporządkować regulacje dotyczące wynagrodzeń – uważa Maria Ochman.

Czas na zmiany

Dr Łuczewski podkreśla, że Polsce nie jest potrzebna rewolucja w systemie ochrony zdrowia. – Pandemia uwydatniła liczne problemy. Część z nich znaliśmy wcześniej, niektóre negatywne procesy przyspieszyły. Przykładem jest sytuacja kadrowa. Czas pandemiczny pokazał, gdzie są największe problemy w systemie, jakie elementy należałoby poprawić – mówi. – Mamy nadzieję, że koniec pandemii zbliża się realnie. To dobry czas na przemyślane zmiany systemowe. Dziś widać, że jest oczekiwanie społeczne, by przeprowadzić zmiany. Nie chodzi o rewolucję, lecz o wyciągnięcie wniosków i ułożenie systemu na nowo – ocenia dyrektor pilskiego szpitala. **GP**

eprasa.pl 7a48a31b49

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

ROCKANDROLLOWIEC, KTÓRY KOCHAŁ POLSKĘ DO SZALEŃSTWA

ODMÓWIŁ WYSTĘPU NA WOODSTOCKU. MAŁO KOGO STAĆ BYŁO NA TAKI GEST

eprasa.pl 7a48a31b49

Oto na scenę wychodzi zespół TSA. Publiczność bije brawo, ale muzycy o coś się spierają, w końcu Marek Piekarczyk siada i zrezygnowany podpiera głowę łokciem. Chyba nie jest zwolennikiem politycznej manifestacji, która za chwilę nastąpi. Tymczasem Andrzej Nowak krzyczy do tłumu: „Strajkują polscy rolnicy. Wiecie co? Facet, rolnik, powiedział tak: »Gdzie jest nasza polska fabryka Ursus? Każecie nam jeździć wypasionymi traktorami, a my nie chcemy! My chcemy polskich ursusów!« Dla tych rolników zaśpiewajmy »Szła dzieweczka do laseczka«". I tłum długowłosych metali ryczy „Szła dzieweczka", a Nowak, w swoim żywiole, dyryguje publiką. W końcu Marek Piekarczyk przestaje się boczyć i nie może powstrzymać śmiechu.

FOT. PAP/ARTUR RESZKO

Film „TSA wczoraj i dziś", na którym uwieczniona została ta scena, miał swoją premierę w 2015 roku. Rolnicy protestowali przeciwko polityce rządu PO–PSL. Jan Borysewicz z Lady Pank, dziś po przeciwnej niż Nowak stronie politycznej barykady, wspomina: – To było dla niego typowe, zawsze miał jakieś tego typu pomysły. Gdy graliśmy w Trójce, został na scenie sam i rozbawiał publiczność.

Bartosz Iwicki, wokalista zespołu Bastard Brothers, mówi o tym samym: – Zwierzę sceniczne. Jeden z najskuteczniejszych muzyków na scenie. Teraz, po jego śmierci, wszyscy mówią, jakim był wielkim gitarzystą i kompozytorem, i to prawda. Ale najbardziej to, kim był, pokazywała scena. Prawda sceniczna. Tego nie da się udawać.

Żółty kombinezon z Jarocina

Kolekcjonował harleye i kochał psy rasy pitbull. Strojów, którymi przemawiał do publiczności, było wiele. Gdy w 1981 roku, mając 22 lata, pojawił się na scenie w Jarocinie w żółtym kombinezonie, przypominającym strój Teda Nugenta, amerykańskiego wokalisty, wywołał entuzjazm publiczności. Z kolei na festiwalu w Opolu w 2018 roku wystąpił w kolorowej skórzanej kurtce, którą dał mu Rob Halford z heavymetalowego zespołu Judas Priest. Często grał w biało-czerwonej koszulce z Orłem Białym.

Grzegorz Ksepko, muzyk zespołów Afterlife i Chrest, wspomina: – Był fenomenalnym gitarzystą. Kiedyś trochę się naigrawałem z gitar Hagstrom, na których grał, bo sam wolę gibsony. Wtedy Litza stwierdził, że Andrzej mógłby grać na desce do prasowania i brzmiałby świetnie.

Do zabawnej sceny doszło, gdy drugi zespół Andrzeja Nowaka, „Złe Psy", grał koncert w Poznaniu z okazji 90-lecia Radia Poznań w 2017 roku. Filip Rdesiński, ówczesny prezes Radia, opowiada: – Po koncercie przyszli do niego młodzi fani, którzy powiedzieli, że jego muzykę uwielbiają, ale to Radio Poznań jest prawicowe i żeby na nie uważał. Ze 40 lat starszy od nich Andrzej chciał ich bić. Przynajmniej tak to wyglądało, gdy chwycił jednego z nich.

Skąd to mu się brało? – Andrzej był prawdziwym rockandrollowcem, dziś już bardzo mało jest takich postaw. Bywa, że muzycy, którzy występują wspólnie, prawie się nie znają. Dla Andrzeja zespół był jak rodzina. On w każdej chwili był gotowy dać się pokroić za kolegów z zespołu – mówi Iwicki.

Trzy albo cztery lata temu „Złe Psy" dostały zaproszenie na Woodstock. Nowak odmówił, nie chcąc być częścią propagandy Owsiaka. Występ tam to gigantyczna promocja, zwiększenie sprzedaży płyt, dotarcie do najmłodszych roczników, o czym marzy każdy muzyk. Mało kogo byłoby stać na taki gest. Jakie były skutki takiej postawy? – Andrzeja nikt nie odważył się krytykować, odpowiedzią na jego wypowiedzi był „zlew", czyli przemilczenie, niezapraszanie na koncerty, a tym samym niszczenie go finansowo – mówi Ksepko.

Harley, gitara i „Zostańcie z Bogiem"

Jak to wszystko się zaczęło? W piosence „Graj Andrzej, graj" śpiewał: „Gdzieś daleko w naszej Polsce stoi wieś / parę domów koło siebie, kościół też / tam na końcu drogi widać mały sklep / gdzie można kupić wino, piwo no i chleb / tam stoi Andrzej z chłopakami, gitarę ma / wszyscy tam śpiewają, a on gra". Niepokojącym zjawiskiem, ale tylko przez moment, jest pojawienie się matki: „Wtem widzi mamę, która idzie kupić chleb / chce uciekać, dzisiaj szkoła, praca też / ale za nim mama woła: Synu stój, / weź gitarę, zagraj dla mnie, synu mój".

„Na motocyklu posadził mnie mój ojciec. Gitara była później, którą też mi kupił. Mało tego, jeszcze wychował mnie w polskiej wierze" – mówił w filmie „TSA wczoraj i dziś". Gitara, harley i wiara w Boga łączyły się u niego w jedno. Każdy z koncertów w ostatnich latach kończył słowami: „Zostańcie z Bogiem". – Nosił w kieszeni świętego Judę Tadeusza, to był chyba medalik, który dostał od Mamy, która zmarła kilka lat temu. Modlił się do niego, specjalisty od spraw beznadziejnych – opowiada Ksepko. Bo przecież prowadził typowy dla rockmana styl życia. „Rock'n'roll, gitara, scena, muzyka, blues, gitara, hotele, wyjazdy, trasy koncertowe – wiadomo, że to wszystko wiąże się z alkoholem" – wspominał.

eprasa.pl 7a48a31b49

Długowłosy wróg społeczeństwa socjalistycznego

„Nazywam się Andrzej Nowak. Mieszkam w Opolu od urodzenia. Wychowywałem się w Opolu, kształciłem się w Opolu. Jadłem w Opolu, spałem w Opolu, zakochiwałem się w Opolu, odkochiwałem się w Opolu, nienawidziłem w Opolu" – mówił w filmie w ramach projektu Opolanie. Przed szkołą muzyczną początkowo się bronił: „Jako krnąbrny i niedobry chłopiec, rękami i nogami się zapierałem. Ale rodzice w tym czasie byli silniejsi". Dzięki szkole miał muzyczny warsztat, ale do rock'n'rolla dotarł inną ścieżką. „Spacerując po Opolu, zacząłem obserwować kolegów, którzy troszeczkę inaczej wyglądali. Nosili długie włosy, wszyscy za nimi się oglądali, bo są inni. I to mi bardzo zaimponowało. Zacząłem się wgłębiać w tę kulturę, subkulturę, podkulturę, znienawidzoną dla tak zwanych postronnych ludzi. Bo długie włosy to wróg, wróg społeczeństwa. Bandyta, który nie ma miejsca w społeczeństwie socjalistycznym" – mówił.

Ten protest widać było w utworach TSA. Arkadiusz Gołębiewski, dyrektor festiwalu Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci, na którym TSA przyznano nagrodę „Drzwi do wolności", tak wspomina swój pierwszy kontakt z twórczością zespołu w 1981 roku: – Pamiętam, że wtedy, gdy dwa, trzy lata starsi koledzy wrócili z Jarocina, to byli pod ogromnym wrażeniem koncertu TSA. Było takie zdjęcie, na którym stali Marek Piekarczyk i Andrzej Nowak, w żółtym stroju, w charakterystycznym dla siebie rozkroku. My to zdjęcie kopiowaliśmy, przerysowując je ołówkiem.

Skąd ta nagroda? – TSA uchylało nam drzwi do wolności w końcówce komuny, ale uważam, że w gruncie rzeczy Andrzej uchylał je nam także ze „Złymi Psami" w ostatnich latach – mówi Gołębiewski.

Uczeń Tadeusza Nalepy, czyli półtora litra i gra

Z TSA drogi założyciela zespołu Andrzeja Nowaka schodziły się i rozchodziły. Gdy w 1983 roku się rozeszły, grał m.in. z Tadeuszem Nalepą i Martyną Jakubowicz. W Punkowym Radiu Underground w audycji „Ulice Rock'n'rolla" tak wspominał pierwsze spotkanie ze swoim mistrzem: „Ja dostałem takiej tremy, że nie mogłem ani mówić, ani chodzić. Siadłem przed nim, wziąłem tę gitarę i zacząłem się gimnastykować. Tadziu patrzy na mnie, jak to Tadziu, zaczął coś żartować, nalał mi szklaneczkę wódeczki i mówi: »Nowak, przestań się gimnastykować«, weź się napij. Tak przy czwartej czy piątej szklaneczce, to już było jakieś półtora litra we dwójkę, zacząłem już grać trzy dźwięki, zamiast trzystu dwudziestu pięciu. I Nalepa wtedy popatrzył, mnie poklepał, powiedział: »No widzisz stary. Nareszcie zacząłeś grać«".

Jak opowiada Grzegorz Ksepko, współpraca z Nalepą nie zawsze była zgodna – Zawodowi muzycy zmieniają struny gitarowe, gdy się już trochę zużyją. Gdy Andrzej grał z Tadeuszem Nalepą, wymienił mu struny. Nie wiedział, że Nalepa nigdy ich nie zmienia, póki się nie zerwą. Nalepa wściekł się strasznie. Andrzej nigdy więcej nie popełnił tego błędu.

Gitara „Pinia" od pitbulla

W latach 90. wyjechał do USA, gdzie grał, ale także stał na bramce w klubach i naprawiał motocykle. Przesiedział 7 miesięcy w areszcie za pobicie Murzyna, który nazwał go „białą szmatą". – Gdy my tam koncertowaliśmy, spotykaliśmy się na drinka na trasie. Śmialiśmy się, że częściej widzimy się w Ameryce niż w Polsce – wspomina Jan Borysewicz.

Jak było w ostatnich latach z harleyami i pitbullami? – Miał chyba 20 harleyów, z tym że często niekompletnych, bo składał je z części. Ale bardziej szanował konkurencyjną, mniej znaną markę Indian. Nawet miał taki pomysł, żeby w teledysku indian miażdżył harleya. A pitbulle to była jego ulubiona rasa. Swoją gitarę nazywał „Pinia" od imienia ulubionego pitbulla – wspomina Ksepko.

Patriotyzm manifestował także przy doborze sprzętu. Używał polskich wzmacniaczy z wrocławskiej firmy Laboga. – Jej właściciel, śp. Adam Laboga, robił specjalnie dla niego wzmacniacze w żółtym kolorze. To nawiązywało do jego żółtego stroju z początków TSA – opowiada Ksepko.

W TSA muzyków różniły poglądy, natomiast wyrazisty ideowo był zespół „Złe Psy", drugie muzyczne dziecko Andrzeja. Gdy w czasie koncertów śpiewał utwór „Urodziłem się w Polsce", pytał publiczność, gdzie się urodziła i dopiero gdy okrzyk „W Polsce!" był wystarczająco głośny, śpiewał dalej: „Ale jeszcze my żyjemy, wszystkim wkoło pokażemy / Jak wojować i wygrywać, sprawiedliwie i gorliwie. (…) Noszę dumnie Polskie barwy jak rycerze, jak żołnierze / Jak potrzeba jestem hardy, tylko, tylko w Polskę wierzę!". W 2012 roku, za rządów PO i PSL, jego grania odmówiło Radio Opole.

„Pierwszy żołnierz Kaczyńskiego"

Ogromny potencjał ma piosenka Nowaka z refrenem wykrzykiwanym przez dzieci: „Kto ty jesteś? Polak mały". „Dziękuję ci tato i mamo, że tutaj mieszkam i żyję. Że szkołę skończyłem, że tu się uczyłem Za młodu historii narodu / Stałem na baczność mając 4 lata i pierwszy wiersz powiedziałem / A wy ze łzami patrzyliście na syna, słuchała cała rodzina" – śpiewa na początku Nowak. Przecież utwór ten, którego prostotą i ekspresją zachwycił się Jan Pietrzak, ma nie mniejszy potencjał niż dziecięce kawałki Arki Noego. – Chórki śpiewały dzieci z podstawówki w Opolu, do której chodził Andrzej – opowiada Ksepko. W utworze „Dumny z pochodzenia" pojawiają się słowa Jana Pawła II, Stefana Starzyńskiego, Ignacego Paderewskiego i Władysława Andersa.

– Ktoś w ramach wyzwisk nazwał Andrzeja pierwszym żołnierzem Kaczyńskiego w rock'n'rollu. Był z tego dumny, prosił, żeby przekazać Kaczyńskiemu, że jest jego pierwszym żołnierzem – wspomina. Płytę „Dumny z pochodzenia" z numerem jeden otrzymał prezydent Andrzej Duda, a z numerem dwa Jarosław Kaczyński.

Idąc cmentarną aleją

Zmarł na nowotwór 4 stycznia, zaledwie kilka lat po swojej Mamie. Prezydent Andrzej Duda odznaczył go Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Buntownik pochowany został na Powązkach. Fani TSA słuchali w tych dniach utworu „51": „Idąc cmentarną aleją szukam ciebie, mój przyjacielu…". A mnie przyszło na myśl zakończenie piosenki „Graj Andrzej, graj": „Jechał kiedyś za wsi Andrzej w siną dal / pod sklepem pusto się zrobiło, ale żal / nowe gazety dziś dowieźli, a tam kto? / Tam Andrzej cała strona, całe big foto / Kochany synu – mówi Mama – Bóg nam dał, / dał gitarę, dał mi Ciebie, żebyś grał". **GP**

eprasa.pl 7a48a31b49

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

Krzysztof **Karnkowski**

DOBRE I ZŁE FAJERWERKI

Naszą opinię publiczną fajerwerki elektryzują dwa razy w roku. Za pierwszym razem, w sylwestra, gdy bardzo przeszkadzają zwierzętom i ich miłośnikom – często niezależnie od poglądów politycznych. Drugi raz, gdy tym bardziej liberalnym (właścicielom, nie zwierzakom) w żaden sposób nie wadzą, odpalane na zakończenie corocznej zbiorki Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W tym roku było to wyjątkowo zabawne, ponieważ wcześniejsze zaangażowanie w zwalczanie noworocznych wybuchów również osiągnęło swoje szczyty. Sam prezydent Trzaskowski w towarzystwie pieska Bąbla apelował, by nie strzelać, a wraz z nimi robił to cały chór celebrytów i wielu zwykłych właścicieli psów czy kotów. Bo, co tu ukrywać, większość zwierząt sylwestrowych strzałów faktycznie się boi, choć znam też sympatyczne stworzenie, które jedynie rozgląda się, gdzie jest to polowanie, bo bardzo chciałoby do niego dołączyć. Ale pewnie łatwiej byłoby dojść w tej sprawie do konsensusu, gdyby nie nieznośny ton, w którym formułowane są w imieniu czworonogów celebryckie prośby, i fatalny epilog, gdy kilka dni później te same często osoby kibicują „światełku do nieba", czyli owsiakowym fajerwerkom. W tym roku było to tak ewidentne, że nawet Rafał Trzaskowski musiał trochę się powić w internecie, a gdy już napisał, że stało się źle, obraził się sam Owsiak i zapowiedział, że „(…) nigdy w życiu to już się nie powtórzy, nigdy już ich (fajerwerków) nie pokażemy, a nawet może zgasimy wszystkie światła na moment, żeby po prostu było ciemno po to tylko, że jak zapalimy światła, żebyście zobaczyli, jak się żyje w ciemności". Nie wiem, czy zbiórki pobiją swoje rekordy, ale przynajmniej w kwestii rekordowego poziomu patosu jest już do tego bardzo blisko. Znając jednak życie, za rok „światełko" znów rozbłyśnie nad Warszawą, a rozpaczająca przed sylwestrem Superniania wrzuci do sieci zdjęcie psa, podziwiającego z okna ten piękny widok.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

WOŁODIA PRZERAZIŁ SIĘ KURTYNY

Portal oko.press umieścił kuriozalny materiał filmowy z udziałem byłego premiera Włodzimierza Cimoszewicza. Europoseł Koalicji Obywatelskiej utyskuje w nim na to, że na granicy polsko-białoruskiej budowana jest zapora, która ma utrudnić życie białoruskim służbom. Te od pół roku za pieniądze transportują ludzi z Bliskiego Wschodu na granicę Unii Europejskiej. Zdaniem Cimoszewicza, to fatalnie, że budujemy 5-metrowy płot, by zatrzymać ten proceder. „Polska buduje żelazną kurtynę" – mówi polityk. Mimo że od upadku komunizmu minęły już ponad 3 dekady, to „Carex" nadal boi się odcięcia od Wschodu. Okazuje się, że można zabrać człowieka z PZPR-u, ale nie da się zabrać PZPR-u z człowieka. Ta mentalność pokazuje, że po 1989 roku Polska nie tyle stała się członkiem Zachodu, ile raczej wciąż tkwi w dwóch systemach równocześnie. A z żelazną kurtyną jest problem tylko wtedy, gdy znajdziesz się po niewłaściwej stronie. To nie fanaberia rządu, który z nudów chce wydać 1,5 mld zł na płot, ale wynik wrogich nam działań białoruskiego dyktatora. Trudno uwierzyć, że były szef polskiej dyplomacji nie rozumie tak prostej zależności. Tylko w jednym zgadzam się z europosłem Cimoszewiczem. Każdy mur prędzej czy później runie. Ten również. Może być tak, że powtórzy się historia z Berlina, gdzie demokracja zwyciężyła. To by zakładało wolną Białoruś, która nam się marzy. Ale to niejedyna droga. W Polsce przecież mogą dojść do władzy ci, do których przynależał Cimoszewicz przed 1989 rokiem, i w duchu przyjaźni rozebrać płot z towarzyszami z Mińska. W tym drugim wypadku jest raczej pewne, że mur przeniesie się na naszą zachodnią granicę. Wtedy znów znajdziemy się po niewłaściwej stronie. Cimoszewiczowi to wszystko jedno. Mnie nie za bardzo.

eprasa.pl 7a48a31b49

TSUE A KRS

Żadne z orzeczeń TSUE nie kwestionuje sposobu wyboru członków Krajowej Rady Sądownictwa przez Sejm. Także Trybunał Konstytucyjny przesądził o konstytucyjności regulujących to przepisów.

TAK, JESTEŚMY NEO-KRS. NOWA JAKOŚĆ POD KAŻDYM WZGLĘDEM

SĘDZIOWIE GROŻĄ SĘDZIOM. CEL: ŻEBY SIEDZIELI CICHO – PRZYZNAJE PRZEWODNICZĄCY KRS

O zmianach w Krajowej Radzie Sądownictwa, nadchodzących wyborach do rady, a także o oklaskiwaniu Donalda Tuska przez sędziów, bojkocie Iustitii czy próbach zastraszania sędziów opowiada w szczerym wywiadzie sędzia Paweł Styrna, przewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa.

FOT. ANDRZEJ HULIMKA/FORUM

Rozmawia
Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Krajowa Rada Sądownictwa to sędziowie, ale także posłowie i senatorzy. Różnych opcji. Jak Pan, będąc przewodniczącym rady, ocenia współpracę z nimi?

Dotychczas jako sędzia orzekający w wydziale cywilnym, a ostatnio rodzinnym, nie miałem do czynienia ze sprawami politycznymi, a z politykami zetknąłem się dopiero w KRS. I uważam, że zupełnie inaczej to wygląda w mediach, a inaczej w zwykłej, codziennej pracy Krajowej Rady Sądownictwa. My nie zajmujemy się polityką. Przyznam, że posłowie wybrani przez obecną opcję rządzącą, a także senatorowie, którzy rekrutują się z opozycji, wykonują pracę w sposób odpowiedzialny. Może to dziwnie zabrzmi w dzisiejszych czasach, ale nie zauważyłem, aby na forum rady przenosili spory polityczne.

Czyli jeśli kamery są wyłączone, to politycy potrafią współpracować, choć na co dzień nie szczędzą razów sobie nawzajem, a nawet KRS?

Dokładnie tak. A w radzie, nawet kiedy kamery są włączone – bo posiedzenia są transmitowane – można zauważyć, że wypowiedzi posłów i senatorów są merytoryczne, a jeżeli nawet pojawiają się dyskusje, to trudno je nazwać sporami politycznymi. Nie zauważyłem żadnego działania z ich strony, które mogłoby świadczyć o dążeniu do upolitycznienia rady.

Ale zapewne widział Pan inną scenę pokazywaną przez media: gdy kilku sędziów oklaskiwało Donalda Tuska na imprezie Komitetu Obrony Demokracji. Co Pan wtedy pomyślał?

Cały czas podkreślam, że sędziowie powinni unikać tego rodzaju sytuacji i absolutnie nie angażować się w działalność, która mogłaby podważyć do nich zaufanie i świadczyć o jakichkolwiek sympatiach politycznych. Ta sytuacja była co najmniej zastanawiająca, jeżeli nie żenująca. Nie powinna mieć miejsca.

prasa.pl 7a48a31b49

Iustitia i Themis to stowarzyszenia zrzeszające sędziów, które krytykują zmiany w wymiarze sprawiedliwości. Nierzadko w bardzo ostrej formie. Pojawił się nawet apel o bojkot wyborów do KRS, które muszą się wkrótce odbyć – w marcu dobiega końca kadencja sędziów.

Nigdy nie byłem członkiem Iustitii ani Themis, więc nie znam zasad funkcjonowania tych organizacji. Natomiast z pozycji obserwatora zewnętrznego mogę powiedzieć, że jeśli zapoznać się z postulatami stowarzyszeń sprzed 2015 roku i z obecną ich działalnością, to widać diametralną różnicę. Teraz stoją po stronie opozycji i kontestują wszystkie reformy proponowane w wymiarze sprawiedliwości.

Niezręcznie mi to oceniać, skoro nie jestem członkiem tych stowarzyszeń, ale uważam, że obecna ich działalność spycha je na margines funkcjonowania sądowego i publicznego. Ich członkowie niepotrzebnie się angażują w działalność parapolityczną, czyniąc tym dużą krzywdę idei stowarzyszeń sędziowskich.

Można odnieść wrażenie, że gdyby minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro nawet zrealizował postulaty Iustitii sprzed lat, to i one byłyby oprotestowane. Dla zasady.

Ależ tak jest! Jeżeli chodzi o wprowadzenie tzw. jednolitego stanowiska sędziego, czyli żeby obowiązywał tytuł sędziego sądu powszechnego, a nie sędziego sądu rejonowego, okręgowego czy apelacyjnego – to przed 2015 rokiem było to propozycją właśnie stowarzyszeń. A w tej chwili nie słychać z ich strony poparcia dla tej idei. Może to świadczyć o złej woli.

Na krytyce jednak nie poprzestają. Wywierana jest też presja na zachowanie innych sędziów.

To prawda. I powiem wprost – zastraszanie sędziów, wywieranie presji przynosi skutek, ponieważ wielu sędziów nie chce zabierać głosu, mimo że w prywatnych rozmowach deklarują poparcie dla zmian, mówią, że nie mają zastrzeżeń do funkcjonowania rady albo do sposobu wyboru jej członków. Jednak publicznie boją się tak powiedzieć – właśnie w obawie przed represjami, jakie są zapowiadane przez osoby kontestujące obecnie KRS. Odczułem to osobiście, zbierając głosy poparcia dla mojej kandydatury, kiedy zwracałem się do kolegów o podpis. Spotykałem się z odmową z uzasadnieniem, że poparliby moją kandydaturę, ale boją się ostracyzmu środowiskowego i konsekwencji zawodowych w przyszłości.

Sytuacja jest bardzo niebezpieczna – nie tyle niezręczna, ile wręcz niebezpieczna – bo jeżeli sędzia oświadcza, że boi się wypowiadać własne zdanie i można wywrzeć na sędziego taką presję, żeby nie podejmował działań, które wewnętrznie popiera, to równie dobrze można wpływać na to, jakie wydaje wyroki. Tutaj nie ma rozróżnienia, to jest cały czas ten sam człowiek. To sytuacja karygodna.

Krytycy zmian często używają określenia „efekt mrożący". Czy opisane przez Pana działania to nie jest właśnie stosowanie efektu mrożącego?

Ja tak to postrzegam. Chodzi o „zamrożenie" jakiejkolwiek aktywności i wypowiedzi sędziów czy zastraszanie ich, żeby nie zabierali głosu, żeby nie angażowali się w działalność w zakresie wymiaru sprawiedliwości. Żeby siedzieli cicho. To jest bardzo niebezpieczne, bo jak raz się zastraszy sędziego, to można go zastraszać także później.

Dla zdeprecjonowania działań obecnej rady politycy opozycji, a także część dziennikarzy, używają określenia „neo-KRS". Pana to drażni?

W ustach osób, które używają tego słowa, ma ono zabarwienie negatywne, niewątpliwie chodzi o napiętnowanie nas, podkreślanie, że jesteśmy inni niż poprzedni KRS. Osobiście jednak na to nie zwracam uwagi. Poza tym „neo" znaczy „nowy". I rzeczywiście jest to nowa KRS. Nie tylko jeśli chodzi o sposób wyboru 15 członków sędziowskich. Jest także nowa, jeżeli chodzi o sposób działania.

Nasze posiedzenia są jawne, transparentne, w moim przekonaniu obecna rada działa bardziej efektywnie, daje też większą szansę kandydatom na to, żeby zostali w sposób obiektywny ocenieni w procesie konkursowym. Więc ten przydomek „neo-KRS" powinien nabrać znaczenia pozytywnego, a nie jak chcą nasi przeciwnicy – negatywnego. Bo jest to nowa i lepsza jakość.

Czym jeszcze się różni stara KRS od nowej KRS? Poza tym, że w składzie nie ma Jana B., byłego posła PSL, którego nazwiska nie można już podać ze względu na zarzuty korupcyjne…

Jeśli chodzi o skład, jest on całkowicie inny, ale to sprawa oczywista. Obecna KRS pod każdym względem jest inna. Sposób kreacji 15 członków ze środowiska sędziowskiego jest o wiele bardziej transparentny, nasze życiorysy widnieją na stronie internetowej Sejmu i w mediach, każdego z nas można zlustrować, jeżeli chodzi o orzecznictwo, przebieg kariery zawodowej.

Natomiast grupa sędziowska w poprzedniej KRS była wybierana w nie dość jasnej procedurze. Procedura dla samych sędziów była nieprzejrzysta. Wielu nie brało w niej udziału, nawet nie wiedziało o tym, że odbywają się wybory. Wyeliminowani z tego procesu byli praktycznie wszyscy sędziowie sądów rejonowych, którzy nawet nie byli informowani o tym, że trwają wybory do Krajowej Rady Sądownictwa. Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek do sądów rejonowych, w których pracowałem, przychodziła informacja, że odbywają się wybory do Krajowej Rady Sądownictwa, że można zgłaszać kandydatów, że można kogoś popierać. Takich procedur nie było. Krajowa Rada Sądownictwa była zupełnie anonimowym organem.

Nowością jest procedura wyboru członków części sędziowskiej, ale właśnie ona stała się orężem opozycyjnych polityków, którzy podważają mandat KRS. Ponieważ zbliża się koniec kadencji, konieczny staje się wybór nowych sędziów, a więc nadchodzi debata sejmowa. W Pana ocenie – będzie merytoryczna, bo emocje opadły, czy one wrócą?

Emocje są o wiele mniejsze niż cztery lata temu – i bardzo dobrze, bo chodzi o rozważny

eprasa.pl 7a48a31b49

wybór. To należy ocenić na plus. Jak jednak zachowają się posłowie, którzy oświadczyli, że nie będą brali udziału w procedurze wyborów? Trudno obecnie dywagować.

Mam nadzieję, że część sceny politycznej, która kwestionuje procedurę, przejrzy na oczy i zobaczy, że jest ona korzystniejsza dla funkcjonowania sądownictwa, że taka jawność i transparentność zapewnia sprawność funkcjonowania instytucji, jaką jest Krajowa Rada Sądownictwa, a jednocześnie nie oznacza jej upolitycznienia.

A jeżeli chodzi o analizy prawne – bo część polityków odwołuje się do analiz, które wskazują, że jest to procedura niezgodna z konstytucją – trzeba przypomnieć, że w 2019 roku Trybunał Konstytucyjny jednoznacznie przesądził, iż przepisy regulujące obecny sposób wyboru członków do Krajowej Rady Sądownictwa są zgodne z konstytucją.

Z kolei jeżeli ktoś by chciał się odwoływać do orzecznictwa Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, to również trzeba podkreślić, że żadne z orzeczeń TSUE – żadne, wbrew temu, co medialnie niektórzy próbują przemycić! – nie kwestionuje sposobu wyboru członków Krajowej Rady Sądownictwa przez Sejm. W warstwie prawnej orzecznictwa TSUE nie znalazło się żadne stwierdzenie, że należy ten sposób wyboru zmienić.

Podnoszone są różnego rodzaju argumenty w uzasadnieniach orzeczenia TSUE, ale one mają charakter o wiele szerszy i wskazują na pewien kontekst zmian w przepisach dotyczących zarówno KRS, jak i Sądu Najwyższego czy sądów powszechnych. Nie wskazują expressis verbis, że należy zakwestionować przepisy, które obowiązują w zakresie wyboru sędziowskiej części Krajowej Rady Sądownictwa. TSUE jedynie wskazuje, że należy poddać się kontroli sądowej. Ja już wielokrotnie mówiłem, że sposób wyboru sędziów do KRS jest poddany kontroli sądowej, bo nasze uchwały są oceniane, jeśli ktoś się odwoła, przez Sąd Najwyższy.

Tak więc wszystkie elementy gwarantujące niezależność rady, niezawisłość sędziów, także z perspektywy orzecznictwa TSUE, są w polskim systemie zagwarantowane.

Pełna lista sędziów kandydatów do KRS nie jest jeszcze znana, ale wkrótce będzie dostępna. Obawia się Pan, że staną się oni celem medialnych ataków? Doświadczył Pan tego na własnej skórze, bo ledwo został Pan wybrany na przewodniczącego KRS, to natychmiast „Gazeta Wyborcza" i Onet.pl opublikowały niezbyt przychylne teksty oparte na anonimowych wypowiedziach.

Z pewnością tak będzie, ale jestem przekonany, że koledzy, którzy zdecydowali się na zgłoszenie swoich kandydatur, liczą się z tym, że ich życiorysy będą prześwietlane. Sądzę, że każdy zna kontekst, sytuację, w jakiej funkcjonujemy, i jest na to przygotowany. Jest to działalność publiczna i społeczeństwo ma prawo się przyglądać, a media – opisywać działalność rady i funkcjonowanie poszczególnych kandydatów. W społeczeństwie demokratycznym jest to wartość sama w sobie, a ci, którzy decydują się na udział w życiu publicznym, muszą być przygotowani na krytykę, nawet jeżeli jest to krytyka niesprawiedliwa.

I jeszcze jedna bardzo ważna kwestia. Część środowiska sędziowskiego zaczęła kwestionować orzeczenia sędziów rekomendowanych przez obecną KRS, a nawet ich status. To nie tylko krzywdzące dla najczęściej młodych sędziów, ale przede wszystkim wywołało spory bałagan prawny. Jakie są tego konsekwencje?

To prawda, takie sytuacje miały miejsce, były jednak incydentalne, w skali kraju bodajże kilkadziesiąt. Ale jeśli się nawet zdarzają, to w środowisku sędziowskim są mocno krytykowane. Dla większości sędziów taka postawa, takie decyzje nie znajdują uzasadnienia ani w obowiązujących przepisach, ani z punktu widzenia prawidłowego funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości.

Ale przypadki, które już miały miejsce, rzeczywiście są bulwersujące, jest to jawne naruszenie przepisów, jawne naruszenie kompetencji prezydenta, który ma prawo wręczać nominacje każdemu sędziemu objętemu wnioskiem Krajowej Rady Sądownictwa i nikt nie ma upoważnienia ustawowego ani konstytucyjnego do podważania takich nominacji.

Czy dobrze Pana zrozumiałem? Wprawdzie przypadki takich spraw były głośne medialnie, ale sędziów w Polsce jest ok. 10 tysięcy i zdecydowana większość nie zamierza brać w tym udziału, nie chce firmować tego swoim nazwiskiem?

Dokładnie tak. Obecnie od czasu do czasu podobna historia się wydarzy, ale incydentalnie. Środowisko sędziowskie in gremio nie popiera tego rodzaju działań. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 7a48a31b49

MAGICZNY GUZIK ZNALEZIONY

Ależ zamieszania narobiła wprowadzona z początkiem lutego przez rząd premiera Morawieckiego Tarcza Antyinflacyjna. Najgłośniejszym echem odbiły się duże obniżki cen paliw. Gdy tankujący odczuli na własnych portfelach 60 lub 70 groszy mniej na litrze benzyny, przypomnieli sobie słynne słowa „premiera polskiej biedy" z 2011 roku. Donald Tusk swego czasu bezradnie rozkładał ręce mówiąc, że gdyby miał magiczny guzik z napisem „niskie ceny", to by go naciskał. Teraz już wiemy, że takie narzędzie istnieje i wychodzi na to, że Tusk po prostu nie chciał go zastosować! Za to dziś, jakby nigdy nic, jeździ po całej Polsce, kontrolując, „jak bardzo jest źle pod rządami PiS", i krytykuje zmiany podatkowe. Kuriozum.

ZŁOTE myśli

#TarczaAntyinflacyjna

Marcel Bielecki
@m_bielecki_
Tusk „nie miał guzika niskich cen", a rząd #ZjednoczonaPrawica obniża VAT na paliwo, energię i żywność, dzięki czemu w kieszeniach Polaków zostanie 15 mld zł. Taka różnica.

Tomasz Olszewski
@Oltom154
Po obniżeniu podatku VAT na żywność i benzynę, jakiego w Polsce jeszcze nie było, wychodzi roztrzęsiony #PremierPolskiejBiedy @donaldtusk i żąda ustąpienia PMM, PJK, PiS i przekazanie mu władzy bez wyborów. Ot tak sobie, po prostu. Dobry psychiatra chyba pilnie potrzebny.

Gutab
@BatugWojciech
Może być jeszcze jeden efekt obniżki cen paliw w Polsce efekt europejski. Ludzie patrzą i wyciągną wnioski, żeby głosować na partie konserwatywne, które dbają o ludzi i interes narodowy. A wtedy skończy się dyktatura europejskich liberałów, socjalistów i innych fanatyków.

Jego Magnificencja prof. dr hab. Zelig
@JanZelig
Mateusz Morawiecki w ciągu tygodnia zlikwidował VAT i odbił Turów po czeskim zaborze. Tusk w najlepszym tygodniu swoich rządów dwa razy haratnął w gałę.

eprasa.pl 7a48a31b49

TWÓJ FAJERWEREK JEST LEPSZY NIŻ MÓJ

Hipokryzja w czystej postaci. Nieco ponad miesiąc temu media zalewane były apelami, by nie strzelać fajerwerkami w sylwestrową noc. Do prośby dołączył sam Rafał Trzaskowski, wstawiając wzruszające zdjęcie swojego psa. Bardzo wiele osób potraktowało prośby ze zrozumieniem i z pewnością czworonogi miały nieco więcej wytchnienia tej nocy. Okazuje się jednak, że czego nie wolno tobie, smrodzie, to wolno wojewodzie! A dokładnie Jerzemu Owsiakowi, który – w towarzystwie tego samego Rafała Trzaskowskiego – na finał WOŚP odpalił pokaźny i głośny pokaz pirotechniczny. Specjaliści tłumaczą: fajerwerki zwykłych obywateli są złe i straszą zwierzęta. Fajerwerki pana Jureczka są fajne, mają wszystkie atesty unijne i czworonogi wprost je uwielbiają!

MIŁOŚNIK PRZYRODY

Na granicy z Białorusią powstaje zapora graniczna, która ma utrudnić przemyt ludzi i nielegalną imigrację. Szybko jednak znaleźli się pożyteczni idioci, którzy próbują w mediach mnożyć wątpliwości wokół tego strategicznego projektu. Na ich czele były sekretarz PZPR – Włodzimierz Cimoszewicz, który wyznał: „Sprowadziłem się tu w poszukiwaniu spokoju, a zamiast żubrów i jeleni muszę oglądać warczące żelastwo". Znany z zamiłowania do przyrody i zwierząt Cimoszewicz ma jednak dobrze – sam na żubry patrzeć nie może, ale one wciąż patrzą na niego. Wszak jak przypomnieli internauci – wypchana głowa żubra dumnie wisi nad biurkiem Wołodii pośród różnych innych zwierzęcych trofeów.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl 7a48a31b49

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

BOŻE, CHROŃ POLSKĘ OD MATCZAKÓW

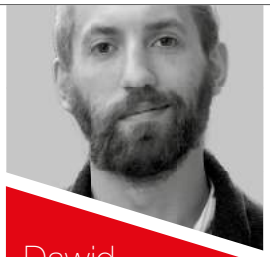

Dawid **Wildstein**

Guru „GW" i TVN-u, znanemu głównie z bycia ojcem rapera, znowu udało się zostać pośmiewiskiem. Normalnie żal przytaczać mądrości Matczaka, jednak pozwolę sobie na dwa cytaty z jego tekstu, ze względu na ich „wyjątkowość". Matczak stwierdza: „PiS jest ubecką wdową. Ta figura retoryczna wraca do nich jak bumerang i nie ma w tym nic dziwnego. Obelgi zazwyczaj wracają, bo sam siebie nie oszukasz – zawsze w ludziach zobaczysz coś, co drzemie głęboko w tobie". Nie dość więc, że nasz prawniczy autorytet uznał, że stanie z Coelho w szranki grafomanii z zadęciem moralnym, to jeszcze mocno szwankuje u niego logika. Zgodnie z jego słowami, sam jest przecież ubecką wdową, skoro się zdecydował na tę obelgę. Potem jest jeszcze zabawniej. „PiS jest ubecką wdową, bo kierują nim ludzie (…), dla których PRL był doświadczeniem formującym. Zostali wrzuceni w świat demokracji, którego nie rozumieją i w którym nie umieją żyć, bo trzeba w nim tolerować odmienność, wolność i prywatność". No to już wiemy, po co ten tekst został napisany. Żeby Matczak mógł znowu oznajmić, że on jest z fajniejszego świata. Tu nawet nie chodzi o wyznawane zasady. Matczak jest po prostu jakościowo lepszy od PiS-u, ba, po prostu od każdego, kto miał pecha żyć w latach 70. I tyle. Żadnych argumentów. Żadnej pogłębionej refleksji. Aż dziw, iż nie zaczął przekonywać, że on umie jeść ostrygi i dlatego bardziej się nadaje do zachodniej demokracji. Teksty Matczaka mógłby pisać każdy, to tylko kilka modnych pojęć z dodatkiem skrajnego poczucia wyższości. To już naprawdę nie jest kwestia poglądów. Niech sobie Matczak będzie, jaki chce w wymiarze ideologii. Na prawo, na lewo, w centrum. Sprawa jest dużo poważniejsza. Jeśli zwycięży świat ludzi, dla których Matczak jest autorytetem, to obudzimy się w społeczeństwie skończonych idiotów. Osób, których jedyną reakcją na wyzwania rzeczywistości będzie poczucie wyższości. Których refleksja sprowadzi się do kilku wyświechtanych komunałów, których sami nie pojmują. Przywołując słowa Matczaka, nie wiem, czy taka rzeczywistość będzie wolna, tolerująca odmienność i prywatność. Będzie za to pełna ludzi o tak niskich kwalifikacjach intelektualnych, że nie zobaczą wolności i odmienności nawet jeśli ktoś im ją podstawi pod nos.

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

ELA STRACIŁA ROZUM, A BERLIN WYŚLE ONUCE

Ryszard **Czarnecki**

Pani bizneswoman gościła Donalda Tuska i wypłakiwała mu się w rękaw, jak to PiS morduje przedsiębiorców. Tymczasem na wakacjach w zeszłym roku z tego głodu i nędzy kupiła skodę superb za 100 tysięcy złotych! Cóż, być takim biednym (inaczej) wielu by chciało…

Zostawmy hipokrytkę z Polski, zajmijmy się hipokrytką z USA. Chodzi o senator Elżbietę Warren. Babka pasuje jak ulał do naszych totalsów, oburzonych składem Izby Dyscyplinarnej i KRS. Nie wiem, czy „Ela straciła przyjaciela", ale wiem, że Ela straciła rozum, bo uznała, że skoro amerykański Sąd Najwyższy ma konserwatywną większość, to trzeba do niego... dokooptować „oświeconych" sędziów. Prawdziwa rewolucjonistka z Massachusetts! Choć, pomyślmy, gdyby tak opozycja wygrała wybory, to Elka znalazłaby naśladowców nad Wisłą, którzy by koptowali „prawidłowych" sędziów do dotychczas „nieprawidłowych" sądów. Oczywiście przy owacji z Brukseli, bo to dopiero byłaby „praworządność"…

Zza wielkiej wody przenosimy się do Kijowa. Polacy i Brytyjczycy, a w końcu po dłuższym wahaniu i Amerykanie, zdecydowali się wysłać na Ukrainę broń. W kuluarach PE mówi się, że Niemcy poza hełmami wyślą też, ale... onuce. Skądinąd to, w jaki sposób najbogatsze państwo w Europie strzela sobie wizerunkowo w kolano, może być dobrym tematem do rozważań studentów dziennikarstwa czy politologii. Jednak na razie w Berlinie zastanawiają się, za co zdymisjonowano wiceadmirała Schönbacha, głównego inspektora niemieckiej marynarki wojennej. To ten kontynuator teutońskiego rycerstwa – żeby być miłym i nie sięgać do bardziej współczesnych czasów – co mówił, że Putinowi należy się szacunek. Niektórzy gadają, że zapłacił głową nie za to, tylko za aferę z brytyjskimi samolotami z bronią dla Kijowa, które nie mogły lecieć nad Niemcami. Złośliwi twierdzą, że nie chodziło o to, że ich nie wpuszczono w niemiecką przestrzeń powietrzną, tylko o to, że ich nie zestrzelono. Świat jest pełen złośliwców, co oczywiście potępiamy!

eprasa.pl 7a48a31b49

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

ACH NIEDOBRY TEN MUR, ZŁY...

Mur na granicy naraz stał się sprawą życia i śmierci dla wszelkiej maści obrońców przyrody, aktywistów i cholera wie kogo jeszcze.

Nagle okazało się, że właśnie na granicy Polski z Białorusią rośnie najstarszy i najcenniejszy fragment Puszczy Białowieskiej. Aktywistom zielonej przemocy nie przeszkadza jednak, że gdy jedzie się choćby z Kuźnicy do ich nieformalnej centrali w Teremiskach, po obu stronach drogi widać, jak piętrzą się zwały powalonych przez kornika drukarza drzew. Zakaz wycinki wymuszony przez ekoterrorystów takie właśnie przyniósł efekty.

Muru ma być 186 kilometrów i wygląda na to, że na każdym kilometrze powstającej bariery oflaguje się jeden celebryta z Warszawy i w geście protestu będzie skubał trawę wraz z żubrami. Nagle znaleźli się specjaliści, którzy twierdzą, że „budowa muru na granicy z Białorusią zagraża przyrodzie". Rozmaite wynajęte autorytety naukowe piszą już na ten temat sążniste elaboraty. Nikogo jednak nie obchodzi to, że bez wybudowania bariery odgradzającej nas od państwa Łukaszenki od wielu miesięcy cierpią mieszkańcy przygranicznych miejscowości. Przez granicę co rusz przebijają się bowiem grupy agresywnych ludzi, dla którym polska kultura jest obca i którzy chcą jak najszybciej dotrzeć do upragnionego „himmel" w Niemczech, gdzie spadnie na nich deszcz rozmaitych ofiar, profitów i dotacji.

Wyobraźnia obcych jest dosyć ciasna i nie ma w niej miejsca na poszanowanie wrażliwości tych, którym pustoszy się gospodarstwa lub niszczy symbole religijne. Tak to już w naszym kraju się przyjęło, że jeżeli tylko pojawia się okazja, aby uprzykrzyć życie PiS-owskiej władzy, to z okolic warszawskiego Wilanowa lub kilku innych leningradów wyrusza natychmiast ekspedycja znawców i chronicieli przyrody, którzy nie pozwolą deptać żuczków, wycinać zarażonych kornikiem drzew czy też rozpraszać snu żubrom. One są pod ochroną, mieszkańcy przygranicznych okolic i funkcjonariusze polskich służb – już nie.

Przez kilka dni – wraz ze swoją ekipą filmową – byłem na granicy. To był akurat moment największego napięcia, gdy białoruskie i rosyjskie służby – posługując się migrantami – mnożyły prowokacje wobec polskiej Straży Granicznej, policji i wojska. W Teremiskach nie budziło to jednak głębszych refleksji. W dawnym domu Jacka Kuronia kwaterowały rozczochrane kobiety w bluzach Antify, które były zbulwersowane, gdy zaczęliśmy je filmować. Przecież tylko lewackie bojówki mają prawo pikietować prywatne mieszkania polityków prawicy i w każdej chwili ich filmować; gdy to samo spotyka nieuczesane i nieświeżo pachnące aktywistki z Teremisek, budzi to ich święte oburzenie.

Naraz larum podnoszą także niezawodni „naukowcy", którzy lamentują nad tym, że nowy mur przetnie „szlaki migracyjne" wielu cennych gatunków zwierząt. Na nic przy tym tłumaczenia, że zwierzęta jednak będą miały przygotowane przejścia. To nie dociera do zauniwersytetowanych (czytaj: zindoktrynowanych w sposób skrajnie lewacki) „fachowców". Ich dotychczasowe „dzieło", czyli rezultat wstrzymania wyrębu drzew zarażonych kornikiem, widziałem na rozległych połaciach puszczy.

„Zdrowie genetyczne gatunków jest uzależnione od krzyżowania się populacji" – grzmi jeden z takich profesorków. W tym właśnie przeszkodzi ponoć graniczny mur. Zapewne uniwersyteccy mądrale nie mają też nic przeciwko temu, aby genetyka polskiej populacji ludzkiej także krzyżowała się z nielegalnymi hałastrami szturmującymi polską granicę. W argumentacji przywoływany jest „cieszący się złą sławą mur na granicy meksykańsko-amerykańskiej". Jednak żaden z tych „znawców" nie ma odwagi wymienić innego istniejącego muru, mimo że jest on wyższy i znacznie lepiej strzeżony. Na ten mur natrafi każdy, kto zechce przejść z Jerozolimy do Betlejem. O tym murze milczą najbardziej nawet zapiekli aktywiści.

„Do naukowców, którzy pracują w lesie, podchodzą żołnierze z bronią w ręku i dopytują się, co robią" – opowiada ze zgrozą w wywiadzie dla „National Geographic" biolog Michał Żmihorski. Do łzawych historii opiewających cierpienia migrantów i ich wielodniowe odyseje dołączyły teraz wstrząsające opowieści o tym, jak to zajączki poobcierają sobie łapki o wstrętny drut kolczasty. Mur budowany przez polskie władze urasta do rangi muru berlińskiego, który rozdzieli zajęcze, niedźwiedzie i wilcze rodziny. Nic tylko siąść i płakać nad bestialstwem polskich władz.

Współczesna propaganda tak nas ukształtowała, że bardziej współczujemy cierpiącym zwierzętom niż ludziom, jednak w wypadku powstającego właśnie na granicy muru wypada jedynie podtrzymywać ręce budowniczych. Nic tak nie ostudzi zapału migrantów jak właśnie widok solidnych konstrukcji uniemożliwiających nielegalne przekraczanie naszej granicy. Chcesz wjechać do Polski? Zapraszamy, do tego na całym świecie służą oficjalne przejścia graniczne. Nie szukaj zatem szczęścia w lesie, bo tam może cię, biedny migrancie, spotkać los Czerwonego Kapturka.

eprasa.pl 7a48a31b49

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

AMERYKA stawia na Polskę

Skuteczność, z jaką polska armia i służby graniczne obroniły granicę z Białorusią, wzmocniła wiarygodność NATO i UE. W realnej konfrontacji Rzeczpospolita udowodniła, że jest filarem bezpieczeństwa wschodnich rubieży Sojuszu i Wspólnoty Europejskiej. W Waszyngtonie, po niebezpiecznych dla nas eksperymentach z Putinem dotyczących obszaru Trójmorza, zaczyna wzrastać świadomość, że Polska, z uwagi na swoje geopolityczne położenie i posiadany potencjał, musi otrzymać potężne wsparcie.

1200 rosyjskich czołgów i 2700 wozów pancernych Rosja rozlokowała wzdłuż granicy z Ukrainą, z którą toczy wojnę od 2014 roku. Putin coraz bardziej eskaluje napięcie. Wynik tego starcia będzie kluczowy nie tylko dla Polski, lecz także dla całego NATO. Jesteśmy najważniejszym państwem na wschodniej flance Sojuszu.

George Friedman, określając strategiczne cele USA w „Następnej dekadzie", stwierdzał: „Stany Zjednoczone bardzo potrzebują Polski, ponieważ nie mają alternatywnej strategii równoważenia sojuszu Rosji z Niemcami. (…) Obawa przed zdradą spowoduje, że Polacy chętniej zwrócą się do wroga, niż zdecydują się na przymierze z niepewnym partnerem. Z tego powodu prezydent Stanów Zjednoczonych w stosunkach z nimi musi działać zdecydowanie i bez wahania, a to oznacza podjęcie decyzji wiążących pod wieloma względami".

Friedman przypomina też, że w minionym „XX wieku Stany Zjednoczone trzykrotnie interweniowały, zapobiegając rosyjsko-niemieckiemu przymierzu i w konsekwencji połączeniu". W Waszyngtonie, po niebezpiecznych dla nas eksperymentach z Putinem, dotyczących obszaru Trójmorza, zaczyna wzrastać świadomość, iż Polska, z uwagi na swoje geopolityczne położenie i posiadany potencjał, musi otrzymać potężne wsparcie.

Oś zła kontra Zachód

Paradoks naszych czasów – dwaj najbardziej brutalni i bezwzględni politycy, stojący na czele autorytarnych reżimów, 68-letni Xi Jinping i 69-letni Władimir Putin, 4 lutego, w tle rozpoczynających się zimowych igrzysk olimpijskich w Pekinie, stwierdzili, że sprzeciwiają się dalszej ekspansji NATO. Niemal w tym samym czasie w Waszyngtonie amerykański sekretarz stanu Antony Blinken dziękował Polsce za przywództwo na wschodniej flance Sojuszu. W rozmowie z szefem naszej dyplomacji Zbigniewem

FOT. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

eprasa.pl 7a48a31b49

TRÓJMORZE
To realizacja koncepcji geopolitycznej prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W wymiarze bezpieczeństwa regionalnego format ten zwiększał możliwości przenoszenia wojsk w ramach wschodniej flanki NATO.

eprasa.pl 7a48a31b49

Rauem ustalał też elementy wzmocnienia sojuszu strategicznego Waszyngtonu z Warszawą.

Równocześnie w Polsce lądowali komandosi elitarnej 82. Dywizji Powietrznodesantowej z Fort Bragg, wchodzącej w skład sił szybkiego reagowania. Światowe media nadal szeroko komentowały wówczas ujawnienie przez Johna Kirby'ego, rzecznika Pentagonu, informacji, że wywiad USA odkrył plan wielkiej rosyjskiej prowokacji. Specsłużby RF miały zainscenizować i nagrać rzekomy krwawy atak Ukrainy na tereny separatystów. W dramatyczny sposób miały w nim zginąć dzieci i kobiety. Film miał być na tyle szokujący, aby – po jego emisji – wywołać powszechne oburzenie wśród Rosjan i uzasadnić decyzję Kremla o rozpoczęciu ataku na Kijów.

W tym globalnym starciu dwóch autorytarnych reżimów z zachodnią cywilizacją rozstrzyga się kształt świata na następne dziesięciolecia. Po szoku Afganistanu porażka Stanów Zjednoczonych wobec putinowskiej prowokacji zostałaby bezwzględnie wykorzystana przez Pekin. Biden musi dać twardą odpowiedź Rosji. Wysłanie 1700 komandosów z amerykańskiej 82 Dywizji Powietrznodesantowej do Polski oznacza, że Waszyngton wyprzedza wydarzenia i wskazuje, że Polska i wschodnia flanka NATO mają odegrać najważniejszą rolę na zachodnim obszarze Eurazji w pierwszym etapie strategii powstrzymywania Moskwy i Pekinu.

Z szerszej perspektywy widać, jak istotną rolę w kalkulacjach Kremla odgrywał białoruski „konflikt graniczny", który miał zdestabilizować państwa na wschodnim froncie Sojuszu i przygotować grunt do zasadniczej operacji. Skuteczność, z jaką polska armia i służby graniczne obroniły granicę z Białorusią, wzmocniła wiarygodność NATO i UE. W realnej konfrontacji Rzeczpospolita udowodniła, że jest filarem bezpieczeństwa wschodnich rubieży Sojuszu i Wspólnoty Europejskiej.

Prof. Johannes Varwick z Uniwersytetu Marcina Lutra w Halle i Wittenberdze zapytany o to, jak powszechne są w Niemczech nastroje, które zaprezentował wiceadmirał Schönbach (że jakoby Putina trzeba „traktować z szacunkiem"), stwierdził otwarcie, że są „bardzo częste". Dla Kijowa zdrada Berlina była szokiem. Przez lata Ukraińcy uważali Niemcy za swojego strategicznego sojusznika, a w krytycznym momencie okazało się, że kanclerz Scholz swoimi działaniami nieomal otwarcie zachęca Putina do wojny. To wzmocniło relacje prezydentów Andrzeja Dudy i Wołodymyra Zełenskiego.

Po raz pierwszy też od 23 lat w Kijowie pojawił się premier Wielkiej Brytanii, aby stworzyć format, o którym marzyli jeszcze

PUBLICYSTYKA

Z szerszej perspektywy widać, jak istotną rolę w kalkulacjach Kremla odgrywał białoruski „konflikt graniczny", który miał zdestabilizować państwa na wschodnim froncie Sojuszu i przygotować grunt do zasadniczej operacji.

Putin pojechał do Pekinu, by dokonać ostatnich ustaleń z Xi Jinpingiem. Obu przepełnia przeświadczenie o ich wyjątkowej misji, o tym, że wspólnie zniszczą Zachód – na zachodniej i wschodniej flance. Tak jak Polska i Ukraina jest kluczem dla bezpieczeństwa europejskiego, tak niezależny Tajwan jest gwarancją powstrzymania ekspansji Chin w Azji Południowo-Wschodniej. Te dwa obszary, w wymiarze geostrategicznym, są ze sobą ściśle powiązane.

Jeśli putinowska Rosja rozbije Ukrainę, będzie to cios dla NATO, jego wiarygodności i siły odstraszania, który może doprowadzić do rozpadu Sojuszu i wypchnięcia USA z Europy. Stary Kontynent stałby się bezbronny wobec ekspansji gospodarczej ChRL i dominacji militarnej Rosji. Taki rozwój wydarzeń przesądziłby o losie Tajwanu i otworzyłby drogę Pekinowi do ekspansji na obszarze Indo-Pacyfiku.

Londyn–Warszawa–Kijów

Ten sukces w spacyfikowaniu przez RP hybrydowej wojny wymierzonej w NATO i prowadzonej przez służby białorusko-rosyjskie potwierdził w boju wyjątkową pozycję Polski. Gdy nagle pojawiła się informacja o tworzącym się formacie Londyn–Warszawa–Kijów, wywołała ona wściekłość w Berlinie i Moskwie. Nowe porozumienie rozbijało zakulisową grę kanclerza Olafa Scholza z Putinem.

w drugiej dekadzie XX wieku Józef Piłsudski i sir Halford Mackinder, najwybitniejszy geopolityk brytyjski. Dla kremlowskich analityków to wyjątkowo niebezpieczna konfiguracja. Państwem osiowym w tym układzie jest Polska. Już w okresie międzywojennym Adolf Maria Bocheński, przewidując w przyszłości powstanie suwerennej Ukrainy, wskazywał na jej strategiczne znaczenie dla bezpieczeństwa Polski. W 1937 roku pisał w „Między Niemcami a Rosją", iż „bardzo znaczne osłabienie Ukrainy lub nowe zniknięcie jej z karty Europy nie mogłoby leżeć w interesie Rzeczpospolitej, podobnie jak bardzo znaczne osłabienie Rzeczpospolitej nie mogłoby leżeć w interesie Ukrainy".

Z kolei Zbigniew Brzeziński był przekonany, że punktem krytycznym w historii RP, który przesądził o jej późniejszym losie, była utrata Ukrainy. Jak zauważał w „Planie

eprasa.pl 7a48a31b49

gry": „Okupacja Polski była od 250 lat celem Rosji, po raz pierwszy spełnionym pod koniec XVIII wieku po długim sporze. Punkt zwrotny konfliktu miał miejsce (…) w roku 1667, kiedy to na mocy rozejmu andruszowskiego Polska praktycznie przyznawała Ukrainę Rosji. To brzemienne w skutki wydarzenie znaczyło wysuwanie się na czoło Moskwy przed swojego pierwszego dotąd słowiańskiego rywala – polsko-litewsko-białoruską wspólnotę. Mając Ukrainę podbitą, ekspansja carskiego imperium nabrała przyspieszenia, podporządkowując sobie Polskę pod koniec XVIII wieku. Odtąd każdy rosyjski rząd domagał się decydowania o polskim losie".

Zbigniew Brzeziński, którego ojciec urodził się w Złoczowie pod Lwowem w 1896 roku, uważał powstanie niepodległej Ukrainy za „jedno z trzech najważniejszych wydarzeń geopolitycznych XX stulecia" – obok upadku imperiów europejskich w latach 1917–1918 i podziału Europy żelazną kurtyną. Jego zdaniem był to też najważniejszy fundament bezpieczeństwa RP wobec Rosji – ważniejszy nawet od naszej obecności w NATO i UE. To dlatego polską racją stanu jest obrona niepodległości Ukrainy i zapewnienie jej otwartej drogi do Sojuszu.

Dla Rosji Polska jest „bezpańska"

Niemal dokładnie w 30. rocznicę upadku Związku Sowieckiego Siergiej Ławrow, 30 grudnia 2021 roku, stwierdził, iż NATO obecnie to czysto geopolityczny projekt opanowania i zagospodarowania terytorium, które wydawało się „bezpańskie" po zniknięciu Układu Warszawskiego i po rozpadzie Związku Sowieckiego. Ujawnił w tych słowach kwintesencję sowiecko-rosyjskiego imperializmu. Aż trudno uwierzyć, ale jeszcze doktryna obronna RP z 21 lutego 1990 roku głosiła, że „ważnym elementem bezpieczeństwa są dwu- i wielostronne sojusze Polski oraz jej przynależność do Układu Warszawskiego". Co więcej, znaczna część postsowieckiej klasy politycznej w Polsce twardo walczyła o utrzymanie sojuszu wojskowego ze Związkiem Sowieckim.

Jak zauważał Jacek Czaputowicz: „Będąca sukcesorem PZPR Socjaldemokracja RP opowiadała się za utrzymaniem Układu Warszawskiego oraz sprzeciwiała się obecności NATO u granic Polski". Wielu z tych polityków jest nadal aktywnych. Tylko wąska grupa skupiona wokół Jana Olszewskiego, Antoniego Macierewicza i Piotra Naimskiego, jeszcze przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, forsowała strategiczną wizję wstąpienia RP do NATO. Potrzeba było długich 10 lat żmudnej walki patriotycznych elit i polskiej Polonii, aby stało się to faktem.

Moskwa próbowała do końca storpedować nasze starania. Wspierały ją tak wpływowi intelektualiści w elitach waszyngtońskich jak John Mearsheimer, twórca realizmu ofensywnego. Rosjanie wykorzystywali też wewnętrzną rywalizację między Polską, Czechami a Węgrami. Ostatecznie jednak Warszawa, Praga i Budapeszt zagrały razem, aby przyspieszyć wejście do największego sojuszu obronnego w historii ludzkości. Było to pierwsze rozszerzenie traktatu od zakończenia zimnej wojny. 12 marca 1999 roku w mieście Independence w amerykańskim stanie Missouri przedstawiciele byłych trzech państw satelickich złożyli swoje podpisy pod dokumentem akcesyjnym. Symbolicznie gospodarzem uroczystości była sekretarz stanu Madeleine Albright, urodzona w Pradze w 1937 roku, studentka Zbigniewa Brzezińskiego, który przyszedł na świat w 1928 roku w Warszawie.

Zaledwie kilka miesięcy później Władimir Putin, jako premier FR, rozpoczął wojnę z Czeczenią. W 2004 roku ustanowił Dzień Jedności Narodowej w rocznicę odbicia z rąk polskich Kremla w 1612 roku. W 2008 roku Putin napadł na Gruzję, a rok później, podczas rosyjskich ćwiczeń Zapad-2009, armia FR przeprowadziła symulowany atak nuklearny na Warszawę. W 2010 roku w pobliżu Katynia, miejscu kaźni polskich oficerów zamordowanych przez Stalina, została zabita elita państwa polskiego i najwyżsi dowódcy – szef Sztabu Generalnego gen. Franciszek Gągor oraz czterech dowódców Sił Zbrojnych RP.

Tak jak Polska i Ukraina są kluczem dla bezpieczeństwa europejskiego, tak niezależny Tajwan jest gwarancją powstrzymania ekspansji Chin w Azji Południowo-Wschodniej.

Polska kluczem do regionalnego bezpieczeństwa

Smoleńsk potwierdził, że nie istnieje granica barbarzyństwa Putina. Ujawnił też, że mimo naszej obecności w NATO od 1999 roku Sojusz nie opracował żadnych mechanizmów obrony Polski w ramach art. 5 w sytuacji napaści na nasz kraj.

Agresja Rosji na Ukrainę w 2014 roku była szokiem dla zachodnich elit wojskowych. Na wniosek Polski Sojusz uruchomił procedurę art. 4 traktatu waszyngtońskiego. Na szczycie NATO w Warszawie w 2016 roku została dopracowana, z inicjatywy RP, strategiczna koncepcja wschodniej flanki Sojuszu. Spowodowało to radykalne wzmocnienie pozycji Rzeczypospolitej w największej na świecie organizacji obronnej. Staliśmy się

eprasa.pl 7a48a31b49

kluczowym państwem dla bezpieczeństwa całego regionu. Przygotowany został kompleksowy plan obrony RP na wypadek ataku ze strony Rosji i rozmieszczone zostały w Polsce formacje NATO-wskie. W kwietniu 2020 roku ówczesny minister spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz określił Polskę, Rumunię i Turcję jako kluczowe filary wschodniej flanki NATO.

Dodatkowym silnym wzmocnieniem naszej pozycji było utworzenie w 2016 roku z inicjatywy Polski i Chorwacji, przy wsparciu USA, Inicjatywy Trójmorza. Była to realizacja koncepcji geopolitycznej prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W wymiarze bezpieczeństwa regionalnego format ten zwiększał możliwości przenoszenia wojsk wzdłuż osi północ–południe w ramach wschodniej flanki NATO. Mimo że skupiała w swoich szeregach jedynie państwa UE, od początku była otwarta na współpracę z Kijowem.

W 2020 roku w ukraińskim parlamencie Światosław Jurasz z partii Sługa Narodu prezydenta Wołodymyra Zełenskiego stworzył 230-osobową frakcję „Międzymorze", która miała wypracowywać mechanizmy współpracy Ukrainy z Inicjatywą Trójmorza. Także w Mińsku, w środowisku opozycji białoruskiej, rosło zainteresowanie nową inicjatywą.

Kremlowscy analitycy uznali, że wszystkie te wydarzenia stanowią śmiertelne zagrożenie dla Moskwy. Putin też był przekonany, że zwycięstwo Bidena w USA oznaczać będzie osłabienie regionalnej pozycji Polski, a tym samym upadek znaczenia wschodniej flanki NATO.

Totalne ultimatum Putina

Cały 2021 rok był frontalną wojną mentalną wypowiedzianą przez Rosję Zachodowi. Termin ten, stworzony przez Andrieja Ilnitskiego, doradcę ministra obrony FR, oznaczał projekt, którego celem było „zaatakowanie wroga w jego słabych punktach". Należało zastraszyć elity zachodnie i narzucić własne reguły gry, uczynić je „nieuchronnymi".

Trzykrotnie w 2021 roku Kreml rzucał nad granicę z Ukrainą stutysięczą armię, wiosną, latem i zimą. A gdy ocenił, że Biden został już zgrillowany, postawił USA 17 grudnia 2021 roku ultimatum. Moskwa domagała się, aby krótki dokument, zwierający osiem artykułów, został przyjęty w całości.

Spełnienie żądań Putina oznaczałoby wycofanie się NATO do sytuacji z 27 maja 1997 roku, a więc do ustaleń z nadzwyczajnego szczytu NATO–Rosja, i zamknięcie drzwi do Sojuszu wszystkim państwom, które zostały podbite i włączone do sowieckiego imperium. W praktyce Moskwa domagała się spacyfikowania wschodniej flanki NATO i brutalne potraktowanie: Polski, Czech, Węgier, Bułgarii, Łotwy, Litwy, Estonii, Rumunii, Słowacji, Słowenii, Chorwacji, Albanii, Czarnogóry, Macedonii, a więc wszystkich państw przyjętych po zakończeniu zimnej wojny do Sojuszu. Ten bezprecedensowy od czasu ultimatum monachijskiego Hitlera dokument został upubliczniony i doręczony w momencie, gdy stutysięczna armia rosyjska gotowała się do agresji na Ukrainę.

Polska – osiowy kraj NATO

Putin przelicytował. Agresja w 2014 roku wzmocniła i zintegrowała NATO, a także uczyniła z Polski najważniejsze państwo na wschodniej flance Sojuszu. Obecne groźby unicestwienia Ukrainy, które są w istocie próbą rozbicia NATO i wypchnięcia USA z Europy, odbudowały w Waszyngtonie świadomość znaczenia strategicznego sojuszu Polski z USA i konieczność szybkiego dozbrojenia ukraińskiej armii.

W sytuacji swoistej zdrady Berlina wobec NATO Polska stała się niekwestionowanym liderem w regionie. Musi to umiejętnie wykorzystać. A strategiczne nasze wsparcie dla Ukrainy wzmocniło determinację obrony ze strony Kijowa. Im bardziej Putin wzmacnia zagrożenie, tym bardziej rośnie znaczenie relacji między Warszawą a Kijowem.

Na Kremlu zdają sobie sprawę z wartości potencjału takiej osi wzmocnionej przez Wielką Brytanię. Tworzy się zarys zupełnie nowej sytuacji geopolitycznej. Putin wie, że zmalały szanse błyskawicznej wojny. Ukraińska armia dysponuje wystarczającą ilością broni, aby zniszczyć rosyjskie pancerne zagony. Osiem lat wojny uczyniły z ukraińskich sił, liczących ponad 250 tys. wojska, wspartych o 12 tys. żołnierzy, bardzo groźnego przeciwnika, doskonale obeznanego ze słabościami rosyjskich formacji.

A Putina nie stać na długotrwały, wyczerpujący konflikt. Oznaczałby on katastrofę dla Rosji i upadek snu o imperium.

Na wschodniej flance NATO rozstrzyga się nie tylko przyszłość Sojuszu, ale i całej zachodniej cywilizacji. Stany Zjednoczone, wzmocnione sukcesem, będą w stanie skutecznie wyhamować ekspansję Chin na wschodniej flance Eurazji. **GP**

PUBLICYSTYKA

Spełnienie żądań Putina oznaczałoby wycofanie się NATO do sytuacji z 27 maja 1997 roku, a więc do ustaleń z nadzwyczajnego szczytu NATO–Rosja, i zamknięcie drzwi do Sojuszu wszystkim państwom, które zostały podbite i włączone do sowieckiego imperium.

eprasa.pl 7a48a31b49

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

CYRANKIEWICZ

Tadeusz **Płużański**

Były PPS-owiec Józef Cyrankiewicz przez długie lata był komunistycznym premierem – od 6 lutego 1947 roku, trzy miesiące przed aresztowaniem rotmistrza Witolda Pileckiego. Stanisław Adamczyk opisuje swój pobyt w izbie chorych więzienia we Wronkach, gdzie trafił po wojnie z wyrokiem dożywocia. Lekarz z polikliniki UB w Poznaniu o nazwisku Wiktorowicz miał powiedzieć do jednego z więźniów: ,,»Tak, Kachel, z wami nie jest dobrze, bo ani umrzeć, ani się wyleczyć«. Wtedy Kachel rozpłakał się i podniesionym tonem oświadczył: »Tu, w tym więzieniu, razem ze mną powinien się znaleźć pan premier Józef Cyrankiewicz. Jest prawdą, że pełniłem w Oświęcimiu funkcję kapo, ale Cyrankiewicz uprawiał to samo, lecz w nieco innej formie, bo bardziej zawoalowanej«". Z kolei Henryk Pająk przytacza wspomnienie więźnia ze Strzelec Opolskich i Wronek, który po wojnie odsiadywał wyrok razem z Czesławem Karaszewiczem, innym kapo z Auschwitz: „W jego relacji Cyrankiewicz był tam kapo do specjalnych zadań, których on sam, czyli kapo Karaszewicz, nigdy do końca nie poznał. Podczas jednego z widzeń Karaszewicz miał nakłonić swoją żonę, aby poprosiła Cyrankiewicza (ówczesnego premiera PRL) o pomoc, gdyż w przeciwnym przypadku »on wyjawi sporo z jego oświęcimskiej kariery«". A oto inna relacja – Olgierda Czapińskiego: „W czasie okupacji niemieckiej rotmistrz Pilecki był w AK przełożonym mojej mamy, Ireny Czapińskiej. (…) W rozmowie z mamą rotmistrz Pilecki powiedział, że napisał (lub że ma zamiar napisać) do Cyrankiewicza, iż w przypadku gdy wyda swoje pamiętniki, Pilecki ujawni swoje materiały zebrane w Oświęcimiu. Wkrótce po tej rozmowie został aresztowany". I na koniec zeznanie Ruty Czaplińskiej, żołnierza AK i NZW, która w III RP prokuratorowi IPN powiedziała, że na Mokotowie porozumiewała się z Pileckim alfabetem Morse'a: „Zbigniewowi Nowosadowi, członkowi Stronnictwa Narodowego, Pilecki wystukał, że organizacja wpadła wskutek zdrady jakiejś łączniczki. Jego archiwum oświęcimskie przejął Cyrankiewicz i dlatego on, Pilecki, »będzie musiał umrzeć«".

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FELIETON

APOLITYCZNI NAUKOWCY WALCZĄ Z MUREM

Józef **Wieczorek**

Polską opinię publiczną zelektryzował list środowiska naukowego do Komisji Europejskiej w sprawie budowy muru na granicy polsko-białoruskiej. Jak wiadomo, mur ten ma wyrosnąć, aby utrudnić dyktatorowi Łukaszence wojnę hybrydową z Polską poprzez organizację inwazji nachodźców z różnych krajów, głównie azjatyckich. List podpisało już ponad 1350 naukowców, zarówno z Polski, jak i z innych ośrodków naukowych, nie tylko europejskich, co wskazuje na sprawną organizację walki politycznej z decyzjami polskiego rządu, który ma być dyscyplinowany przez UE. Pozostawmy aspekty ekologiczne i obrony praw zwierząt do analizy specjalistom od ekologii (a nie aktywistom politycznym). Zdumiewa za to brak działań w obronie praw ludzkich i obronie granic swoich terytoriów przed zorganizowaną inwazją innych cywilizacji. Ku jakiej cywilizacji zmierza świat akademicki? Odnosi się wrażenie, że chodzi mu głównie o likwidację cywilizacji łacińskiej, tej, która ten świat akademicki sformowała. Świat wszedł na drogę postępu i swoje fundamenty zamierza zniszczyć, m.in. pod pozorem troszczenia się o ekologię. Wiele działań „proekologicznych" tak naprawdę ma bowiem cechy walki politycznej, walki o zarządzanie światem, na co wskazują metody walki z globalnym ociepleniem. Niestety, świat akademicki jakoś nie potrafi walczyć z murem własnej obojętności wobec niszczenia nauki i naukowców odmiennie myślących. Nawet carowie rosyjscy tak nie działali: zsyłali co prawda swoich oponentów na Syberię, ale wspierali ich naukowe działania procywilizacyjne. Współczesny car Putin ma inną ideologię, ale ma też wielu zwolenników, także ze świata akademickiego, nie tylko polskiego. Podkreślające swoją apolityczność środowiska akademickie, całkiem niepożyteczni cywilizacyjnie idioci, odgrywają coraz większą rolę w realizacji polityki często nieludzkich dyktatorów. Mogliby chociaż zwrócić uwagę na opinię Alberta Einsteina, że bez kultury etycznej nie ma ratunku dla ludzkości.

eprasa.pl 7a48a31b49

Krzysztof
Wołodźko

Stawka większa niż WOŚP

Jerzy Owsiak przez lata żyje w nimbie zbawcy polskiej ochrony zdrowia. Przez trzy dekady na ten fałszywy mit pracowały i wielkie media publiczne, i duże prywatne środki przekazu. Sam Owsiak przy tej okazji urósł do rangi okolicznościowego autorytetu od spraw wszelkich. Tymczasem wygaduje głupoty nie tylko o polityce, ale też o służbie zdrowia i podatkach.

PUBLICYSTYKA

Żeby było jasne – Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy to jedna z najważniejszych polskich organizacji charytatywnych. Zwolenników corocznej akcji, sygnowanej przez Owsiaka i WOŚP, znajdziemy i w wielkich miastach, i w małych miejscowościach. Dla starszych WOŚP to już trochę sprawa sentymentów, wielka kolorowa akcja z początków III RP, zrywająca z marazmem i beznadzieją końca PRL. Nadzieja na Polskę powszechnej zgody, robioną spontanicznie przynajmniej raz w roku niejako za plecami polityków wszelkiej opcji i innych ważnych, wówczas jeszcze na ogół kościelnych, autorytetów. Dla młodszych to historia, którą znają od zawsze, w ciągle zmieniającym się świecie: WOŚP zakorzenił się w naszej rzeczywistości jak rzadko który z fenomenów społecznych i kulturowych, wyrosłych już w III RP. Dlatego tak często krytyka Owsiaka/WOŚP jest i źle odbierana, i niewłaściwie zrozumiana. „Jak można krytykować tak dobrego człowieka?" – to jest pytanie, które pada nie tylko z ekranów liberalnych mediów.

„Juras" i liberałowie

Owsiak zbudował swoją pozycję dzięki ważnym znajomościom jeszcze z końca lat 80. Organizacyjny talent, medialny spryt i dobre znajomości poprowadziły go bardzo daleko. W latach 90., gdy lewicowo-liberalny obóz sprawował niemal niepodzielnie rząd dusz nad mediami, pryncypialna krytyka Owsiaka ze strony religijnej często prawicy miała dla siebie tylko niszę. Co ciekawe, w tamtych czasach Owsiak nie musiał za bardzo afiszować się z politycznością, choć przez lata stawał się coraz wyraźniejszym sympatykiem i klakierem liberalno-lewicowych elit. A równocześnie ludzie z tego obozu coraz chętniej grzeją się w jego blasku, w świetle wspólnych reflektorów. A serduszko WOŚP jest jak pieczęć, która pozwala odróżnić „dobrych" od „złych", „szlachetnych" od „zawistnych", „pozytywnie zakręconych" od „fundamentalistów i hejterów".

Dopiero w czasach pierwszego rządu PiS i prezydentury Lecha Kaczyńskiego Owsiak stał się wyraźną stroną w bieżących konfliktach. Po części wiązało się to ze zmianami w samej polityce, gdy młodsze pokolenie Polaków źle reagowało na postkomunistów i na lewicowo-liberalną propagandę w mainstreamowych mediach. W tamtym czasie ludzie, których zapraszał na Przystanek Woodstock, budzili coraz częściej skrajne emocje. Tak było choćby z Lechem Wałęsą, tak było z Leszkiem Balcerowiczem. Wedle dość zgodnych przekazów uczestników i uczestniczek Przystanków Woodstock z tamtych lat, to powodowało polaryzację także wśród młodzieży. Nie każdemu podobał się zestaw gości zapraszanych przez „Jurasa": polityków, publicystów, ludzi kultury i sztuki. Wiele osób zaczęło dostrzegać, że jego ideowe i polityczne antypatie, sympatie i głośno wypowiadane sądy to kwestia bardzo świadomego i stronniczego wyboru, a nie tylko obrony przed atakami co bardziej krewkich ludzi katolickiej prawicy.

Plan Balcerowicza dla służby zdrowia

Po części wiązało się to z faktem, że dorosło pokolenie nastolatków z początku lat 90., pokolenie przyzwyczajone do głosu Owsiaka i obecności WOŚP właściwie od momentu, gdy zaczęło poważniej myśleć o życiu publicznym i polityce. To właśnie pokolenie zobaczyło, że Owsiak jest dobrym kumplem ludzi, którzy odpowiadają również za patologie III RP. Owsiak jako zwolennik Leszka Balcerowicza przestał wielu zachwycać. Dla przynajmniej części opinii publicznej jak sygnał alarmowy zabrzmiały też jego głośne słowa: „Służbie zdrowia jest niezwykle potrzebny taki plan Balcerowicza. Bolesny może dla wielu stron. Dla pacjenta, lekarza, personelu medycznego. Ale musi zaistnieć, by wszystko mogło zacząć funkcjonować normalnie".

eprasa.pl 7a48a31b49

FOT. FOTOMAG/GAZETA POLSKA

Owsiak jest dobrym kumplem ludzi, którzy odpowiadają również za patologie III RP.

Gdyby lekarze mieli odwagę, gdyby nie bali się podskoczyć Owsiakowi jako „dobroczyńcy polskiej ochrony zdrowia", po takiej wypowiedzi musiałby się on naprawdę solidnie tłumaczyć z wygadywanych i szkodliwych głupot. Terapia szokowa w służbie zdrowia skończyłaby się totalną zapaścią: owsiakowy sprzęt stałby nieużywany w pustych szpitalnych salach (i tak czasem stoi, wcale nie z winy systemu publicznej ochrony zdrowia). Co więcej, terapia szokowa w ochronie zdrowia, gdyby zdarzyła się przed pandemią, groziłaby o wiele gorszymi skutkami niż te, z którymi mierzymy się teraz. Ale to właśnie ludzie tacy jak Owsiak, z pozycji chętnie słuchanych autorytetów medialnych, legitymizowali pomysły na stopniową komercjalizację i prywatyzację systemu opieki zdrowotnej. A taki system działa tylko bardzo punktowo, jest ofertą jedynie dla zamożnych i bardzo zamożnych. I ostatecznie nie ma nic wspólnego ze zdrowiem publicznym, czyli nie jest w stanie choćby wspomagać polskiej gospodarki czy obronności.

Owsiak jako zdeklarowany zwolennik prywatyzacji systemu zdrowia może jednak liczyć na wsparcie znacznej części polityków opozycji. Bądź co bądź niemała część klasy politycznej w Polsce myśli kategoriami działań charytatywnych, a nie usług publicznych, jeśli chodzi o sprawy społeczne. Także dlatego WOŚP ma dobrą prasę, bo kojarzy się z oddolną, spontaniczną akcją „dobrych ludzi", gdy publiczny system, nieco na wyrost, utożsamiany jedynie z Narodowym Funduszem Zdrowia, postrzegany jest jako „ten zły".

Owsiak gada Balcerowiczem

Owsiak i na tym wygrywa sporo dla siebie: jest trochę jak święty Mikołaj, który przynosi prezenty, a lekarze w jego towarzystwie zachowują się jak onieśmieleni, ugrzecznieni petenci. Ale to wszystko jest spektaklem: show opiera się na iluzjach, z którymi bardzo trudno walczyć. Ktoś zawoła, że Owsiak to wielkie pieniądze dla ochrony zdrowia. Prawda jest taka, że dla przeciętnego zjadacza chleba 200 mln zł od Owsiaka to duża forsa. Ale w porównaniu z setką miliardów złotych w samym publicznym systemie to naprawdę nie są wielkie kwoty.

Teraz lider WOŚP wziął się również za Polski Ład. Coraz bardziej zblatowany z Platformą Obywatelską, pan „Róbta co Chceta" tryska jadem, ile wlezie: „Moja księgowa policzyła, że będę miał 1,1 tys. zł mniej pensji, z mojego wynagrodzenia. Nie wiem dlaczego, bo nikomu nic nie zrobiłem. I pracuję uczciwie". To wszystko podlane sosem typowym dla zwolennika Balcerowicza: paplaniną o tych, którym „nie chce się pracować i liczą na to, że dostaną znowu jakieś pieniądze od państwa". Jerzy Owsiak nie musi wiedzieć, że Polacy należą do jednego z najbardziej zapracowanych społeczeństw Europy i że z „socjalu", w odróżnieniu od wielu krajów Zachodu, nigdy nie dało się tu wyżyć. Nie musi też wiedzieć, że miliony ludzi w Polsce pracowało i pracuje uczciwie, zarabiało i zarabia zdecydowanie mniej od niego, a fiskusowi realnie musieli oddawać więcej niż bogatsi od nich. Na tym polegała patologia polskiego systemu podatkowego.

Lider WOŚP powinien się jednak dowiedzieć i spróbować zrozumieć, że jako obywatel, który z pewnością nie zbiednieje, gdy zapłaci tysiąc złotych podatków więcej, z pożytkiem dla wszystkich dołoży się do wspólnego. To nie jest kwestia jego widzimisię. Chodzi raczej o to, żeby polska przyszłość nie zależała od „charytatywy", żeby III RP nie była państwem biednych i niesprawnych instytucji, z którymi każdy z zewnątrz sobie poradzi – w najróżniejszych sprawach. Chodzi też o to, żeby lepsze usługi publiczne, jak w każdym cywilizowanym kraju, dało się finansować z podatków, a nie ze zbierania do puszki w świetle telewizyjnych reflektorów. I żeby bogaci płacili odpowiednio więcej niż biedniejsi, a nie odwrotnie. To jest znacznie ważniejsze niż dobry humor przyjaciela liberałów. To stawka większa niż WOŚP, naprawdę znacznie większa. **GP**

eprasa.pl 7a48a31b49

Dawid
Wildstein

Kaczyński znów morduje

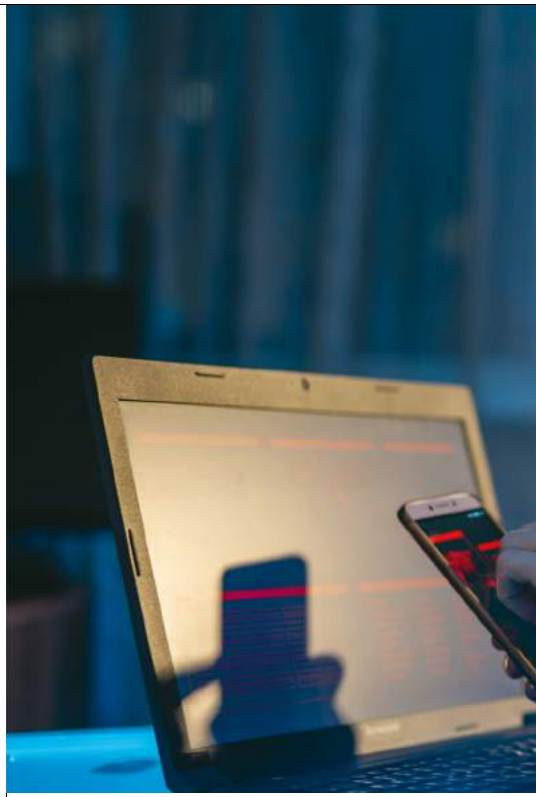

Terror powrócił. Po Polsce znów grasują siepacze Kaczyńskiego. Nikt nie może czuć się bezpieczny, trup ściele się gęsto. Służby masowo inwigilują niewinnych, ci, którzy wiedzą za dużo i chcą walczyć o wolność – giną. Ten paranoiczny bełkot był typowy dla PO jeszcze kilka lat temu, z czasem jednak z niego zrezygnowała. Czemu więc dziś, przy okazji Brejzy, Giertycha i Pegasusa, wraca do niego, wykorzystując go jako główne paliwo propagandowe?

PUBLICYSTYKA

Platforma przyzwyczaiła nas do największych absurdów. Jeśli chodzi o nakręcanie spirali hejtu, konfliktowanie społeczeństwa i brutalizację dyskursu publicznego – żadna partia nie ma takich zasług jak PO. Nie znaczy to jednak, że sama propaganda Platformy jest niezmienna, nie ewoluuje. Tym bardziej dziwi powrót narracji z początków władzy PiS, zwłaszcza w sytuacji, gdy sama rzeczywistość daje Platformie wręcz naboje do antyrządowej kanonady.

Wciąż apokalipsa

Rudymenty propagandy Platformy pozostają niezmienne. Trwa apokalipsa, mamy do czynienia z ostatecznym starciem dobra i zła, wojna musi być w związku z tym totalna i ostateczna. Zło jest tak wielkie, że należy kontestować każdy element państwa, nie może istnieć w jego obliczu żadna wspólnota, konieczny jest ciągły konflikt. No i oczywiście nadzieja, która pochodzi z zewnątrz, czasem uosabiana przez mesjasza Tuska, czasem mniej skonkretyzowana, odwołująca się do mitycznej Brukseli, która na nowo zaprowadzi harmonię, przywróci „normalność".

Wszystkie te elementy, cechujące prymitywną, sekciarską mentalność, która jest rdzeniem Platformy Obywatelskiej, mają za zadanie spełnianie potrzeb aspiracyjnych elektoratu PO. Utwierdzanie go w poczuciu własnej elitarności i wyjątkowości, która jest zagrożona przez motłoch i plebs żyjący, niestety, w tym samym państwie co zwolennicy Platformy. Niemniej sposób przekazywania tej propagandy od kilku lat był bardziej – proszę wybaczyć użycie tego słowa w kontekście Platformy – normalny, zdroworozsądkowy. Oczywiście jego celem pozostawało to samo, maksymalne pobudzenie emocji, wprowadzanie w stan histerii, brutalizacja języka. Jednak mniej lub bardziej usiłowała ona odwoływać się do realnych zdarzeń.

Wysnuwane wnioski były oczywiście czystym absurdem, oceny i agresja w żaden sposób nie miały uzasadnienia w tym, co się akurat działo, niemniej jakiś łącznik z rzeczywistością był. Oto przykładowy, kompletnie kuriozalny zarzut: PO oświadczała, że oto PiS wyprowadza nas z Unii Europejskiej, jednak odwoływała się do rzeczywistego konfliktu między rządem a Brukselą. Jeśli opowiadała o nazistowskich praktykach PiS w kontekście awantury przy granicy, to niezależnie od groteskowości tych ataków – od faktu, że podpierała się w tej materii fake newsami podsyłanymi przez reżim Łukaszenki i Putina (tym samym działając na ich korzyść) – to nadal opierała się na realnej sytuacji. U źródła stała prawdziwa tragedia części migrantów, oszukanych przez wspomnianych dyktatorów. Jeśli PO oświadczała, że oto PiS i Polska morduje tysiącami kobiety, to, znów, niezależnie od obrzydliwości i kłamstwa tych tez, były one reakcją na konkretne, polityczne wydarzenie, jakim był wyrok Trybunału Konstytucyjnego w kwestii aborcji eugenicznej.

Telefony śmierci

Tymczasem jeśli przyjrzeć się słynnej sprawie Pegasusa, okazuje się ona hucpą odartą z jakiegokolwiek związku z rzeczywistością. Nawet jeśli (założenie wyjątkowo ryzykowne, ale poczyńmy je na potrzeby tekstu) faktycznie doszło do nielegalnych podsłuchów (przy, co trzeba zaznaczyć, braku jakichkolwiek dowodów, że zorganizowała je władza), to już dawno Brejza, Giertych i reszta autorytetów Platformy mówią o czymś zupełnie innym.

Prezes NIK Marian Banaś opowiada o atakach hakerskich na tysiące jego pra-

eprasa.pl 7a48a31b49

RYS. ADOBE STOCK

cowników (równie dobrze mógłby powiedzieć o milionach, przez media totalnej opozycji także zostałoby to przyjęte za prawdę objawioną). Jurysta Marcin Matczak sugeruje, że ktoś za pomocą telefonów z oficjalnej infolinii CBA grozi jemu i jego synowi (co ciekawe, rewelacje te „zupełnie przypadkowo" zbiegają się z aresztowaniem latorośli), ale on nie ugnie się w swojej walce o wolność. Te kretynizmy można wymieniać dalej. Były szef CBA Paweł Wojtunik oświadcza, że ktoś straszy go, znów za pomocą anonimowych telefonów, że płonie mu mieszkanie i że, jakżeby inaczej, jest to władza.

W największe opary absurdu zanurzyli się Krzysztof Brejza z Romanem Giertychem. Ten ostatni wprost mówi o znikających świadkach w kontekście Pegasusa, mordowanych najprawdopodobniej przez władzę (tak skomentował śmierć byłego pracownika CBA; dość szybko okazało się, że przyczyną zgonu były covidowe powikłania). Brejza, który już wsławił się sugestią, że PiS usiłował go zamordować za pomocą podpalonego toi toia, tym razem określa się mianem „polskiego Nawalnego".

Pomijając już robienie z Polski twardej dyktatury i opowieści o terrorze politycznym, o masowych atakach hakerskich na niepokorne instytucje takie jak NIK, to wizja, w której te okrutne szykany mają polegać na wydzwanianiu (czasem, jak to w wypadku Matczaka, z oficjalnych telefonów) do kolejnych ludzi PO – mają zaś to robić służby bądź najważniejsi politycy Prawa i Sprawiedliwości – jest zupełnie groteskowa. Trudno komentować w kategoriach innych niż psychiatryczne pomysł na dyktaturę, w której głównym zajęciem rządowych szwadronów śmierci okazują się anonimowe (nie zawsze) telefony.

Powtórka z Kijowskiego

W te same tony uderzał swego czasu Mateusz Kijowski i „autorytety" z KOD-u oraz Obywateli RP. Oporniki, stylistyka jak z Solidarności, toporne analogie do PRL i kreowanie się na bohaterów, którzy ryzykują własne życie, to elementy składowe narracji snutej przez wymienione organizacje.

Niemniej wraz z ich marginalizacją w obrębie samej PO i jej mediów tego typu opowieści też zeszły na drugi plan. Podstawowy powód takiego ruchu wydaje się oczywisty. Było to zbyt głupie i absurdalne, nawet dla elektoratu PO, zwłaszcza w sytuacji polepszania się życia większości Polaków i ogólnego poczucia, niezależnie od histerii medialnej, że sytuacja państwa jest stabilna i bezpieczna.

Właśnie w tym tkwi też odpowiedź na to, czemu Platforma zdecydowała się podchwycić na nowo paranoiczny dyskurs ludzi pokroju Giertycha czy Brejzy (bo czemu opłaca się to samym zainteresowanym, jest oczywiste). Jedno bowiem w kwestii Platformy jest pewne i politycy tej partii są tego świadomi. PO jest trwale niezdolne do podjęcia jakiejkolwiek próby merytorycznej, społecznej dyskusji z PiS. Niezależnie od tego, na ile rzeczywistość im tu sprzyja, skrajnie niski poziom intelektualny tej partii oraz wieloletnie już zrezygnowanie z jakiegokolwiek programu na rzecz najprymitywniejszych histerii powodują, że zalicza ona porażkę za porażką.

Idealnym przykładem był słynny „tour Tuska", który ruszył w Polskę, żeby rozmawiać z przedsiębiorcami i ich słuchać. Pomysł niegłupi. Niemniej kompletna niewiarygodność tej partii i jej szefa, jeśli chodzi o kwestie „bratania się z ludem", oraz skrajna niekompetencja, która błyskawicznie się odsłoniła, gdy okazało się, że większość „przypadkowych" rozmówców Tuska to ludzie ustawieni, i to tacy, którzy od Polskiego Ładu dostali duże zapomogi, zmusiła PO do błyskawicznego „skręcenia" tej akcji.

Jednocześnie Platforma czuje, jak pogorszyły się nastroje społeczne, że wzrosły niepewność jutra, strach, poczucie zagrożenia. Wie też, że doszło do typowego mechanizmu psychologicznego, czyli „sklejenia" dla wielu Polaków obecnej sytuacji z władzą. Nie mogąc więc rywalizować jakkolwiek z PiS w kwestiach merytorycznych, PO robi to, co umie najlepiej. Na nowo wypuszcza histeryczną narrację, której absurd zostaje dostosowany do obecnych, niespokojnych czasów, licząc, że może tym razem to złapie.

Z jednej strony jest to optymistyczna wiadomość dla prawicy, pokazująca słabość ich przeciwnika. Z drugiej – to bardzo zła sytuacja dla Polski. Strach się bać, co będzie, jeśli któregoś dnia nastroje społeczne rzeczywiście zejdą się z tego typu histerią. **GP**

eprasa.pl 7a48a31b49

FELIETON

{ WRZUTKA }

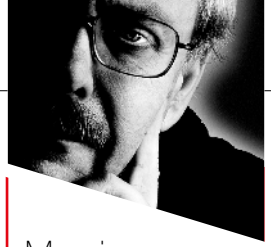

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

SPALONA PROWOKACJA

Swojego czasu dużą popularnością cieszył się film „Fakty i akty" o tym, jak specjaliści od politycznego wizerunku usiłują przykryć wpadkę amerykańskiego prezydenta za pomoc fikcyjnej kampanii w Albanii. Rzecz zrealizowano wielkim nakładem sił i środków. Aktorzy, statyści, green box, montaż i przekonanie, że jeśli pójdzie to w telewizji, ludzie to kupią... Historia prowokacji jest stara jak ludzkość. Wojnę peloponeską sprowokowało odtrącenie penisów ateńskim posągom przez agentów partii wojny i zrzucenie winy na Spartę, II wojnę światową poprzedził napad na radiostację w Gliwicach: projektodawcą był Reinhard Heydrich, realizatorem Alfred Naujocks, wykonawcami więźniowie ubrani w polskie mundury. Istotą prowokacji jest element zaskoczenia. W przypadku Ukrainy operacja zaplanowana przez Kreml została ujawniona, zanim doszło do realizacji. Historia powtórzyła się jako farsa. Zamiast czegoś w stylu napaści na radio w Gliwicach, mieliśmy przykład znany z dowcipów o Radiu Erewań. Nie w Moskwie, lecz w Leningradzie, nie samochody, ale rowery, nie będą rozdawać, tylko kraść. Teoretycznie koncepcja była ciekawa – krwawe starcia w Donbasie z winy Ukraińców, zamachy w Kijowie i następujące po nich represje, potem „bratnia pomoc" w odpowiedzi na prośbę zdrowego jądra towarzyszy ukraińskich... Mogło się udać! Ujawnienie zamiarów przez Amerykanów oznaczało zrobienie dziury w nadmuchanym balonie. Przed podżegaczami stanął dylemat – grać dalej według opublikowanego scenariusza? Dementować? Najbardziej fascynujące jest ujawnienie sprawy. Dotąd KGB nie dopuszczało do takich fuszerek. Możliwości są trzy – po pierwsze, system uległ rozszczelnieniu, po drugie – komuś zależało, aby podstawić nogę ekipie Putina, a może nawet wysadzić go z siodła, po trzecie – kupiliśmy fałszywkę, którą Ameryka w swojej niefrasobliwości rozpowszechni, a agresja na Ukrainę potoczy się wobec zupełnie innego scenariusza.

Zamiast czegoś w stylu napaści na radio w Gliwicach, mieliśmy przykład znany z dowcipów o Radiu Erewań.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

80 LAT ARMII KRAJOWEJ

Tyle to już lat minęło. Jeszcze są wśród nas ostatni z ostatnich – członkowie AK czy Szarych Szeregów. Winniśmy im wszystkim, tym, którzy kiedyś polegli czy potem wraz z płynącym czasem odeszli, i tym, którzy jeszcze żyją – wielki szacunek i cześć. Bo zdali oni egzamin z polskości w godzinie próby. Łatwo jest zgrywać chojraka, cwaniakować, prężyć muskuły – w czasach pokoju. Tym łatwiej, niestety, ferować zbyt szybkie wyroki, oceniać zbyt łatwo – z ciepłego fotela historyka czy publicysty. Wspominam o tym, gdyż Armia Krajowa nie tylko w kwestii Powstania Warszawskiego bywa ostatnio poddawana procesowi „odbrązawiającej krytyki". Ale bohaterowie sprzed tylu lat, żołnierze AK, przypominają nam nieustannie, że twarda i niezłomna postawa tym bywa cenniejsza, im bardziej walka prowadzona jest w warunkach trudnych. Tym też większy szacunek budzi organizacja państwa podziemnego, a także całej struktury podziemnej armii, gdy przypomnimy sobie, z czym wiązała się okupacja niemiecka. A o tym coraz częściej się zapomina, czy nawet z premedytacją ukrywa – by tworzyć teorie „polskiej obojętności wobec Zagłady". Samo istnienie Armii Krajowej było najdobitniejszym znakiem tego, że polskie państwo i polskie społeczeństwo nie zamierzają godzić się z niemiecką niewolą, z niemieckimi okrucieństwami, z niemieckim systemem ludobójczego wyniszczania Żydów, Polaków i wszystkich tych, których Niemcy uznawali za „podludzi". Wreszcie, patrzymy na tych bohaterów, wdzięczni za lata pokoju, w których przyszło nam żyć, a jednocześnie coraz częściej zastanawiając się, czy też przed nami lub kolejnymi pokoleniami Polaków nie rysuje się mroczna perspektywa. Nikt gwarancji nam dać nie może, że pokój będzie trwał wiecznie. A wschodnie wydarzenia i napięcie na granicy wskazują, iż mogą nadejść takie czasy, że trzeba będzie znowu szukać w pokładach ducha siły i stalowej woli. Oby wtedy wśród nas byli i tacy, którzy – jak żołnierze Armii Krajowej – będą wiedzieli, jak się zachować i po której stronie stanąć. Ale też wierzyć trzeba, i o to prosić Boską Opatrzność, by do takich terminów było nam daleko. Jak najdalej.

eprasa.pl 7a48a31b49

{ WALKA O DUSZE }

PSEUDOOBIETNICA GENETYCZNIE ZMODYFIKOWANYCH DZIECI

Tomasz P. **Terlikowski**

Reklama dźwignią handlu – głosi stare przysłowie. I ta sama prawda odnosi się do sprzedaży usług czy medycyny, szczególnie tej, która zaspokajać ma najgłębsze i najbardziej naturalne ludzkie pragnienia. Takim pragnieniem jest i pozostanie – niezależnie od zmian – posiadanie zdrowego dziecka. Dlatego nie zaskakuje, że wielkie firmy zajmujące się medycyną prokreacyjną i badaniami genetycznymi odwołują się w swoich reklamach i hasłach do tego pragnienia, a także do lęku przed ciężką chorobą dzieci. Jedną z takich firm jest Genome Prediction, amerykańskie przedsiębiorstwo, które sprzedaje potencjalnym rodzicom analizy genetyczne ludzkich zarodków. „Zaawansowane badania genetyczne zarodków. Wybierz swój najzdrowszy zarodek" – głosi hasło reklamowe firmy. Zostawmy na boku pytanie, na ile tego rodzaju badania w ogóle są dopuszczalne i czy przypadkiem nie wprowadzają one relacji „twórca–tworzywo" między rodziców a dzieci, relacji, która może zakończyć się kolejnymi wielkimi procesami o odszkodowania, jeśli dziecko nie będzie odpowiednio „doskonałe". Na tym etapie bowiem istotniejsze jest to, że takie hasło sprzedaje ludziom zwyczajne kłamstwo, o czym przypominają autorzy artykułu na łamach „European Journal of Human Genetics". Genetycy krytyczni wobec tego rodzaju obietnic przypominają, że nie ma żadnych dowodów na to, iż testy PRS mogą przewidzieć prawdopodobieństwo podatności jeszcze nienarodzonych dzieci na jakąś konkretną chorobę w przyszłości. Oczywiście są już testy, które wykrywają cechy genetyczne, odnoszące się do Zespołu Downa czy mukowiscydozy, ale ogromna większość chorób (tak jak i pozytywnych cech) nie wynika jedynie z genów, ale także z oddziaływania środowiska. Jednym słowem – sprzedaje się ludziom kłamstwo. Dodatkowo oszustwo to głęboko zmienia mentalność społeczną, ponieważ wiąże zdrowie z wartością człowieka, a do tego buduje wrażenie, że można wyeliminować z życia choroby, nawet kosztem wyeliminowania ich potencjalnych nosicieli.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

eprasa.pl 7a48a31b49

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

Symulacja wojny

RUSZAJĄ MANEWRY NA BIAŁORUSI

Rozpoczynające się 10 lutego na Białorusi manewry „Sojusznicze Zdecydowanie – 2022" pod względem ilości rosyjskiego uzbrojenia mogą dorównać lub nawet przewyższyć ubiegłoroczne ćwiczenia „Zapad-2021", uważane za największe przedsięwzięcie militarne Państwa Związkowego (ZBiR) ostatnich lat. Na białoruskich poligonach może ćwiczyć nawet 40 tys. rosyjskich żołnierzy. Scenariusz manewrów, podobnie jak wielokrotnie w przeszłości, związany jest z odparciem agresji ze strony Zachodu.

W kontekście 10 lutego mowa oczywiście o rozpoczęciu zasadniczej fazy ćwiczeń. Przerzut ciężkiego sprzętu i uzbrojenia na Białoruś trwał już od kilku tygodni. Wojskowe transporty sunęły z poligonów Wschodniego Okręgu Wojskowego FR. Eksperci zauważają, że tak dużej relokacji żołnierzy z poligonów na wschodzie nie notowano od czasów II wojny światowej. Przy wkraczaniu rosyjskich żołnierzy na Białoruś w oczy rzucił się jeszcze jeden, historyczny aspekt: białoruscy wojskowi witali ich chlebem i solą.

Tysiące rosyjskich żołnierzy

Zarówno Moskwa, jak i Mińsk skrzętnie ukrywają wiadomość, ilu dokładnie żołnierzy weźmie udział w manewrach „Sojusznicze Zdecydowanie – 2022" (10–20 lutego). Według źródeł wywiadowczych, do końca stycznia na Białorusi pojawiło się 5 tys. rosyjskich wojskowych. Stany Zjednoczone ostrzegają, że w połowie lutego obecnych może ich być tam już 30 tys. Niektóre źródła mówią nawet o 40 tys. Wiadomo, że wśród ćwiczących znajdą się m.in. żołnierze 155. Samodzielnej Brygady Piechoty Morskiej z Władywostoku oraz 35. Armii FR. Obecne są również siły 217. Pułku Powietrznodesantowego FR, 36. Samodzielnej Brygady Zmechanizowanej, a także rosyjskiego Specnazu, jednostek inżynieryjnych, logistycznych i rakietowych.

Artyleria, czołgi, myśliwce

Wojskowym transportem kolejowym Rosja przerzuciła na Białoruś dwa dywizjony systemów rakietowych S-400 oraz towarzyszące im zestawy artyleryjsko-rakietowe Pancyr-S. Na białoruskie poligony przerzucono również systemy Iskander-M, mogące przenosić głowice jądrowe. Rosja twierdzi, że zasięg Iskanderów w tej wersji nie przekracza 500 km, jednak istnieją dowody na to, że rakiety te mogą osiągać nawet 700 km. Na nagraniach z transportu uzbrojenia widać było też systemy rakietowe BM-27 Uragan o zasięgu do 36 km oraz wyrzutnie pocisków Kornet (5,5 km). Ponadto Rosja rozmieściła na Białorusi czołgi T-72B3, bojowe wozy piechoty, transportery opancerzone, wozy desantu,

eprasa.pl 7a48a31b49

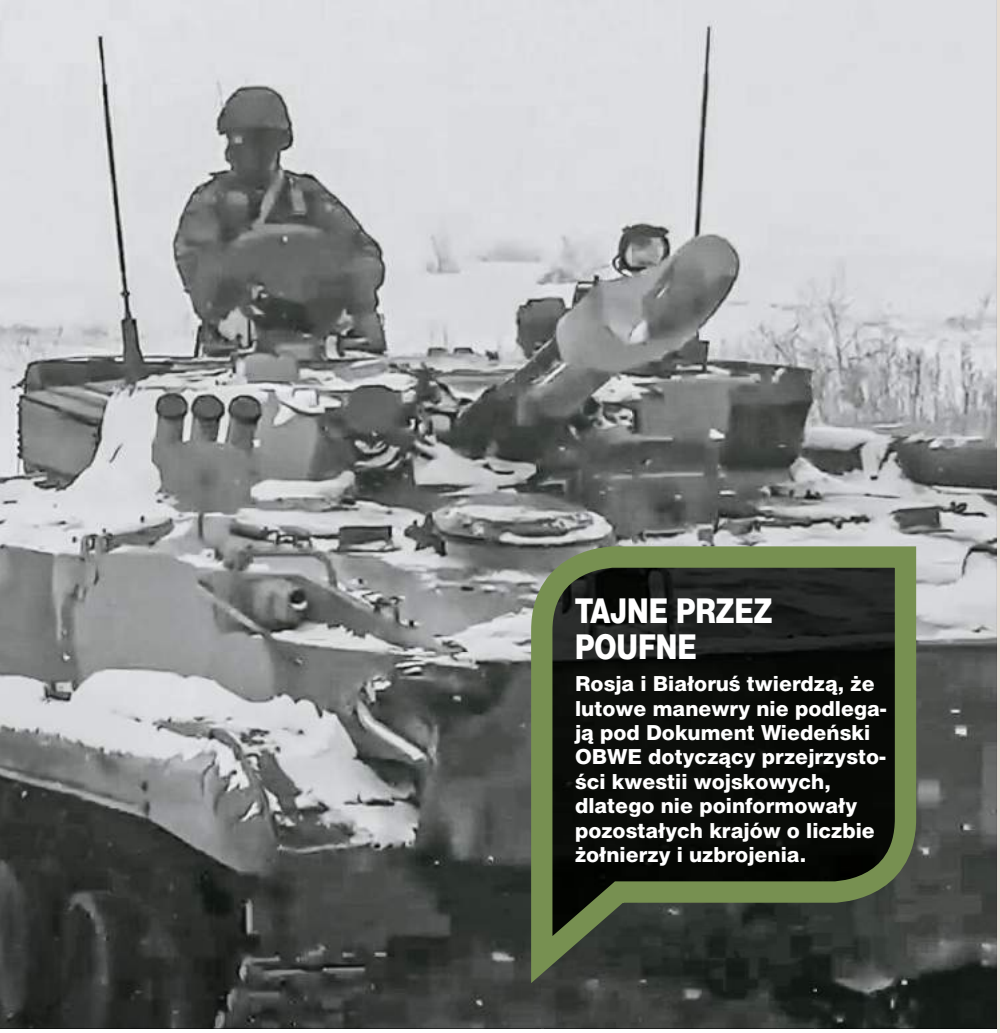

TAJNE PRZEZ POUFNE

Rosja i Białoruś twierdzą, że lutowe manewry nie podlegają pod Dokument Wiedeński OBWE dotyczący przejrzystości kwestii wojskowych, dlatego nie poinformowały pozostałych krajów o liczbie żołnierzy i uzbrojenia.

FOT. PAP/EPA

wojskowe ciężarówki oraz pojazdy inżynieryjne. Na białoruskich lotniskach wylądowało 12 rosyjskich myśliwców wielozadaniowych Su-35S, mogących atakować cele powietrzne i naziemne. Relokowano je na lotnisku w Baranowiczach.

Wojna z Zachodem przy granicy z Polską

Główne elementy scenariusza manewrów będą realizowane na pięciu białoruskich poligonach. To obozy: Lesnowski, Domanowski, Brzeski, Gożski i Osipowicki. Pierwsze trzy znajdują się na terenie obwodu brzeskiego, zaś oba ostatnie położone są przy granicy z Polską (poligon Gożski –w obwodzie grodzieńskim). W trakcie ćwiczeń zostaną wykorzystane lotniska w Baranowiczach, Łunincu, Lidzie i Maczuliszczach.

Scenariusz ćwiczeń „Sojusznicze Zdecydowanie – 2022" podobny jest do poprzednich wspólnych tego typu przedsięwzięć militarnych Białorusi i Rosji w ramach tzw. Państwa Związkowego (ZBiR). Obie armie będą odpierać zewnętrzną agresję, za którą odpowiadać będzie fikcyjny wróg – w tym wypadku Zachodnia Koalicja Państw Zainteresowanych, wspierana przez „organizacje terrorystyczne". Będzie ona dążyła do wojny z Państwem Związkowym, sukcesywnie zdobywając tereny i zbliżając się do jego granic. W ramach pierwszego etapu siły ochrony przeciwlotniczej będą ćwiczyły odparcie ataku z powietrza, zaś piechota i komandosi zajmą się niszczeniem formacji wroga. Drugi etap zakłada działania kontrofensywne.

Choć manewry mają zakończyć się 20 lutego, eksperci podają w wątpliwość zapewnienia, że Rosja wycofa wówczas z Białorusi swoje oddziały i sprzęt. Istnieje ryzyko, że pozostaną one w celu przeprowadzenia ofensywy na Ukrainę, tak by ta nie dała rady obronić się z dwóch stron jednocześnie. W innym wypadku rosyjskie oddziały mogą zostać wykorzystane do prowokacji w bliskim sąsiedztwie wschodniej flanki NATO jako odwet za odrzucenie przez Zachód żądań Kremla względem polityki regionalnej. **GP**

HISTORIA NAUCZYCIELKĄ ŻYCIA

Sowiecko-rosyjscy historycy przez długie lata starali się udowodnić światu, że 22 czerwca 1941 roku Niemcy napadły na miłujący pokój Związek Sowiecki, który wprawdzie przygotował się do obrony, ale jakoś słabo. Tylko podawane przez Niemcy w pierwszych miesiącach kampanii liczby o setkach tysięcy wziętych do niewoli żołnierzy, zniszczonych dziesiątkach tysięcy sztuk broni artyleryjskiej i czołgów czy rozgramianych setkami dywizjach jakoś przeczyły temu stwierdzeniu. Ukraiński pisarz Wiktor Suworow i kilku historyków udowodniło, że wojska Stalina nie przygotowywały się na linii demarkacyjnej z III Rzeszą do słabej obrony, tylko do miażdżącego całą Europę ataku. Czołgi Armii Czerwonej miały przetoczyć się przez Stary Kontynent i zakończyć swój marsz raczej nie w Berlinie, lecz zapewne na wybrzeżu Atlantyku.

Dlatego teraz, gdy Rosjanie informują o defensywnym charakterze ćwiczeń, gdy jednocześnie dochodzą do nas informacje o bardzo ofensywnym charakterze używanych przez ćwiczących środków, widzę powtórkę z historii. Tyle że w 1941 roku Hitler wyprzedził Stalina o jakieś dwa tygodnie, dlatego tak łatwo otoczył i zniszczył zorientowane na Zachód wojska. Teraz już nikt ataku nie uprzedzi.

Pozostaje nam tylko nadzieja, że Putin jednak nie zdecyduje się na wojnę. Bo że jest do niej nieźle przygotowany, nikt już chyba nie ma wątpliwości. Oczywiście, jak zawsze w przypadku Rosji po 1917 roku, będzie to wojna w obronie pokoju albo jakiegoś innego nic nieznaczącego dla Kremla hasła.

Igor Szczęsnowicz

albicla.com/IgorSzczesnowicz

eprasa.pl 7a48a31b49

CZY POLSKA POTRZEBUJE **PRAWICOWEJ MIĘDZYNARODÓWKI?**

JAK GRAĆ Z PROROSYJSKĄ LE PEN?

eprasa.pl 7a48a31b49

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Porozumienie europejskich partii prawicowych, gdy bierze się pod uwagę postawę i poglądy Marine Le Pen czy Viktora Orbána, na pewno nie jest sojuszem marzeń. Ale by ocenić te działania polskiego rządu, trzeba postawić je w odpowiednim układzie odniesienia. Bo alternatywą jest dzisiejszy główny nurt europejski, który bez skrupułów dąży do zmiany rządu w Warszawie.

FOT. TWITTER

Jest mi wstyd. Jako Hiszpanie mamy lepiej wiedzieć, kogo powinni wybierać Polacy? To jest obraza narodu polskiego, to jest właściwie kolonialistyczna deklaracja, to atak na suwerenność Polski. Mnie, jako Hiszpanowi, jest wstyd ze względu na to, co mówi pan González Pons. Chcemy, żeby podał się do dymisji, żądamy jego dymisji. Tak nie może być. Ten człowiek powiedział słowa, których nie wolno mówić wobec przyjaznego narodu – mówił w rozmowie z Michałem Rachoniem lider hiszpańskiej partii VOX Santiago Abascal, komentując wypowiedź swojego rodaka Estebana Gonzáleza Ponsa, który niedawno stanął na czele misji Parlamentu Europejskiego do Polski.

Kontrast między tymi dwoma wypowiedziami i doświadczenia z ostatnich sześciu lat kontaktów z Brukselą pokazują, dlaczego polski rząd szuka dzisiaj w Europie alternatyw. Z jednej strony mamy bowiem coraz bardziej otwarcie głoszone pomysły na temat tworzenia europejskiego superpaństwa, z brukselskimi organami dzierżącymi w swoich rękach potężne narzędzia do dyscyplinowania krajów, które nie chcą się poddać wspólnej wizji. Z drugiej – mamy grupę partii, które mimo różnic w ważnych kwestiach myślą podobnie w kluczowych sprawach dla polskiej racji stanu – takich jak instytucjonalna i ideologiczna przyszłość UE i transformacja energetyczna. Czy warto więc podejmować tę grę?

Dwa rodzaje naiwności

Skrajną naiwnością byłoby lekceważenie różnic pomiędzy uczestnikami madryckiego spotkania, np. w ich podejściu do Rosji, szczególnie w kontekście wytworzonego przez Putina napięcia wojennego na granicy z Ukrainą. Naiwnie byłoby też zakładać, że gdyby wszyscy przywódcy prawicowych partii rządzili w swoich krajach, a madryckie spotkanie byłoby posiedzeniem Rady Europejskiej, to na takim forum nie pojawiłyby się propozycje dla Polski niekorzystne.

Prawicowi politycy we Francji, od czasów de Gaulle'a, zwykle przeciwstawiali się wzmacnianiu władzy Brukseli, ale jednocześnie nie wahali się używać unijnych instytucji do realizacji francuskiego interesu, nawet kosztem innych państw. Doświad-

eprasa.pl 7a48a31b49

czenie z konfliktem wokół Turowa powinno być wystarczającym dowodem dla Polski, że wyrazy dobrej woli i wspólnota poglądów będą zawsze testowane przez konkretną polityczną rzeczywistość i realne interesy.

Jest też jednak drugi rodzaj naiwności. Ta zakłada, że prorosyjskość Le Pen czy gra, którą prowadzi z Władimirem Putinem Viktor Orbán, mogą być rozpatrywane w izolacji, jako fakty moralne, wymagające natychmiastowego potępienia, odrzucenia i składania wyrazów obrzydzenia, a nie jako część szerszego kontekstu politycznego, w którym rządzący Polską muszą dokonywać konkretnych wyborów. Wybór ma być prosty: wspierasz Putina – to dyskwalifikuje cię jako politycznego partnera, nie mamy o czym rozmawiać.

Wizja świata liberałów

Taka postawa miałaby sens, gdyby na europejskiej scenie politycznej Orbán i Le Pen byli wyjątkami, gdyby byli dwoma prorosyjskimi gołębiami w tłumie antyrosyjskich jastrzębi. Dobrze jednak wiemy, że jest zupełnie inaczej. Nowy niemiecki rząd nie tylko kontynuuje grę z Moskwą, którą prowadziła Angela Merkel, ale dokłada do niej jeszcze nowe elementy, w praktyce rozbijając jedność NATO. Wypowiedzi byłego już dowodzącego niemiecką Marynarką Wojenną adm. Kaia-Achima Schönbacha o tym, że należy pogodzić się z aneksją Krymu, a Władimir Putin pragnie tylko „szacunku, na który, mówiąc szczerze, zasługuje", można potraktować jako wpadkę. Czy mamy jednak dowody, że nie są prawdziwym obrazem myślenia niemieckich elit?

Wizja świata, którą popularyzują tacy liberalni intelektualiści jak Anne Applebaum, Timothy Snyder czy Ben Rhodes (były doradca Obamy) w swoich książkach, podpowiada, że prorosyjskość Le Pen czy Orbána są jakościowo różne od prorosyjskości niemieckich chadeków czy socjaldemokratów. Ci autorzy dzielą dzisiejszy polityczny świat na dwa obozy: obrońców demokracji i liberalnego porządku oraz populistów, którzy chcą demokrację rozmontować. Dlatego Orbán, któremu wypomina się zdanie, że „demokracja nie musi być liberalna", będzie w obozie Putina, bo myśli podobnie, dąży do podobnych politycznych celów. A Berlin i podatne na jego wpływy unijne instytucje? Nawet jeśli prowadzą politykę, która wzmacnia kremlowskiego autokratę i robią z nim biznesy, to w kwestii politycznych wartości znajdują się po drugiej stronie barykady, bo chcą bronić praw mniejszości, pluralizmu itd.

Wartości i interesy

Może jednak ci liberalni intelektualiści nie są bezstronnymi obserwatorami i do putinowskiego obozu zaliczają wszystkich tych, którym chcieliby odmówić miejsca w demokratycznej polityce, jednocześnie oferując darmową przepustkę wszystkim, którzy budzą ich polityczną sympatię.

Jak ich diagnozy sprawdzają się w rzeczywistości? Czy prezydentura Trumpa, który mentalnie miał być bliski Putinowi, naprawdę była lepsza dla Moskwy niż rządy Bidena, deklaratywnie przynajmniej odbudowującego „sojusz demokracji"? Czy 15-letni kontrakt Orbána z Gazpromem będzie miał takie same geopolityczne skutki jak uruchomienie Nord Stream 2, połączone z wyłączeniem niemieckich elektrowni atomowych i transformacyjnymi projektami typu „Fit for 55"?

Jeśli realnie mamy skalkulować to, co się dzisiaj Polsce opłaca, to trzeba dodać do tego bilansu realne konsekwencje tego, jaką politykę w Europie prowadziło środowisko Platformy Obywatelskiej. Jeśli alternatywą wobec próby budowania sojuszu partii przeciwstawiających się m.in. pomysłom na federalizację Europy ma być próba podjęcia gry z obecnym europejskim mainstreamem, to mamy tę przewagę, że bilansu tego podejścia nie musimy sobie hipotetycznie wyobrażać, ale możemy je ocenić po owocach, jako dziedzictwo polityki Donalda Tuska.

Jeśli założyć, że brukselskie instytucje mają faktyczną sprawczość, a nie są tylko echem woli politycznej Berlina, a ponadto możliwa jest podmiotowa i korzystna dla polskiego interesu gra z tymi instytucjami, to Donald Tusk miał w swoim ręku narzędzia, o których żaden inny polski polityk nie mógłby marzyć. Nie tylko przewodniczenie Radzie Europejskiej, ale i stanie na czele Europejskiej Partii Ludowej, która od dekad nie tylko dominuje w Parlamencie Europejskim, ale w dużym stopniu kontroluje też i wywiera wpływ na inne instytucje UE, od Komisji po TSUE.

Czy Polska skorzystała na tych narzędziach? Podczas najważniejszych kryzysów, jak choćby migracyjny, centrum decyzyjne ciągle znajdowało się w Berlinie, a rola Tuska polegała co najwyżej na zabiegach PR-owych, które miały nadać unilateralnym dyktatom Angeli Merkel nieco wspólnotowej otoczki. W sprawie Nord Stream 2 dowiedzieliśmy się tyle, że Donald Tusk wielokrotnie rozmawiał na ten temat z Angelą Merkel, czasami nawet „w cztery oczy". Efekty tych rozmów nie pozostawiają jednak złudzeń.

Przeciw federalizacji

Interpretacja najbardziej korzystna dla organizatorów madryckiego spotkania i obozu Zjednoczonej Prawicy brzmiałaby następująco: pomiędzy dzisiejszym mainstreamem a partiami na prawicy nie ma wielkiej różnicy w kwestii podejścia do Rosji. Jeśli tu mamy „remis", to zysku trzeba szukać gdzie indziej. Będziemy mieli więc i tak Francję prorosyjską, ale lepiej mieć taką, która przeciwstawia się federalizacyjnym ciągotom Brukseli i Berlina, szaleństwom transformacji energetycznej czy promocji lewicowych ideologii przez UE. W ten sposób na temat Marine Le Pen mówił europoseł PiS Ryszard Legutko w „Rzeczpospolitej": „Nie ma co straszyć jej polityką wobec Rosji, bo różnica między nią a Macronem tu nie istnieje. Natomiast zwycięstwo każdej partii suwerennościowej otwiera alternatywę, legitymizuje pluralizm w Europie".

Szukając realnych zysków, nie można popadać w naiwny optymizm i snuć opowieści o konserwatywnym braterstwie. Niebezpieczne nurty w myśleniu zachodniej prawicy nie kończą się na podejściu do Rosji, mamy też dość powszechną ideologiczną niechęć do najważniejszego sojusznika Polski, USA, i co za tym idzie – podważanie sensowności istnienia NATO w obecnym kształcie. To znowu nie są emocje zupełnie obce europejskiemu mainstreamowi.

Polska powinna jednak pamiętać, że sojusz z europejskimi konserwatystami nie jest odpowiedzią na wszystkie nasze bolączki i powinien być uzupełniony bliską współpracą z państwami, z którymi może nie łączy nas ideologia, ale za to wspólne interesy bezpieczeństwa. Dopóki „prawicowa międzynarodówka" nie stanowi zagrożenia dla współpracy z państwami bałtyckimi, Ukrainą, Rumunią czy USA, to jest to gra, którą – ostrożnie – warto podejmować. **GP**

eprasa.pl 7a48a31b49

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Wzywają komisarzy, żeby nie uznali gazu za „zielony" 1 lutego rządy Austrii, Danii, Holandii i Szwecji wezwały Komisję Unii Europejskiej, żeby nie kwalifikowała projektów dot. energii z gazu ziemnego jako inwestycji „zielonych" (w grudniu Komisja opublikowała projekt zakwalifikowania energii nuklearnej i gazu ziemnego jako „zielonych" źródeł energii – a tylko na takie klimatyczne inwestycje można pozyskać dotacje z kasy UE). Rządy Francji, Czech, Polski i kilku innych państw popierają jednak kwalifikację gazu i energii atomowej jako „zielonych" źródeł energii.

Szansa na dofinansowanie inwestycji w gaz i atom Nazajutrz, tj. 2 lutego, brukselska Komisja UE przyjęła jednak projekt tzw. taksonomii, który uwzględnia znaczącą rolę gazu ziemnego i energii atomowej w planowanej przez komisarzy i lewicowych polityków energetycznej transformacji we wszystkich krajach Unii. Na inwestycje w energię atomową i tę z gazu kiedyś będzie więc można pozyskać środki z kasy UE i na rynkach finansowych. Ten projekt musi jednak uzyskać aprobatę większości rządów i posłów do parlamentu UE, co jest mocno niepewne.

Dania bez restrykcji Od 1 lutego Dania jest pierwszym krajem UE, w którym już nie obowiązują żadne sanitarne restrykcje (pomimo utrzymującej się od grudnia wysokiej liczby zakażeń). Zostały zniesione: obowiązek noszenia maseczek i okazywania covidowych przepustek, izolacje i kwarantanny, limity zgromadzeń i liczby gości w lokalach oraz inne ograniczenia. Władze zdecydowały, że zakażenie koronawirusem nie będzie już traktowane jako schorzenie zagrażające społeczeństwu. W najbliższych tygodniach wolna od wszelkich restrykcji ma być także Finlandia i W. Brytania.

Bez obowiązku szczepień w Czechach Nowy rząd Czech zrezygnował z projektu wprowadzenia obowiązkowych szczepień przeciw COVID-19 dla niektórych grup zawodowych, w tym pracowników medycznych i osób powyżej 60. roku życia. Czeski Sąd Administracyjny zniósł obowiązek okazywania certyfikatów szczepień lub przebytej choroby przed wejściem do restauracji, klubów, hoteli czy salonów gier.

DEKRET SOCJALISTÓW

Rządzący Hiszpanią zatwierdzili prawo mieszkaniowe, które przewiduje regulowanie przez państwo cen wynajmowanych mieszkań. To prawo ma służyć walce ze spekulacją.

Rekordowe ceny benzyny w Holandii Ceny paliw w Holandii od końca stycznia biją kolejne rekordy. 1 lutego cena detaliczna litra benzyny bezołowiowej wynosiła 2,15 euro (9,78 zł) i była najwyższa od 2014 roku. Powody tak wysokiej ceny to m.in. zwiększony pobyt na paliwo oraz niepewność co do dalszej sytuacji na granicy rosyjsko-ukraińskiej. Cena litra oleju napędowego pozostawała stabilna i wynosiła 1,84 euro. **GP**

FOT. PIXABAY

UE bez kolorowych tatuaży

Około 4000 substancji chemicznych stosowanych w tuszach może powodować raka lub mutacje genetyczne. W związku z tym Unia Europejska zakazała stosowania kolorowych tuszy w tatuażach. Rozporządzenie działa w 27 państwach. Francja, Niemcy, Belgia, Holandia, Hiszpania, Słowenia i Szwecja wprowadziły ten zakaz na poziomie krajowym.

eprasa.pl 7a48a31b49

ROSJA WROGIEM ANGLII?
Po otruciu Skripalów, ingerencji Moskwy w referendum z 2016 roku i wybory parlamentarne w 2019 roku brytyjski establishment (choć należy pamiętać o silnym lobby prorosyjskim) postrzega Rosję jako wrogie państwo.

TRÓJMORZE W NOWYM FORMACIE

BRYTYJCZYCY WRÓCILI DO GRY

eprasa.pl 7a48a31b49

Nowy sojusz, który łączy Morze Czarne, Bałtyk i Morze Północne, ma wielki potencjał polityczny, militarny i gospodarczy. No i może być atrakcyjny dla wielu krajów w Europie. Bo choć przede wszystkim odpowiada na agresję Rosji, to zarazem jest wyrazem rozczarowania Unią Europejską, pewnie częściowo też NATO, ale nade wszystko dominacją tandemu niemiecko-francuskiego.

FOT. FORUM

Antoni **Rybczyński**

Opinia publiczna usłyszała o tym projekcie 21 stycznia w Lowy Institute w Sydney, gdzie brytyjska minister spraw zagranicznych Liz Truss poinformowała o tworzeniu osi Londyn–Warszawa–Kijów: „Wzmacniamy również nasze dwustronne partnerstwo po rozmowach wysokiego szczebla w Londynie w grudniu i rozwijamy nowe trójstronne więzi z Polską i Ukrainą". Kiedy potem okazało się, że w tym samym dniu w Kijowie mają pojawić się premierzy Polski i Wielkiej Brytanii, mogło się wydawać, że 1 lutego być może nawet oficjalnie zostanie ogłoszone nowe trójprzymierze. Wygląda jednak na to, że detale tej współpracy wciąż były dopracowywane, ponieważ Mateusz Morawiecki i Boris Johnson minęli się w stolicy Ukrainy. Zresztą ten drugi nawet o nowym formacie nic nie mówił. Polski premier zaznaczył zaś, że „ministrowie spraw zagranicznych pracują nad ewentualnym formatem, który mógłby przybliżyć współpracę na wielu polach pomiędzy Polską, Ukrainą i Wielką Brytanią".

Tego samego dnia nieco więcej na temat tej koncepcji powiedział szef MSZ Ukrainy Dmytro Kułeba: powstający sojusz Wielkiej Brytanii, Polski i Ukrainy będzie łączyć kraje mające takie same zasady i świadome zagrożeń dla bezpieczeństwa Europy. Kraje mające duży potencjał trójstronnej współpracy w dziedzinie handlu, inwestycji, energetyki, w tym odnawialnej. Podkreślił, że jest to część ukraińskiej strategii małych formatów, takich jak na przykład Trójkąt Lubelski (Polska, Litwa, Ukraina). „Chodzi o to, że nie możemy czekać na bezpieczeństwo i rozwój kiedyś w przyszłości, kiedy staniemy się członkami UE i NATO. Potrzebujemy tego już dziś" – napisał na Facebooku Kułeba.

Moda na trójkąty

Pomysł współpracy w formacie Ukraina–UK–Polska szef ukraińskiej dyplomacji Dmytro Kułeba przedstawił swoim odpowiednikom z Londynu i Warszawy na początku grudnia ub.r. Brytyjczycy i Polacy od razu się nim zainteresowali. W końcu te trzy stolice realistycznie

eprasa.pl 7a48a31b49

podchodzą do zagrożeń ze strony Rosji i generalnie podzielają poglądy na temat tego, jak wzmocnić europejskie bezpieczeństwo poprzez przeciwdziałanie Moskwie. W przeciwieństwie do wielu innych krajów europejskich, wspomniana trójka nie ma wątpliwości, że Rosja i uległa jej Białoruś to państwa wrogie. Doktrynalnie, a nie czasowo. Ukraina chciałaby, aby trójstronny sojusz był podobny do sojuszu obronnego AUKUS, utworzonego jesienią ubiegłego roku przez Stany Zjednoczone, Australię i Wielką Brytanię w celu przeciwdziałania rosnącej potędze militarnej Chin w rejonie Indo-Pacyfiku. Choć negocjacje wciąż trwają, wydaje się prawdopodobne, że nowy sojusz będzie jednak – na razie – bardziej przypominał Trójkąt Lubelski i obejmie konsultacje w zakresie bezpieczeństwa, w tym wojskowego, energetycznego i informacyjnego.

Nowa trójstronna inicjatywa wpisuje się w kijowską strategię zacieśniania kontaktów bilateralnych i tworzenia regionalnych sojuszy (wcześniej pojawiły się już Trójkąt Lubelski, Kwadryga i Stowarzyszone Trio) wobec braku jedności w UE i NATO. Oczywiście, Sojusz odrzucił ultimatum Kremla i politycznie wspiera Ukrainę. Jednak ta polityczno-wojskowa organizacja jest osłabiona przez spory wśród jej członków, zarówno w kwestii praktycznego wsparcia dla Kijowa w odpowiedzi na zwiększoną obecność wojskową Rosji w pobliżu granic Ukrainy, jak i tego, jak reagować na działania Rosji w wypadku jej inwazji. W przeciwieństwie do Berlina, Londyn, nie bojąc się „prowokować Putina", dostarczył Kijowowi partię dwóch tysięcy pocisków przeciwpancernych (NLAW) i wysłał 30-osobowy zespół instruktorów, zaś sekretarz obrony Ben Wallace powiedział, że Wielka Brytania jest gotowa dostarczyć Ukrainie jeszcze więcej broni. Z kolei premier Morawiecki ogłosił w Kijowie, że Polska może przekazać Ukrainie kilkadziesiąt tysięcy sztuk pocisków i amunicji artyleryjskiej, zestawy pocisków przeciwlotniczych GROM, ale także lekkie moździerze 60 mm, granatniki oraz drony rozpoznawcze.

Brytyjska ofensywa

„To kluczowe, by Moskwa się cofnęła i wybrała drogę rozwiązań dyplomatycznych; inwazja Rosji na Ukrainę byłaby katastrofą" – oświadczył 1 lutego w Kijowie premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson po spotkaniu z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Brytyjski premier podkreślił, że jego kraj ma już przygotowany pakiet sankcji, które zostaną automatycznie wprowadzone „w momencie, w którym nastąpi dalsze wtargnięcie na suwerenne terytorium Ukrainy". Warto pamiętać, że bardzo dobra współpraca Kijowa z Londynem trwa już od długiego czasu. Od 2015 roku brytyjskie siły zbrojne przeszkoliły ponad 22 tys. ukraińskich żołnierzy. W 2020 roku podpisano szereg dużych umów handlowych. Ale kluczowe wsparcie Londyn okazuje Ukraińcom w rozbudowie sił morskich. W ub.r. oba kraje podpisały umowę ramową o wartości 1,7 mld funtów na rozwój i wzmocnienie zdolności obronnych ukraińskiej floty. Kijów ma kupić m.in. dwa brytyjskie okręty przeciwminowe typu Sandown, ale chodzi też o infrastrukturę brzegową. Ukraińcy zaczęli projektowanie głównej bazy morskiej w Oczakowie – ma być zbudowana z pomocą (także finansową) Wielkiej Brytanii.

Wsparcie dla Ukrainy nie wynika tylko z tego, że Wielka Brytania po wyjściu z amorficznej Unii Europejskiej chce odzyskać swoje miejsce w „wielkiej grze" i próbuje odbudować swoje wpływy w Europie i na świecie. Londyn postrzega Moskwę jako bezpośrednie i poważne zagrożenie dla swojego bezpieczeństwa. Po otruciu Skripalów, ingerencji Moskwy w referendum z 2016 roku i wybory parlamentarne w 2019 roku, a także wielu innych działaniach, brytyjski establishment (choć należy pamiętać o silnym lobby prorosyjskim) postrzega Rosję jako wrogie państwo. Przejawem tego jest choćby zapowiedź pakietu sankcji, które mocno uderzyłyby w rosyjskich oligarchów inwestujących na Wyspach. Londyn widzi w Kijowie (a także w Warszawie, z którą w zeszłym roku podpisał szereg porozumień o współpracy wojskowo-technicznej) ważny element rozwiązania problemu Rosji. W rezultacie Wielka Brytania, która podejmuje w Europie zdecydowane kroki w celu obrony przed rosyjskim zagrożeniem, stała się dla Polski i Ukrainy równie ważnym partnerem w dziedzinie bezpieczeństwa jak Stany Zjednoczone.

> Pomysł współpracy w formacie Ukraina–UK–Polska szef ukraińskiej dyplomacji Dmytro Kułeba przedstawił swoim odpowiednikom z Londynu i Warszawy na początku grudnia.

Zyskują wszyscy

Jest oczywiste, że głównym powodem budowy osi Londyn–Warszawa–Kijów jest zagrożenie ze strony Rosji. Ale też taka inicjatywa ma ogromny potencjał ekonomiczny i może przyciągać inne kraje, głównie z Trójmorza, ale być może także skandynawskie, mające dość z jednej strony brukselskiego federalizmu, a z drugiej – obawiające się ekspansji Rosji. Dla Polski to przede wszystkim wzmocnienie bezpieczeństwa, ale też duże możliwości gospodarcze. Brytyjczycy są zainteresowani rozwojem handlu i rozbudową infrastruktury w lądowym korytarzu łączącym polskie porty nad Bałtykiem z ukraińskimi portami nad Morzem Czarnym. Skąd przecież blisko zarówno na Bliski Wschód, jak też na Kaukaz i do Azji Środkowej. Już pojawiły się doniesienia, że Londyn może finansować dostawy LNG z USA do Świnoujścia, skąd ten gaz Polska może wysyłać na Ukrainę.

Mapa być może jest kluczem do zrozumienia, jak wielka szansa wiąże się z takim Trójprzymierzem. Wszak odcina Rosję od Europy, staje się „kordonem sanitarnym". Nie można zapominać, że jeden z członków tego trójkąta dysponuje bronią atomową i silną flotą z ogromnymi tradycjami. Polska też ma jedną z większych armii NATO. Ta trójka wspólnie ma gospodarczy potencjał większy od rosyjskiego. Demograficznie jest remis. Nie wolno zapominać: mowa o trzech bardzo dużych krajach europejskich. Każdy z nich wnosi do tego formatu coś innego, uzupełniając się. Być może właśnie ta oś będzie najlepszą receptą na budowę silnego Międzymorza z możliwością przedłużenia bloku na północ (Skandynawowie) i – przede wszystkim – na południe (Turcja). Taki format – wykraczający poza NATO i UE – staje się atrakcyjny dla wielu krajów, szczególnie wobec marnych szans na dalsze rozszerzanie wspomnianych organizacji z powodu obstrukcji Niemiec, Francji i ich mniejszych sojuszników. **GP**

eprasa.pl 7a48a31b49

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

W prostych, żołnierskich słowach „Ławrow oznajmił o niegotowości Ukrainy do członkostwa w NATO" – taką ważką opinię przytoczył w tytule swojej publikacji dziennik „Izwiestia". To solidne i wpływowe wydanie, ale tym razem nie można z jego publikacji zrozumieć, czy Siergiej Wiktorowicz wygłosił tę cenną opinię w imieniu rządu w Kijowie, czy przekazał stanowisko Kwatery Głównej Sojuszu.

Klin klinem Ambasador Rosji w ONZ Wasilij Niebenzia oskarżył państwa Zachodu o plany skłócenia ze sobą Rosjan i Ukraińców. „To, co się dziś odbywa, to jeszcze jedna próba wbicia klina między Rosję i Ukrainę" – oznajmił dyplomata. Nic dodać, nic ująć. A zgodnie z zasadą „klin klinem" Kreml powinien ściągnąć na granicę z bratnią Ukrainą zdecydowanie więcej żołnierzy, czołgów i samolotów. Żeby ta przyjaźń rozkwitała jeszcze mocniej!

Bez jednego wystrzału Manewry rosyjskich okrętów wojennych, które Moskwa planowała przeprowadzić na wodach wyłącznej strefy ekonomicznej Irlandii, odbędą się jednak poza nimi. Powodem zmiany decyzji były protesty przedstawicieli lokalnej branży połowowej i przetwórczej. „Rosjanie nie docenili siły sprzeciwu rybaków" – nie ukrywał satysfakcji Brendan Byrne, szef irlandzkiego Stowarzyszenia Przetwórców i Eksporterów Ryb. No cóż, chyba trzeba formować korpus ekspedycyjny z irlandzkich kutrów i wysadzać desant na Krymie. Rybacy z Cork szybko zrobiliby i tam porządek.

Kliniczny przypadek Rosyjskie Ministerstwo Zdrowia odmówiło publikacji danych z badań klinicznych szczepionki Sputnik V. Resort zasłonił się „tajemnicą handlową" i stwierdził, że będzie ona obowiązywać 6 lat. I dobrze, bo sekrety działania unikalnego preparatu przeciwko COVID-19 przejęliby jeszcze zagraniczni konkurenci. Przy okazji mogliby się na przykład dowiedzieć, że Sputnik V produkowano w tych samych laboratoriach, w których powstawał na przykład nowiczok. A wtedy zapachniałoby to już zdradą tajemnicy wojskowej...

BRAĆ, NIE GADAĆ!

Wszyscy Rosjanie otrzymali prawo do bezpłatnego hektara ziemi w… Arktyce – informuje rządowa „Rossijskaja Gazieta". A kto nie weźmie, tego tam ześlą?

Zobaczyli i wystarczy W toalecie szkoły nr 171 w Nowosybirsku nagle pojawił się papier toaletowy, mydło, środki odkażające i suszarki. Równie szybko wszystkie te cuda znikły – zaraz po odjeździe kontrolerów, którzy przeprowadzili w szkole wizytację. Ale co tu się dziwić: środki czystości mają to do siebie, że błyskawicznie się zużywają… **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Z pamiętnika hokeisty

Wspomnieniami z czasów wspólnej gry z zawodnikami z Ukrainy podzielił się były hokeista z Dagestanu Szichszamil Alijew. „Byli u nas trzej Ukraińcy i cały czas kradliśmy im sało. Wesoło było" – wspominał karierę w Witiaziu Podolsk. Ukraińcy z kradzieżą pewnie się pogodzili rozumiejąc, że rosyjscy koledzy mogli taki rarytas widzieć po raz pierwszy w życiu. Ale czy Szichszamil Szichejibowicz pomyślał, jak za kradzież i spożycie słoniny zostanie osądzony przez Allaha?

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 7a48a31b49

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

I ZNOWU MATTARELLA

WŁOCHY PO REELEKCJI PREZYDENTA REPUBLIKI

Koniec stycznia mógł przynieść Italii olbrzymie przetasowania na scenie politycznej, a nawet przyśpieszone wybory. Włoska klasa polityczna wyłaniała bowiem, na nową kadencję, prezydenta Republiki. Ostatecznie został nim po raz kolejny... Sergio Mattarella. Z zewnątrz wyglądać to może nieciekawie. Z dużej chmury mały deszcz? Nie do końca. Giorgia Meloni, gdy dowiedziała się, że wybór Mattarelli zasugerował Salvini, napisała na Twitterze: „Nie mogę uwierzyć".

eprasa.pl 7a48a31b49

ZNÓW TEN SAM
Byłego ministra edukacji w rządzie Andreottiego, związanego z lewicą (jako jej kandydat został prezydentem w 2015 roku), wybrano znów na głowę państwa po tym, jak jego kandydaturę poparł oficjalnie... Matteo Salvini.

FOT. FORUM

Na włoski kalendarz wyborczy składają się wybory w wielu cyklach i na różnym poziomie – od parlamentarnych (co pięć lat), przez samorządowe (gminne, do rad regionów, na prezydentów regionów lub miast), po europejskie. W owym kalendarzu jest też miejsce na wybór prezydenta. Przy czym od razu trzeba zaznaczyć, że głowa państwa nie jest wybierana w wyborach powszechnych, ale raczej „powoływana" na tę funkcję przez specjalne kolegium Wielkich Elektorów. Do owego grona wchodzą wszyscy parlamentarzyści, a zatem deputowani z izby niższej parlamentu, senatorowie, reprezentanci regionów (z każdego po trzech) i wreszcie senatorowie dożywotni. Ci ostatni to osobistości życia publicznego we Włoszech, którzy tytuł ten otrzymują od prezydenta w uznaniu zasług dla kraju. Obecnie jest ich w Italii sześcioro: m.in. były prezydent Giorgio Napolitano, architekt Renzo Piano i Liliana Segre – Włoszka, która była więźniarką niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz. Tę ostatnią chętnie pokazywały włoskie telewizje, jak pomimo wieku docierała na każde z kolejnych głosowań, co miało być symbolem ważnej dla kraju chwili. W tym roku pula wszystkich Wielkich Elektorów wynosiła 1008 osób. Głosowania odbywały się od poniedziałku 24 stycznia, a zakończyły w sobotę 29 stycznia – po ośmiu pełnych turach głosowań!

Nie ma oficjalnych kandydatur

Samo dokonywanie wyboru to ciekawy, chwilami fascynujący spektakl, pokazujący wyjątkowość włoskiej demokracji. Proszę sobie wyobrazić następujące obrazy. Wszystko odbywa się w Izbie Deputowanych – każdy Wielki Elektor wyczytywany jest z imienia i nazwiska (w tym roku wpuszczani byli do budynku w grupach po 50 osób), po czym, na środku sali, w zaciszu specjalnie wybudowanych ścianek, na pustej kartce wpisuje on nazwisko kandydata. Następnie, w świetle jupiterów, zbliża się do jednej z urn – mających kształt starożytnego naczynia, podobnego w formie do greckich pitosów – i z namaszczeniem wrzuca karteczkę. Na koniec danej tury przewodniczący głosowań odczytują na głos nazwiska i podają sobie kolejno kartki, sprawdzając, czy nie dochodzi do zafałszowań. Wyniki – nazwiska i liczba głosów – są wyświetlane na tablicy. Dodać należy, że nie ma żadnych list ani oficjalnych kandydatur. Każdy pisze, co chce. Czasem więc w głosowaniach pojawiają się nieoczekiwane osoby. W tym roku były to takie osobowości telewizyjne jak Bruno Vespa czy Amadeus, wielka gwiazda RAI, od trzech lat prowadzący festiwal w Sanremo. Można też zgłaszać kandydatów, którzy wcześniej deklarowali, że nie chcą brać udziału w wyborach. Tak było z Mattarellą, który skończył właśnie siedmioletnią kadencję prezydenta, powiedział, że jest już zmęczony, stary i chce odpocząć w Palermo. Telewizje pokazały nawet, jak firma przewozowa pakuje jego dobytek. Okazało się jednak, że właściwie już od pierwszych głoso-

eprasa.pl 7a48a31b49

wań jego nazwisko pojawiało się za każdym razem… Ale zanim został wybrany powtórnie, doszło do negocjacji, przetasowań i takich wstrząsów na scenie politycznej, że mogą one doprowadzić do radykalnych na niej zmian.

Podziały na prawicy

Oczywiście wybory, a raczej faktyczne powołanie na urząd nowego prezydenta Republiki, nie odbywały się bowiem na wielkiej sali plenarnej Izby Deputowanych, ale w zaciszu gabinetów, w pokojach partyjnych czy nawet restauracjach i barach. Pewnego dnia reporterzy uchwycili ciekawe obrazki ze „spotkania na szczycie włoskiej prawicy". Matteo Salvini – szef Legi oraz Antonio Tajani – z Forza Italia spotkali się, by negocjować strategię w jednym z rzymskich barów kawowych. Tam pili espresso przy kontuarze i jedli ze smakiem rogaliki, czyli klasyczne włoskie ciastka śniadaniowe, rozprawiając o możliwych kandydaturach. A te, szczególnie po tym, jak z wyścigu do Kwirynału odpadł Silvio Berlusconi, nie tylko że nie były oczywiste, ale tak naprawdę, w sensie poważniejszym – w ogóle ich nie było. Być w może, w jakiejś mierze, to była największa bolączka akurat tych wyborów prezydenckich – brak naprawdę liczących się kandydatów, może poza Draghim, ale o tym za chwilę. Przypomnieć tu trzeba, że od kilku już lat we Włoszech bardzo dobre wyniki sondażowe i wyborcze osiąga prawica. Ta jednak jest podzielona na trzy partyjne bloki: Legę dowodzoną przez sekretarza Matteo Salviniego, Partię Fratelli d'Italia, której liderką jest Giorgia Meloni, oraz Forza Italia, z byłym premierem i magnatem medialnym Silvio Berlusconim na czele. Te trzy partie w obliczu wyborów zazwyczaj dokonują jakichś uzgodnień koalicyjnych, na przykład w regionach wystawiają jednego kandydata na gubernatora. Po rozpadzie dziwacznej koalicji Legi i Ruchu Pięciu Gwiazd wszyscy oczekują najbliższych wyborów parlamentarnych (już według nowej ordynacji), mających się odbyć w 2023 roku – w których prawica, jeśli wierzyć sondażom, może pokusić się o zwycięstwo. Teraz jednak testem jej spójności był sposób głosowania w trakcie procedury powoływania nowego prezydenta kraju.

Brak poważnego nazwiska

Berlusconi najpierw sam namaścił się na kandydata i zaczął nawet prowadzić kampanię (wypuszczając w obieg ulotki, w których przedstawiał się jako największy mąż stanu Republiki Włoskiej ostatnich dekad), widząc się już na Kwirynale. Potem nagle – pod naciskiem płynącym z obu pozostałych partii prawicowych oraz wstępnych medialnych deklaracji lewicy, która jego kandydatury nie chciała zaakceptować – ogłosił, iż z prezydenckiego wyścigu się wycofuje. Runęły marzenia Il Cavaliere o ukoronowaniu kariery politycznej złotym wieńcem prezydentury, co też Silvio odchorował i trafił do szpitala. Berlusconi zniknął z przestrzeni medialnej, a dalsze negocjacje w jego imieniu prowadził Tajani. Na placu boju po stronie prawicowej zostali Salvini i Meloni. Ten pierwszy do ostatniej chwili zwlekał z ujawnieniem kandydata prawicy, mówił o świetnych nazwiskach, które mają pogodzić wszystkie strony, ale… ich nie podawał. Podobnie było po stronie drugiej: ani Enrico Letta z Partii Demokratycznej, ani Giuseppe Conte z Ruchu Pięciu Gwiazd nie byli w stanie wskazać żadnego nazwiska, które mogłoby zogniskować uwagę polityczno-medialną na tyle, by stać się ważnym graczem w tej batalii.

Głosowania mają swój rytm – przez pierwsze cztery dni głosuje się, próbując uzyskać 2/3 głosów ważnych za jakąś kandydaturą. Jeśli to się nie uda, w kolejnych dniach głosuje się aż do uzyskania przez kogoś ponad 50 proc. głosów z pełnej puli. Jednak nawet przejście do tej fazy nie wyjaśniło sytuacji. Salvini przedstawił Włochom, jako propozycję prawicy, pomysł związany z przewodniczącą Senatu, ale Maria Elisabetta Casellati (z Forza Italia) nie zdobyła wystarczającego poparcia (za tą kandydaturą głosowała tylko prawica). Lewica odpowiedziała, że nie zaakceptuje żadnego kandydata prawicy, który będzie ogłaszany w podobny sposób (niezależnie od tego, kim miałby on być) – czyli bez wcześniejszego konsensusu międzypartyjnego.

„Niech to będzie kobieta!"

Jednocześnie pojawiły się pomysły, aby prezydentem ogłosić obecnego premiera Mario Draghiego. To rozwiązanie oznaczałoby wybrnięcie z jednego problemu i natychmiastowe otworzenie jeszcze głębszego kryzysu. „Supermario" Draghi, były szef Banku Centralnego Europy, utworzył w zeszłym roku rząd „jedności narodowej", w którym zasiadają ministrowie z różnych środowisk – od lewicy po prawicę, zaś w opozycji pozostała właściwie tylko Giorgia Meloni. W tej sytuacji, gdyby Draghi został prezydentem, trzeba by natychmiast rozpisać przedterminowe wybory. Te zaś oznaczałyby dla wielu obecnych parlamentarzystów, że już w następnej kadencji w ławach poselskich czy senatorskich nie zasiądą. Według nowego prawa ma być bowiem mocno zredukowana liczba parlamentarzystów. Więc już nie tylko polityczne kalkulacje miały tu znaczenie, lecz po prostu, mówiąc brutalnie, portfel Deputowanych i Senatorów nie zagłosowałby za kandydaturą obecnego szefa rządu.

W pewnej chwili Matteo Salvini rzucił propozycję: „Niech to będzie kobieta!". Wszyscy temu przyklasnęli, lecz gdy doszło do szczegółów, okazało się, że i ta opcja odpada – przez chwilę kandydatką była Elisabetta Belloni, szefowa Departamentu Bezpieczeństwa Informacji, ale sprzeciwił się temu Matteo Renzi z Italia Viva. I w ten sposób w owym „markecie politycznym" pozostał… stary, dobry, Mattarella. Jedyne wyjście z zagmatwanej sytuacji. Byłego ministra edukacji w rządzie Andreottiego, związanego z lewicą (jako jej kandydat został prezydentem w 2015 roku), wybrano znów na głowę państwa po tym, jak jego kandydaturę poparł oficjalnie… Matteo Salvini.

To wtedy, w sobotę 29 stycznia, Giorgia Meloni napisała: „Nie mogę uwierzyć".

I tak Włosi mają prezydenta, ale teraz czekają ich mocne przetasowania i na prawicy, i na lewicy. W Ruchu Pięciu Gwiazd wybuchł konflikt na linii Conte–Di Maio. Zaś Matteo Salvini zaczął walkę o nowy projekt unifikacyjny – stworzenie jednej partii prawicowo-centrowej w stylu amerykańskich republikanów. Co to przyniesie? „Chi vivrà vedrà", jak mawiają Włosi – „Pożyjemy, zobaczymy". **GP**

eprasa.pl 7a48a31b49

GAZETA POLSKA

REŻYSER OD TĘCZOWEJ MATKI BOŻEJ DYREKTOREM TEATRU DRAMATYCZNEGO

NOWA SZEFOWA JEDNEJ Z NAJWAŻNIEJSZYCH SCEN TEATRALNYCH W KRAJU

Monika Strzępka wygrała konkurs na dyrektora Teatru Dramatycznego m.st. Warszawy. Jednym z ostatnich dzieł reżyser był spektakl „M.G.", w którym aktorce grającej Matkę Bożą założono tęczową aureolę. Strzępka wyreżyserowała też sztukę, w której pojawił się „polski obóz koncentracyjny". Ale warszawskich urzędników to wcale nie niepokoi.

Sylwia Krasnodębska
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Poszanowanie prawa jest jedną z najważniejszych zasad w m.st. Warszawa, a gwarancje chroniące wolność artystyczną wynikają m.in. z Konstytucji. Miejskie teatry (a jest ich 17) działają na podstawie ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej i są niezależne w ustalaniu swojego repertuaru. Za konkretne przedstawienie odpowiada dyrektor/dyrektorka teatru. Nie zgadzamy się na odgórne tłumienie wolności artystycznej, jest to po prostu cenzura. Nie niepokoi nas wolność słowa i wyrazu artystycznego – ocenę i opinię pozostawiamy krytykom teatralnym i przede wszystkim publiczności" – to odpowiedź Moniki Beuth-Lutyk, rzecznik prasowej miasta stołecznego Warszawy. Interesowało nas, czy nie niepokoi urzędników Ratusza, że szefem jednej z najważniejszych scen w Warszawie i w kraju zostaje osoba, która robi kontrowersyjne spektakle. Przyglądaliśmy się dziełom reżyserowanym przez Monikę Strzępkę. Spektakl „M.G." miał premierę w lutym 2021 roku i reklamowano go plakatem z piorunem – symbolem Strajku Kobiet. Scenarzysta Paweł Demirski i reżyser Monika Strzępka snuli tu opowieść o prowincjonalnej Polsce, do której przyjeżdża celebrytka gastronomii Magda G. Kobieta trafia do „zawistnej powiatowej Polski", gdzie jednym z najistotniejszych elementów scenografii był budynek symbolizujący kościół katolicki. „Jestem trochę wymyślona" – mówi aktorka grająca Matkę Bożą. Jest scena ukrzyżowania aktora grającego księdza, który stwierdza, że lubi być prześladowany. Ów teatralny ksiądz podczas ukrzyżowania jest również obsikiwany. Jest też zaraza w wodzie święconej i w finale aureola odgrywanej Matki Bożej przybiera tęczowe barwy. Nic dziwnego, skoro nieco wcześniej mówiła ona: „Bądźcie ludzie kolorowi". Wisienką na tym mało wykwintnym torcie był moment, w którym teatralna Matka Boża naśladuje ruchy kopulacyjne.

Inną sztuką Strzępki, którą zrobiła w duecie z Demirskim, był „Król", wystawiony w maju 2018 roku na scenie Teatru Polskiego w Warszawie. Wydźwięk tej propagandowej sztuki na podstawie powieści Szczepana Twardocha był taki, że Polacy nie potrzebowali Hitlera, bo sami rozprawiliby się z Żydami. Twórcy przenieśli nas w czasy przedwojenne, gdzie czuć wojnę w powietrzu, ale nie z Niemcami... Polscy mężczyźni dzielą się na socjalistycznych bandytów lub niebezpiecznych faszystów. Są też kobiety – głównie prostytutki. Jest też... polski obóz koncentracyjny. Oba wspomniane spektakle cechuje znakomita realizacja, za którą kryje się, niestety, propaganda. Piękna forma, brzydka treść.

Monika Strzępka obejmie nową funkcję dyrektora Teatru Dramatycznego 1 września i będzie na stanowisku pięć następnych sezonów artystycznych. Tym samym kończy się kadencja Tadeusza Słobodzianka, który był dyrektorem placówki przez dziesięć lat. Ostatnim dziełem tego twórcy wystawionym na deskach Dramatycznego była jego autorstwa „Sztuka intonacji". Spektakl w reżyserii Anny Wieczur wystawiony ponad miesiąc temu to jedna z najważniejszych i najciekawszych premier tego roku. Można też zaryzykować stwierdzenie, że być może jedna z najlepiej zagranych, napisanych i wyreżyserowanych. Wspominając wcześniejszą pracę Słobodzianka, widzowie Dramatycznego zapamiętają z pewnością skandaliczny spektakl „Nasza klasa" o Polakach mordujących Żydów. **GP**

Na podstawie tekstu w „Gazecie Polskiej Codziennie".

FOT. TYTUS ŻMUDZIŃSKI/PAP

eprasa.pl 7a48a31b49

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

OD OPERY DO ALTERNATYWY

Josephine Foster, GODMOTHER
Fire

Josephine Foster od dzieciństwa fascynował świat opery. Choć ostatecznie jej muzyczna droga znacznie odbiegła od ulubionych arii i nigdy nie doprowadziła do spotkania ze sceną operową, niezwykły, wibrujący sopran Foster fantastycznie odnalazł się w muzyce folkowej. Przy skromnym akompaniamencie ukulele nagrywała piosenki dla dzieci, sięgała po pieśni niemieckich romantyków, a wraz z zespołem Victora Herrero podejmowała motywy hiszpańskich pieśni ludowych. Najnowszy album „Godmother" to powrót do rodzinnego Kolorado. W melodyjnych, gitarowych pieśniach jest coś z archaicznej magii utworów Joni Mitchell, a jednak dodatek syntezatorowych brzmień porywa je w nowym, nieznanym kierunku.

★★★★★★

WIOLONCZELOWE MONOLOGI

Tomasz Daroch, MONOLOGUE POLISH SOLO CELLO WORKS
DUX

Wiolonczelista Tomasz Daroch znany jest polskim słuchaczom zarówno z występów zespołu „Daroch Trio", jak i kwartetu „Polish Cello Quartet". Jest laureatem VIII Międzynarodowego Konkursu Wiolonczelowego im. Witolda Lutosławskiego, nie dziwi więc, że muzyka mistrza i patrona konkursu pojawiła się także na pierwszym solowym albumie artysty – „Monologue". Oprócz „Sacher Variation" Lutosławskiego, na płycie znajdziemy również „Kaprys polski" Grażyny Bacewicz, „Récit" Piotra Mossa, dzieła Krzysztofa Meyera, Jana Krenza i Krzysztofa Pendereckiego.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { KRYMINAŁ }

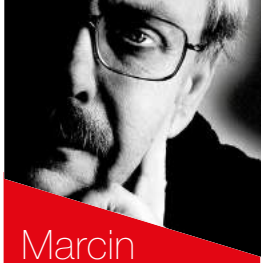

Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★★

Książka w książce

„MORDERSTWO W SUFFOLK"

Anthony Horowitz
REBIS POZNAŃ 2020

Anthony Horowitz jest mistrzem literackiego pastiszu i tytanem pracowitości. Jako autor scenariusza poplątał fabuły wszystkich bajek w serialu „Dawno temu", napisał po dwa kryminały o Sherlocku Holmesie i Jamesie Bondzie, skutecznie podrobił poczciwą Agathę Christie. Ostatnio próbuje stworzyć własny styl, choć przeszkadza mu trochę konwencja zbrodni w zamkniętym kręgu, od dość dawna obchodzona przez autorów z daleka. „Morderstwo w Suffolk" mogłaby z powodzeniem napisać lady Christie przy wsparciu jakiegoś młodszego ghostwritera. Punkt wyjścia to rodzinny pensjonat, z którego znika jedna z prowadzących go kobiet, bezradność policji i zaangażowanie do wyjaśnienia zagadki redaktorki nieżyjącego już autora powieści kryminalnych, Alana Conwaya – Zuzanny. Okazuje się bowiem, że pisarz w jednym ze swoich dzieł zaszyfrował rozwiązanie zagadki zbrodni, która przed ośmiu laty zdarzyła się w pensjonacie, zbrodni, za którą karę dożywotniego więzienia odsiaduje jeden z pracowników – Rumun. Wiele wskazuje na to, że zaginiona Cecily po przeczytaniu powieści rozszyfrowała tożsamość prawdziwego mordercy, tyle że nie zdążyła jej ujawnić. Zuzanna, niczym panna Marple, wkracza do akcji i rozwiązuje problem. Pewnym odważnym novum jest zamieszczenie wewnątrz książki CAŁEJ powieści Conwaya pt.: „Atticus Pűnd przejmuje sprawę", co ma wciągnąć czytelnika do samodzielnych poszukiwań. Drugim aktem odwagi autora jest rola wątków homoseksualnych w całej intrydze (przedstawionych bynajmniej bez zachwytu). Całość napisana sprawnie może stanowić gratkę dla miłośników szarad i zagadek, choć ja osobiście wolę akcje oryginalnego Herculesa Poirot. **GP**

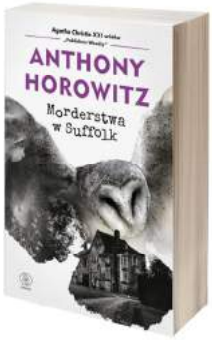

MIX Kulturalny

pokochaj

IKONY

W Muzeum Archidiecezji Warszawskiej możemy zobaczyć nową wystawę „Pieśń nad pieśniami". Znalazło się na niej ponad 40 ikon, które powstały podczas XIII Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisów w Krzyworówni na Ukrainie.

poznaj

ŻYCIE NAWALNEGO

To pierwsza biografia osobistego wroga Putina. Aby pojąć współczesną Rosję, trzeba zrozumieć Aleksieja Nawalnego. Książka „Nawalny. Nemezis Putina? Przyszłość Rosji?" dostępna na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Komiczny Hitler, wrażliwy Chamberlain

„MONACHIUM. W OBLICZU WOJNY”

DRAMAT WOJENNY, reż. Christian Schwochow

PROD. NETFLIX 2021

Grzegorz **Wszołek**

Imperialne żądania Adolfa Hitlera, uległość i naiwność Neville'a Chamberlaina, gry wywiadów i dwóch dyplomatów po obu stronach barykady, którzy starają się zapobiec globalnej wojnie. Akcja tego dreszczowca toczy się w oparciu o znane fakty z przeszłości i obejmuje okres konferencji monachijskiej z końca września 1938 roku. Wtedy to Adolf Hitler zbroił się na potęgę i zdobywał kolejne wpływy w Europie już po zaanektowaniu Austrii – wówczas ofiarą polityki appeasementu padły czechosłowackie Sudety. Niestety, niemiecki reżyser Christian Schwochow najwyraźniej nie słyszał o Anschlussie, ponieważ brakuje o nim wzmianki. Fabuła z połączeniem sił dwóch przyjaciół z Oksfordu, pracujących po latach dla dyplomacji Wielkiej Brytanii i Niemiec, to zdecydowanie najsilniejszy punkt „Monachium. W obliczu wojny”. Obaj chcą powstrzymać nadchodzący konflikt, Hugh Legat awansuje do roli tłumacza brytyjskiego premiera i szpiega, natomiast Paul van Hartmann stworzy ruch oporu przeciwko Hitlerowi. Fikcyjne postacie dodają dynamiki akcji i wraz z Chamberlainem – w tej roli odnalazł się Jeremy Irons – ogląda się ich przyjemnie. Niestety, tego samego nie można powiedzieć o Hitlerze. Schwochow stworzył mechaniczną kukłę, która wzbudza raczej śmiech niż obawę przed Lebensraumem, zakusami terytorialnymi i brutalnym antysemityzmem. Fatalnie wypadają też ważne osobistości w wierchuszce NSDAP, jak Hermann Goering czy Heinrich Himmler, którzy wyglądają tak, jakby nie byli w strukturach władzy nazistowskich Niemiec. Na koniec czytamy pochwały pod adresem Chamberlaina, jakoby gwarancje Hitlera pozwoliły na przygotowanie się do wojny i pokonanie Niemców. **GP**

To byłby całkiem dobry film, gdyby tak rażąco nie wprowadzał zachodniej publiki w błąd.

FOT. MAT. PRAS., PIXABAY, WIKIPEDIA, ARCH.

zażartuj

Z KOBIECEGO ROBIN HOODA

Trwają prace nad kanadyjskim serialem „Robyn Hood”. Jak donosi „The Hollywood Reporter”, bohater produkcji opartej na historii słynnego Robin Hooda będzie... płci żeńskiej. Jak się okazuje, Robin Hood też była kobietą.

jedź

DO WROCŁAWIA

Obraz „Opłakiwania Chrystusa” z warsztatu niemieckiego malarza renesansu, Lucasa Cranacha starszego, wrócił do Muzeum Narodowego we Wrocławiu. Nasza strata wojenna wcześniej znajdowała się w Muzeum Narodowym w Sztokholmie.

zachwyć się

„NIECODZIENNĄ”

„Niecodzienna Gazeta Polska” dołączana do weekendowych wydań „Gazety Polskiej Codziennie” to najpiękniejszy magazyn na świecie. A w nim m.in. dowcip błyskotliwych autorów, którzy z ciekawością obserwują świat.

eprasa.pl 7a48a31b49

NIE MOŻEMY POZWOLIĆ WEWNĘTRZNYM MOSKALOM, ŻEBY ZAWŁADNĘLI NASZYMI UMYSŁAMI

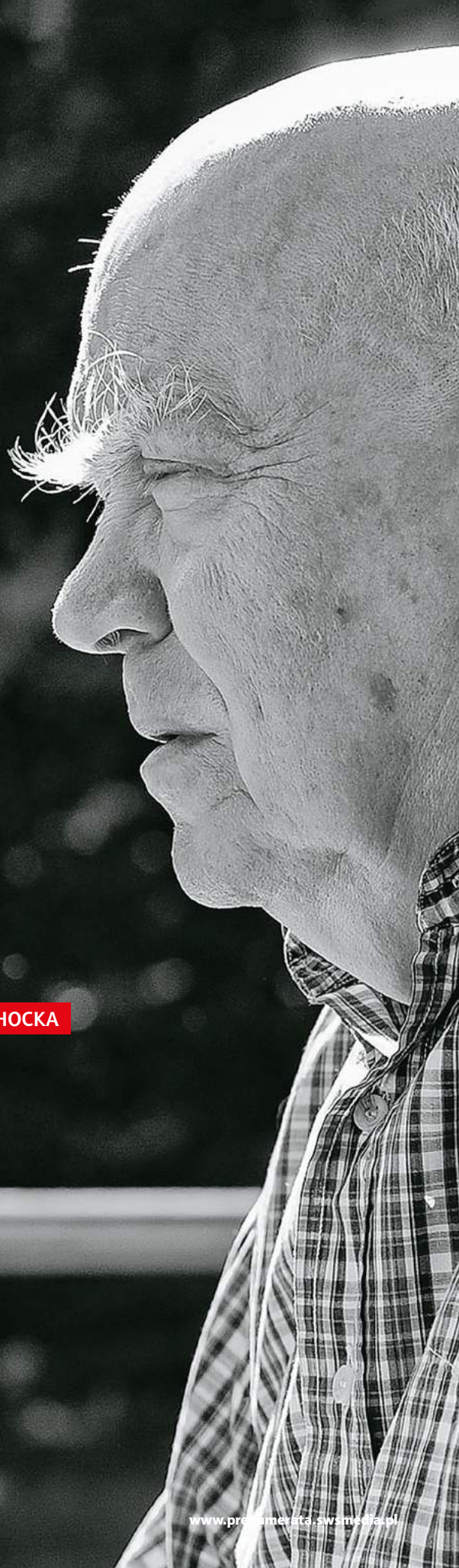

Z JAROSŁAWEM MARKIEM RYMKIEWICZEM ROZMAWIAŁA JOANNA LICHOCKA

Nie możemy dać im żadnej szansy – nawet jeśli krew znów musiałaby zostać przelana – ostrzegał Jarosław Marek Rymkiewicz w 2013 roku w rozmowie z Joanną Lichocką na łamach „Gazety Polskiej". Dziś – po śmierci poety – przypominamy wywiad w całości.

eprasa.pl 7a

FOT. IGOR SMIRNOW/GAZETA POLSKA

Można właściwie rzec, że jesteśmy w niezłej sytuacji. Mamy już jasność – rewolucja Solidarności przegrała, została zatrzymana 13 grudnia 1981 roku, wszystko to, co działo się potem, było mniej lub bardziej kontrolowane przez komunistów i dziś są oni panami sytuacji. Jesteśmy jakby w punkcie wyjścia.

Bardzo dobre radykalne rozpoznanie – i trzeba je wreszcie przyjąć, żeby zrozumieć coś z tego, co się teraz w Polsce dzieje. Trzeba je przyjąć przede wszystkim po to, żeby wiedzieć – co mamy robić dalej. Jak się ratować oraz uratować. Ale ja, Pani Joasiu, jestem jednak trochę innego zdania niż Pani. Mamy, owszem, całkowitą jasność – w tej sprawie, o której Pani mówi. Przegraliśmy, a to była wielka bitwa o wszystko, a więc przegraliśmy wszystko 13 grudnia, rewolucja Solidarności nie powiodła się, jeszcze jedno polskie powstanie zostało zduszone siłą, brutalnie przez dzicz moskiewską spacyfikowane – i Polską rządzą teraz, rządzą nadal ci sami ludzie, którzy rządzili nią w epoce PRLu. Może z czasem oni trochę się zmienili, nawet ucywilizowali (w PRLu też się z czasem, z dziesięciolecia na dziesięciolecie, trochę zmieniali, cywilizowali), ale to jest ta sama formacja polityczna i duchowa. Mówiąc inaczej i wyraźnie: to nie jest polska formacja polityczna i polska formacja duchowa. To jest obce. To jest coś w rodzaju – odwołam się tu do mojego ulubionego filmu – coś w rodzaju ósmego pasażera „Nostromo". Jakieś obce smoki. Jeszcze inaczej: to są namiestnicy czegoś, przysłani tu przez coś, po to, żeby czymś tu zarządzać – żeby nas, powolutku-powolutku, zlikwidować; żebyśmy, powolutku-powolutku, zniknęli w smoczej paszczy. Smocza paszcza otwiera się, zaglądamy tam i co widzimy? Otóż to. W tym miejscu kończy się jasność i zaczyna kompletna ciemność – nie wiemy, skąd się oni, ci obcy, tutaj wzięli, kto ich tu przysłał, kto ich kontroluje oraz, nade wszystko, nie wiemy, czym oni tutaj zarządzają – co to jest za twór polityczny, państwowy, który tu założyli w roku 1989 i którym teraz władają. W PRLu to było jako tako jasne – przysłali ich Moskale (zwani wówczas Sowietami – tę nazwę można już wycofać), a twór był moskiewską kolonią czy moskiewskim protektoratem. A teraz domyślamy się tylko, jaki jest cel tego zarządzania: mamy zostać zlikwidowani, mamy zniknąć. Ale dlaczego, w czyim interesie, kto to zarządził i komu o to chodzi? Ktoś niewątpliwie chce, żeby Polski nie było. To, co stało się 10 kwietnia pod Smoleńskiem, jasno tego dowodzi. Ale kto tego chce i dlaczego? I do jakiego stopnia ma jej nie być? Czy całkowicie? Nie wiadomo. Nie wiemy zatem niemal niczego. Ciemności jest więc znacznie więcej niż jasności – jasności tylko troszeczkę. Jeszcze tylko dwa zdania w tej sprawie. Ostrzegałbym tu przed takimi rozpoznaniami jak to Grzegorza Brauna – że Polską (tym, co może jeszcze jest lub mogłoby być Polską) rządzi teraz pięć obcych wywiadów. Czy może sześć. To jest rozpoznanie – niech mi Pan wybaczy, drogi Panie Grzegorzu – niepotrzebnie zasłaniające stan rzeczywisty, czyli bałamutne.

Polską rządzą teraz ciemne idee – idee postnarodowych nihilistów, którzy chcą Polskę i Polaków zlikwidować. Trzeba te idee rozpoznać – żeby je zniszczyć. Trzeba się zatem wprzód dowiedzieć, kto i gdzie je produkuje, i kto je tutaj, i na czyje polecenie, i za czyje pieniądze, rozpowszechnia.

Postkomuna. Dziś ma telewizyjną twarz Donalda Tuska. Nie – postkomunizm, ale właśnie postkomuna, z zapisaną w tym słowie nonszalancją wobec języka, kultury, wartości, zasad. To słowo kolokwialne, ale oddaje – jak mi się zdaje – charakter rządów Rychów i Zbychów zblatowanych z częścią ludzi dawnej opozycji.

I tu Pani ma rację – to jest postkomuna. Ale właśnie w tym miejscu – kiedy mówimy: postkomuna, postkolonializm, państwo postnarodowe czy posteuropejskie, a społeczeństwo posthistoryczne – w tym miejscu wychodzi też na jaw nasza rozpaczliwa bezradność językowa (a zatem i duchowa) wobec tego, co stało się w ostatnich trzech dziesięcioleciach i co teraz dzieje się w Polsce. Nie potrafimy nazwać obecnej Polski, ustalić, co to jest za twór, opowiedzieć, jaka jest nasza tutejsza sytuacja. Nie rozpoznajemy ani samych siebie, ani naszego losu – ta bezradność wobec losu, bezradność językowa, prowadzi też do tego, że nie wie-

eprasa.pl 7a48a31b49

my, co nas czeka. Nie potrafimy zobaczyć i ująć w słowa naszej przyszłości. Mój trzyletni wnuk, Ignacy, przybiega do swojego ojca, wydaje z siebie straszliwy ryk, a potem, uznając, że już Wawrzka dostatecznie przestraszył, uśmiecha się i mówi spokojnie: – To jest język potworski. – To słowo wymyślone przez Ignacego dobrze ujmuje to, z czym mamy teraz w Polsce do czynienia. W telewizorach, w gazetach, na konferencjach prasowych potwór przemawia do nas językiem potworskim. Nasz tutejszy smok ryczy – może zawiadamia nas, że zostaniemy skonsumowani – a my jego straszliwy ryk próbujemy wyrozumieć, przetłumaczyć przy pomocy różnych dziwnych terminów: postkolonializm, postkomunizm, a może posthistoria czy coś w tym rodzaju. Smok, oblizując się po konsumpcji, powiada zaś: – Mówię językiem potworskim, więc nie musicie, a nawet nie możecie mnie rozumieć. – Pan Jarosław Kaczyński mówił niedawno, że to, co tu mamy, to jest kondominium. Jak rozumiem: moskiewsko-pruskie. Ja próbowałem wytłumaczyć sobie Polskę jako twór postkolonialny, byłą moskiewską kolonię. Teraz porzucam ten język – uważam, że dałem się zwieść pewnej modzie intelektualnej, językowi amerykańskich naukowców. Polska to nie jest ani państwo postkolonialne, ani kondominium. Tu się coś innego dzieje, coś groźniejszego. Nasi wrogowie – tutejsi, miejscowi wrogowie Polski i Polaków – ja ich nazywam naszymi wewnętrznymi Moskalami – to nie jest formacja postkolonialna. To jest coś innego – coś, co się zalęgło i odwiecznie istnieje w głębi polskiej duszy. No może nie odwiecznie, może od jakichś trzystu lat – od pierwszych lat XVIII wieku, kiedy to wojska cara Piotra I weszły w granice Rzeczypospolitej. To prawdopodobnie właśnie wtedy pewna część wolnych Polaków, obywateli Rzeczypospolitej, uznała, że można żyć w mongolskiej niewoli, pod carskim knutem – i całkiem nieźle, całkiem przyjemnie w tej niewoli prosperować. Potem ta mongolska idea – że bezpieczniej, czyli lepiej jest być carskim niewolnikiem niż wolnym Polakiem, polskim anarchistą – ta idea, zagnieździwszy się w duszy polskiej, rozrastała się i szukała dla siebie, przez wieki, różnych politycznych, ideowych, a nawet estetycznych, ale przede wszystkim życiowych, praktycznych uzasadnień. Opisywała tę złowieszczą ideę, tę polsko-ruską formację duchową polska literatura, opisywali ją Stefan Żeromski i Eliza Orzeszkowa. Byli tym porażeni i przerażeni. Nazywanie teraz tych Polaków, którymi owładnęła ta mongolska idea, lemingami czy jakoś podobnie łaskawie – traktowanie, poprzez tę nazwę, całej tej formacji jako czegoś trochę żałosnego, niemal zabawnego, właściwie sympatycznego – to jest wielki błąd językowy, błąd niedopuszczalny.

Lemingi to ci, którzy przyjechali z małych miasteczek i wsi do wielkiego miasta, znaleźli tu pracę, i którym się wydaje, że najważniejszym problemem w Polsce jest wysokość rat kredytów i legalizacja marihuany. Dają się regularnie nabierać na PO i Palikota. Czym innym jest chyba jednak grupa ludzi tworząca obóz władzy, ona, owszem, trzyma rząd dusz lemingów, różni się jednak od tych nieszczęsnych postaci. Lemingi, przynajmniej w klasycznym znaczeniu tego pojęcia, to pogubione, nie za dużo wiedzące i jeszcze mniej rozumiejące dzieci III RP. Wewnętrzni Moskale – jeśli użyć Pana terminologii – mają klucz do ich wyobraźni i sposobu myślenia, przez media, instytucje kultury, finanse. Widać w różnych miejscach, jak ludzie starego systemu, różni funkcjonariusze medialni próbują rozciągnąć to pojęcie na przykład na dobrze ustawionych ludzi nomenklatury PRLu. Ale klasyczny leming – jak mi się zdaje – jest po gwałtownym awansie z małej wioski i ogląda TVN.

Pomiędzy kimś, kto jest, jak Pani to nazwała, funkcjonariuszem medialnym, a kimś takim, kto wziął kredyt w szwajcarskich frankach i chcąc utrzymać się na powierzchni życia, musi być posłuszny tym, którzy mają władzę (czyli musi być posłuszny telewizorowi), jest oczywiście znaczna, nawet olbrzymia różnica – jeśli chodzi o pozycję społeczną.

Różnica duchowa jest minimalna albo żadna – wszyscy oni, i ci, co gadają w telewizorze, i ci, którzy bezmyślnie wierzą w to, co gadają ci gadający, są niewolnikami. A jeśli są niewolnikami, no to zdradzili, wyzbywając się wolności, najświętszą, najważniejszą, fundamentalną ideę naszej Rzeczypospolitej. Tym samym zdradzili wspólnotę wolnych Polaków – nas zdradzili. A jeśli nas zdradzili, no to mamy poważne dziejowe pytanie – co należy zrobić ze zdrajcami. Jaki ma być los tutejszych niewolników mongolskiego cara. Dlatego powiedziałem, że tu się dzieje coś bardzo groźnego. Bo to nie może zostać tak, jak jest – nie możemy współżyć na naszej ziemi ze zdrajcami, z wieloma pokoleniami zdrajców. Polska nie może być własnością tutejszych wewnętrznych Moskali, nawet jej resztki, jeśli to są resztki, nie mogą stać się ich łupem. Polska jest dla Polaków. Oczywiście, nie mam na myśli jakichś etnicznych Polaków, bo takich pewnie w ogóle nie ma, a sam jestem raczej etnicznym Tatarem, z tatarskiego rodu, który kiedyś osiedlił się pod Mariampolem i Winksznupiem. Albo jestem, jeśli ktoś woli, etnicznym Niemcem, z rodu, który osiedlił się na granicy rosyjsko-pruskiej. Ale wróćmy do rzeczy – co zrobić z tymi, którzy nie chcą już być Polakami? I czy w ogóle coś możemy jeszcze z nimi zrobić? Bo może jest tak, że oni są tu już w większości? I że Polacy, powolutku-powolutku, w sposób ewolucyjny, a więc niemal niedostrzegalny, tracą swoją polską tożsamość? Obcy smok nas pożera i już wielu pożarł? Poruszamy się w ciemności, weszliśmy w jakąś noc historyczną, a więc nawet i tego nie wiemy – jak wielu nas jest i czy jest nas tylu, że damy sobie radę z wewnętrznymi Moskalami. Dobrze byłoby przeprowadzić jakieś sondaże, które powiedziałyby nam, ilu jest jeszcze w Polsce prawdziwych Polaków (nie etnicznych, ale prawdziwych – to znaczy wiernych Polsce, jej wielkiej idei), ale wszystkie sondaże teraz kłamią, z samej ich smoczej natury są kłamliwe, więc i tego się nie dowiemy.

Jeszcze pięć lat temu diagnozy, że Polacy mogą utracić swoją tożsamość, by Pan nie postawił.

Bo pięć lat temu wszystko wyglądało inaczej – wyglądało na to, że wiemy, co się wokół nas dzieje – i że to jako tako rozumiemy. To ta ciemność, o której mówiliśmy na początku – to ona powoduje, że nie

FOT. IGOR SMIRNOW/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 7a48a31b49

POSTPOLSKA?

Kiedy mówimy: postkomuna, postkolonializm, państwo postnarodowe czy posteuropejskie, a społeczeństwo posthistoryczne – w tym miejscu wychodzi też na jaw nasza rozpaczliwa bezradność językowa (a zatem i duchowa) wobec tego, co stało się w ostatnich trzech dziesięcioleciach i co teraz dzieje się w Polsce.

wiadomo, kto jeszcze jest Polakiem, a kto już nim nie jest. Nie wiadomo też, w tej ciemności, co to znaczy być Polakiem i do czego to zobowiązuje.

Nie wiadomo również, czy jakaś tożsamość, przynależność narodowa jest w ogóle potrzebna. Bo przecież polityk, lansowany przez „Gazetę Wyborczą" i część postkomunistycznego establishmentu na nowego lidera obozu władzy i niemal co dzień bywający w głównych telewizjach, mówi: musicie wyrzec się polskości. Mówi to tak po prostu, publicznie.

Spróbujmy więc, próbując wydostać się z ciemności, powiedzieć, co to zawsze znaczyło i co to jeszcze znaczy – być Polakiem. Dwie są sprężyny, potężne sprężyny życia, które poruszają niewolniczą społeczność, żyjącą tuż obok nas, wokół nas, na granicy polskości, obie ukryte i utajone – nikt nie chce o nich mówić, nawet wiedzieć nikt o nich nie chce. Pierwsza sprężyna to Strach. Druga sprężyna to Tchórzostwo. To właśnie te dwie ukryte sprężyny decydują o tym, że ci, którzy wyrzekli się (albo chcą się wyrzec – to nie takie łatwe) polskiej tożsamości i zdradzili wielką ideę wolności, ideę, która powołała do istnienia Rzeczpospolitą, stają się, bo muszą się stać, niewolnikami. Strach mówi, że przylecą samoloty i będą bombardować, i wjadą czołgi, i znów będą strzelać, będą pożary i zgliszcza, i będą egzekucje, i znów poleje się krew, i znów będzie nędza.

Tchórzostwo mówi, że trzeba będzie wybierać, uciekać lub zostać, wziąć udział lub nie wziąć udziału, coś zaryzykować, może coś stracić, może nawet życie. Tchórzostwo mówi, że najlepiej nic nie ryzykować – najlepiej pokornie godzić się na wszystko, co przynosi życie, czyli, otóż to, zostać niewolnikiem. Można oczywiście powiedzieć, że Strach i Tchórzostwo są zakodowane w głębi istnienia naszego gatunku, nawet więcej, w głębi wszelkiego życia – zając boi się jastrzębia, a wiewiórka ucieka przed kotem.

Nawet rośliny się boją. No dobrze. Ale wolność to jest właśnie to, a nawet tylko to, co mówi nam, że nie wolno poddać się swojemu Strachowi i trzeba zapanować nad swoim Tchórzostwem. Wtedy zapanuje się

eprasa.pl 7a48a31b49

nad swoim życiem i będzie się wolnym człowiekiem. A jeśli mówi nam to nasza wolność, to znaczy, że mówi nam to nasza polskość.

Właśnie dlatego wiele wieków temu stworzyliśmy tu, na tej ziemi, państwo odwiecznej (teraz już odwiecznej) wolności – Rzeczpospolitą Wolnych Polaków.

Mówi Pan, żebyśmy nie mieli złudzeń – błądzimy w ciemności, a więc nie radzimy sobie, po PRLu okazaliśmy się zbyt słabym narodem, by mieć niepodległość. A jednocześnie oczekuje Pan od Polaków, którzy mają świadomość albo przeczucie tego, o czym Pan mówi, i biorą ostatnio tak licznie udział w ogromnych manifestacjach, twardych decyzji.

Te manifestacje mówią wyraźnie, że jest w Polsce społeczność, i to bardzo liczna, która pragnie zachować swoją przynależność narodową i znaleźć jakiś sposób na odbudowę narodu i państwa. Fundamentalne musi być rozpoznanie, co w tej sprawie da się zrobić. Trzeba – jeśli chcemy z tej ciemności, z tej dziejowej niejasności, w której obecnie żyjemy, wyjść na drogę, która doprowadziłaby nas do niepodległości – zwrócić się do przeszłości i szukać sytuacji analogicznych lub choćby trochę tylko podobnych do tej, w której teraz się znaleźliśmy. Polacy, pozbawieni swojego państwa, kilka razy w dziejach nowożytnych znajdowali się na krawędzi istnienia, nawet mogło się wydawać, że już znikają i że niebawem w ogóle ich nie będzie. Ale zawsze, po klęskach, które stawiały ich na tej krawędzi, odnajdywali sposób, by się przemienić i odbudować swoją tożsamość, którą już tracili. Myślę o wszystkich powstaniach narodowych, które często przedstawiane są teraz jako okropne nieszczęścia i straszliwe klęski, a które ja uważam za wielkie polskie zwycięstwa.

Oficjalna wersja rządzących elit brzmi, że to nieodpowiedzialne, szkodliwe marzycielstwo Polaków. Wypowiedzi niektórych rządowych publicystów właściwie niczym się nie różnią od wykładni obowiązującej po Powstaniu Styczniowym, a prezentowanej nam przez carskich urzędników.

„Podłe powstanie" – tak mówią, kilkanaście lat po Powstaniu Styczniowym, zruszczeni bohaterowie opowiadania Stefana Żeromskiego „Echa leśne". Wcale bym się nie zdziwił, gdybym teraz usłyszał w reżimowej telewizji takie sformułowanie. No bo to przecież było podłe – wszyscy zginęli lub poszli na Sybir. Jak tak można – przelewać niepotrzebnie krew i ginąć za Polskę – kiedy można żyć wesoło i balować na salonach. Chyba tylko jakiś podlec nie chce żyć wesoło i wzywa do umierania. Telewizor z pewnością tak właśnie teraz myśli swoim przygłupim telewizyjnym rozumem. Historyczna prawda jest zaś taka, że każde nasze powstanie, każde zachwianie nie tylko polskiej tożsamości, ale w ogóle polskiej możliwości istnienia – przez pacyfikacje, masowe zsyłki na Sybir, przez przelew krwi – każde powstanie, mimo że każde było militarną klęską, było zwycięskie. Wszystkie nasze wielkie powstania były wielkimi zwycięstwami polskiej cywilizacji. Było bowiem tak, że po każdym powstaniu, po każdym rozlewie krwi polskość odradzała się i przemieniała. Tak było po Konfederacji Barskiej, po Powstaniu Listopadowym, tak było po tym najstraszniejszym z powstań, Powstaniu Styczniowym, i tak było po Rewolucji 1905 roku. Mimo upływu krwi, a może dzięki niemu, mimo straszliwych moskiewskich prześladowań, zniszczeń materialnych i duchowych, następowało odnowienie polskiej cywilizacji. Za każdym razem przemieniała się ona w coś w swoim sposobie bycia nowego, nieoczekiwanego. Dlaczego? Nie wiem. W tym jest jakaś polska tajemnica – tajemnica polskiego na tej ziemi bytowania. Może to jest tak, że gniew i krew – i cierpienie, i pragnienie zemsty – przebudowują dusze ludzkie. I może dlatego – po takiej przebudowie duchowej, przebudowie duszy całego narodu – zmienia się też, bo musi się zmienić, cywilizacja, którą on tworzy i w której żyje. Po Powstaniu Styczniowym i po Rewolucji 1905 roku, i po Powstaniu Warszawskim dusza polska nie mogła przecież wyglądać tak, jak wyglądała przed tymi strasznymi wydarzeniami – musiała sprostać temu, co się wydarzyło, przyjąć to do wiadomości, uleczyć się ze swoich cierpień, dać sobie radę ze swoim bólem i gniewem, a więc, w konsekwencji, musiała też wypracować jakieś nowe sposoby swojego istnienia oraz swojej artykulacji. W tym właśnie należałoby upatrywać przyczynę radykalnych przemian cywilizacyjnych, które następowały po naszych powstaniach narodowych. Ci, którzy ginęli, nie wiedzieli, jakie skutki będzie miała ich ofiara – nie wiedzieli bowiem, jak skorzystają z ich ofiary i co zrobią ze sobą ich potomkowie. Ale przecież ginęli dla nich – żeby ci potomkowie mogli żyć inaczej, niż oni żyli. Chęć przemiany życia, przemiany duchowej i cywilizacyjnej, nazywać – jak to się teraz czyni – szaleństwem lub szkodliwym marzycielstwem – to jest nikczemne. Także głupie i źle świadczące o poziomie umysłowym tych, którzy to robią.

Pod Chromakowem, 10 sierpnia 1863 roku, stu dwudziestu powstańców po nieudanym starciu z rosyjskim oddziałem schroniło się w zabudowaniach gospodarczych folwarku. W stodole czy owczarni. Otoczyli ich Moskale, podpalili budynek, spalili wszystkich żywcem. Tam zginął mój wujeczny prapradziadek. Zachował się zbiorowy akt zgonu w księgach parafialnych. Podaję w wersji oryginalnej: „Działo się we Wsi Lutocinie dnia jedenastego Sierpnia Tysiąc Ośmset Sześćdziesiąt Trzeciego roku o godzinie dziewiątej rano. Stawili się Andrzej Szczesiak lat trzydzieści i Marcin Dobies lat trzydzieści jeden mający obydwa gospodarze w Lutocinie zamieszkali i oświedczyli że w dniu dziewiątym bieżącego miesiąca i roku o godzinie dwunastej w południe Umarło osób wogóle sto dwadzieścia, których imiona, nazwiska, wiek i miejsce urodzenia i z kogo stawającym niewiadomo. Po przekonaniu się naocznie o zejściu ich, Akt ten stawającym przeczytany, przez Nas podpisany został. Stawający pisać nie umieją. X. Wincenty Tabędzki Wikaryusz Lutociński specjalnie delegowany przez Biskupa Nominata Płockiego do podpisywania aktów Stanu Cywilnego".

Kilka miesięcy wcześniej, w lutym tegoż roku 1863, urodziła się Maria Rodziewiczówna. Rok później przyszedł na świat

eprasa.pl 7a48a31b49

Stefan Żeromski. Minęło jeszcze trzy lata i w roku 1867 urodził się Józef Piłsudski. Można ich nazwać – a wraz z nimi tych wszystkich Polaków, którzy urodzili się w połowie lub w drugiej połowie lat sześćdziesiątych – pokoleniem Powstania Styczniowego. Jak żyli i co zrobili w życiu, oraz kim się dla nas później stali – to wszystko zostało bowiem zdeterminowane, można powiedzieć: zaprogramowane przez krwawe wydarzenia lat 1863–1865. To było pokolenie, które, korzystając z doświadczeń lat sześćdziesiątych – doświadczeń Powstania, ale i doświadczeń pacyfikacji – miało wymyślić i stworzyć nowy kształt polskiej cywilizacji – nadać nowe kształty życiu polskiemu. Dokonało tego dzieła. Józef Piłsudski zakończył je, stając w roku 1918 na czele państwa polskiego, odrodzonej Rzeczypospolitej, która – zwrócona i ku przeszłości, i ku przyszłości – miała być formą nowej polskiej cywilizacji. Gdyby – mówiąc metaforycznie – nie tych stu dwudziestu spalonych w stodole, o których Pani opowiada, gdyby ich tam, pod Chromakowem, w sierpniu, Moskale nie otoczyli i nie spalili, gdyby nie wszystkie inne masakry, gdyby nie krew polska wtedy przelana, nie byłoby pokolenia roku 1863 – pokolenia zaprogramowanego przez ten rok. Rodziewiczówna, Żeromski i Piłsudski mieliby jakieś zupełnie inne (teraz dla nas niewyobrażalne) doświadczenia i mieliby jakieś zupełnie inne życiorysy – pewnie opuściliby Polskę i zamieszkaliby, nie chcąc pogodzić się z postępującą i coraz obrzydliwszą rusyfikacją, gdzieś na emigracji. Wszystko wyglądałoby więc zupełnie inaczej, Polska, przez następne sto i dwieście lat, wyglądałaby zupełnie inaczej. A i Pani życie, Pani Joasiu, i moje – bo i to trzeba wziąć tu pod uwagę – wyglądałoby zupełnie inaczej. W roku 1914 Pierwsza Kadrowa nie wyruszyłaby z Krakowa do Kielc, w roku 1918 Piłsudski nie zostałby Naczelnikiem państwa polskiego, które może w ogóle by nie powstało – bo kompletnie zrusyfikowani Polacy już nie chcieliby mieć swojego państwa, zrezygnowaliby na zawsze ze swoich szkodliwych marzeń o niepodległości. Niepodległa Polska nie byłaby im do niczego potrzebna. Jest w tym jakaś nauka i dla nas, teraz bardzo aktualna. Rozmawialibyśmy sobie z Panią tutaj po rosyjsku – ale na jakiś inny, jakiś ruski temat. W roku 1895 nie ukazałoby się opowiadanie Żeromskiego „Rozdziobią nas kruki, wrony" – jedno z największych arcydzieł literatury polskiej – przerażająca, posępna analiza stanu polskiej duszy – opowiadanie, z którego Polacy dowiedzieli się wtedy, kim są oraz skąd się wzięli. W roku 1920 nie ukazałoby się „Lato leśnych ludzi" Marii Rodziewiczówny, wielki – najwspanialszy po „Panu Tadeuszu" – hymn ku chwale polskości. To wszystko by się nie stało, i jeszcze wiele innych rzeczy by się nie stało, bo nie byłoby pokolenia roku 1863 i cywilizacja polska nie odrodziłaby się, nie mogłaby się odrodzić dzięki krwi przelanej. Gdyby nie tych stu dwudziestu tam spalonych, a wśród nich Pani prapradziadek wujeczny. To dzięki nim jesteśmy teraz Polakami – może marnymi, może niegodnymi ich ofiary – ale jesteśmy. I tu jest właśnie ta nauka dla nas – teraz aktualna. Nie możemy pozwolić wewnętrznym Moskalom, żeby zawładnęli naszymi umysłami. Nie możemy dać im żadnej szansy – nawet jeśli krew znów musiałaby zostać przelana.

Czy to oznacza, że na serio uważa Pan, iż Polacy będą musieli stanąć przed perspektywą walki zbrojnej? Czy uważa Pan, że będziemy musieli wieszać naszych zdrajców, wewnętrznych Moskali? I że czeka nas jakiś rodzaj wojny domowej?

Ale Pani chce, żebym ja tu przyszłość przepowiadał, a ja tego nie potrafię. A nawet uważam, że teraz to nikt tego nie potrafi. O tym już mówiliśmy – nasz język nas zawiódł, pewnie zresztą z naszej winy – i nie mamy takich słów, przy pomocy których moglibyśmy skutecznie mówić o naszym losie – jak on będzie w przyszłości wyglądał. Błądzimy w językowym mroku, nie wiedząc dobrze, gdzie żyjemy oraz kim jesteśmy. Ja się trochę znam na przeszłości, na pewnych jej kawałkach, bo jestem z zawodu historykiem literatury – no, emerytowanym, ale jestem. I tylko patrząc w przeszłość, szukając w niej wskazówek, jakichś analogii do naszych obecnych przeżyć, naszej obecnej sytuacji, mogę odpowiedzieć na Pani dramatyczne (a i dość kłopotliwe) pytanie. Ale niejasno, bardzo niejasno, bowiem, nie wspominając już o przyszłości, która zagadkowo milczy, to i przeszłość nie przemawia do nas wyraźnie, nie artykułuje precyzyjnie swoich napomnień i wskazówek. Przeszłość przemawia symbolami, metaforami, jakimiś analogiami niejasnymi. Trochę jak poezja przemawia – bo bywa, że trochę bełkocze – nie wiedząc dobrze, co chce powiedzieć. Cóż więc mówi nam teraz, w swoim symbolicznym języku, przeszłość? Mówi, po pierwsze, że przelana krew to jest coś, co się narodowi opłaca – o tym już mówiliśmy w związku z Powstaniem Styczniowym. Z rozlanej krwi wyrastają nowe pomysły cywilizacyjne. Mówi, po drugie, że przelana wspólnie krew tworzy wspólnotę narodową – wprzód tworzy, a później jest jej spoiwem. I to też Powstanie Styczniowe dowiodło – to było wspólne przedsięwzięcie i wspólny bój szlacheckich synków, chłopców z dobrych domów i chłopców od warsztatów rzemieślniczych, ślusarzy, szewców i stolarzy. Warszawscy sztyletnicy, ci, co w 1863 zabijali zdrajców na ulicy, najdzielniejsi z powstańców, to była warszawska biedota. Ta wspólnota okazała się trwała, to przecież właśnie dlatego, że ona uformowała się w roku 1863, Piłsudski, który odziedziczył tę tradycję, mógł stać się w roku 1905 przywódcą robotniczym. A Solidarność przegrała, została spacyfikowana w grudniu roku 1981 właśnie dlatego, że nie udało się jej stworzyć nowej, trwałej, niezłomnej wspólnoty – krew nie została przelana albo przelano jej za mało. Przeszłość, nasza przeszłość narodowa, mówi, po trzecie, że jeśli chce się godnie istnieć, to trzeba coś, od czasu do czasu, tu, w naszych warunkach, między Moskalami a Prusakami – trzeba coś zaryzykować. Wszystkie nasze powstania – od Baru do Warszawy – to były imprezy ryzykanckie. Ja uważam, że na tym naszym ryzykanctwie nieźle żeśmy wychodzili. Nie ma wolności bez ryzyka, można nawet powiedzieć, że wolność, sama w sobie, to straszne ryzyko. Dzikie ryzykanctwo. Taka jest więc – może trochę niewyraźna – odpowiedź przeszłości na Pani pytanie. Nawet jeśli wreszcie się okaże, że wewnętrznych Moskali jest tutaj więcej niż nas, to może przyjdzie taka chwila – a może przyjść musi – że będziemy musieli trochę zaryzykować. **GP**

eprasa.pl 7a48a31b49

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

KOLEJNY KROK W WALCE Z INFLACJĄ

STAWKA VAT NA PALIWA W POLSCE NAJNIŻSZA W CAŁEJ UE

Wśród rozwiązań przyjętych w ramach rządowej Tarczy Antyinflacyjnej 2.0 od początku lutego szczególnie spektakularna wydaje się obniżka VAT na paliwa z 23 proc. do 8 proc., co przekłada się na zauważalne obniżki cen na stacjach benzynowych.

W opinii Kancelarii Premiera rządowa Tarcza Antyinflacyjna to jeden z najbardziej rozbudowanych w skali Europy programów walki z inflacją. Dzięki niemu, łącznie z Tarczą Antyinflacyjną 1.0, w portfelach Polaków zostanie około 25 mld zł.

Ceny paliw w dół

Realne obniżki cen samych tylko paliw to informacja istotna dla milionów Polaków. Według statystyk Europejskiego Stowarzyszenia Producentów Samochodów (ACEA), aż 747 aut przypadało w Polsce na 1000 mieszkańców. W tym rankingu wyprzedza nas w Europie tylko Luksemburg (781 aut). Co więcej, w samym tylko ubiegłym roku, według raportu Polskiego Związku Przemysłu Motoryzacyjnego i firmy KPMG, w Polsce zarejestrowano 446,6 tys. nowych samochodów osobowych – o 4,3 proc. więcej niż w roku 2020. W ubiegłym roku, według PZPM, sprowadzono 859 110 używanych aut (o 11,3 proc. więcej niż w 2020 roku). Łącznie więc na naszych drogach pojawiło się w 2021 roku kolejne ponad 1,3 mln samochodów.

Tymczasem, według danych portalu e-petrol.pl, w ciągu tygodnia, pomiędzy 26 stycznia (jeszcze przed obniżkami VAT) a 2 lutego (już po ich wprowadzeniu) ceny paliw spadły średnio o 60 gr za litr. I tak dla: Pb 98 – z 6,09 do 5,43 zł; Pb 95 – z 5,83 do 5,19 zł; ON – z 5,89 do 5,28 zł.

eprasa.pl 7a48a31b49

FOT. PIXABAY

CENY W DÓŁ

Jak poinformował PKN Orlen, ceny benzyny i oleju napędowego na stacjach własnych koncernu obniżyły się średnio o ponad 70 gr/l.

W ciągu tygodnia, pomiędzy 26 stycznia a 2 lutego, średnie ceny paliw spadły średnio o 60 gr za litr.

To nie wszystko. Jak poinformował PKN Orlen, ceny benzyny i oleju napędowego na stacjach własnych koncernu obniżyły się średnio o ponad 70 gr/l. Co istotne, tańsze będzie także ładowanie samochodów elektrycznych w infrastrukturze firmy – na przykład stawka za ładowanie DC z mocą 50 kW zmniejszy się o 29 gr za kWh.

– Konsekwentnie modernizujemy aktywa rafineryjne, optymalizujemy procesy produkcyjne, a także logistykę. Dodatkowo w latach 2020–2021 zarząd koncernu podjął odważną decyzję o zakupie 19 mln praw do emisji CO_2 po cenie 23–24 euro za tonę, które dziś kosztują ponad 80 euro za tonę – wylicza prezes PKN Orlen, Daniel Obajtek. Wymienione działania umożliwiły obecne obniżki cen paliw.

Z kolei premier Mateusz Morawiecki zwrócił uwagę, iż „polski rząd nie siedzi z założonymi rękami i nie chowa głowy w piasek. Robi wszystko, żeby ceny były niższe oraz żeby zwalczyć inflacyjną huśtawkę".

Najniższy VAT na paliwa w UE

Obowiązująca od początku lutego w Polsce 8-proc. stawka VAT jest najniższa w całej UE. Przekłada się to, rzecz jasna, na średni i odpowiednio niższy poziom cen na stacjach paliw w Polsce w porównaniu z innymi krajami unijnymi.

Przykładowe średnie ceny Pb 95 i ON za litr (w przeliczeniu na złote) z 26 stycznia podał portal autocentrum.pl (za: e-petrol.pl). I tak: w Polsce ceny te wynosiły wówczas odpowiednio: 5,83 i 5,89 zł, natomiast: w Belgii – 7,74 i 8,00; we Francji – 8,07 i 7,81; w Danii – 8,82 i 7,89; w Holandii – 9,66 i 8,28; w Czechach – 6,89 i 6,61; w Szwecji – 8,11 i; 9,16, w Niemczech –7,54 i 7,25. Co istotne, ze względu na wprowadzoną w Polsce od początku lutego obniżkę VAT z 23 do 8 proc., po kilku dniach ceny na stacjach benzynowych spadły o ok. 60–70 gr/l. Natomiast do istotnych zmian w cenach w innych krajach unijnych w tym czasie nie doszło.

Spowodowało to, jak zauważają media, istny najazd obywateli Niemiec z rejonów przy granicy z Polską (w mniejszym zakresie także z Czech) na stacje paliwowe w naszym kraju. Jak poinformowała PAP, relacjonując doniesienia popularnego niemieckiego „Bilda", niemieccy kierowcy przyjeżdżają do przygranicznych Słubic, by na tamtejszych stacjach tankować m.in. benzynę super, której litr kosztuje po przeliczeniu 1,14 euro. Pojawiają się na nich kierowcy nawet z odleglejszego Berlina i Brandenburgii. „Napełnienie 50-litrowego baku jest teraz w Polsce tańsze o 25 euro" – przelicza „Bild". Według gazety, w tej sytuacji turystyka paliwowa do Polski może znacznie wzrosnąć. Co więcej, także niemieckie Stowarzyszenie Branży Warsztatowej i Stacji Paliw Północny-Wschód ponoć alarmuje, że niskie ceny paliw w Polsce przyniosą „katastrofalne skutki" dla niemieckich stacji w regionie przygranicznym.

Sygnał, który załagodzi nastroje społeczne?

Jak zauważa dr Dawid Piekarz, wiceprezes Instytutu Staszica, o ile przeciętnemu kupującemu ciężko jest sprawdzić, czy w danym dniu ceny w jego markecie na masło, mleko czy kiełbasę spadły czy nie, zwłaszcza że na ostateczną cenę takich produktów składają się przecież rozmaite składniki (m.in. wartość zużywanego przy produkcji prądu, gazu, ceny transportu, a także kosztów pracy osób bezpośrednio wytwarzających takie towary), o tyle na stacjach benzynowych obniżka jest wręcz spektakularna.

– Zwróćmy uwagę, że benzyna kosztuje w Polsce przeciętnie około 5,30–5,40 zł/l, mimo że ropa jest o 10 dol. za baryłkę droższa niż wtedy, kiedy benzyna była u nas po 6,20 – mówi Dawid Piekarz. – Więc tak naprawdę jest to bardzo mocny sygnał, który może pomóc w uspokajaniu nastrojów społeczeństwa borykającego się od miesięcy z inflacyjną drożyzną. Jednak nie zapominajmy, że wciąż rynek energii pozostaje rozedrgany. Działają tu dwa czynniki – konflikt rosyjsko-ukraiński oraz koronawirus. Można więc powiedzieć, że obniżka cen na stacjach paliwowych sprzyja uspokojeniu nastrojów, jednak całkiem spokojnie jeszcze szybko nie będzie. Choć pojawia się coraz więcej głosów, że epidemia będzie się kończyć, a ponadto, że pozostała część zimy będzie relatywnie łagodna, więc nie powinno to spowodować jakichś spektakularnych skoków zapotrzebowania na energię. **GP**

eprasa.pl 7a48a31b49

Osiągnięta w ubiegłym roku liczba 235 tysięcy mieszkań oddanych do użytku, rozpoczęta budowa 277,4 tysięcy kolejnych i wydanie pozwoleń na budowę 340 tysięcy – wydają się imponujące. Czy w bieżącym roku będzie podobnie? Czy udział państwa na tym rynku może się zwiększyć?

BOOM MIESZKANIOWY NIE MUSI SIĘ KOŃCZYĆ

RYNEK I PAŃSTWO W BRANŻY MIESZKANIOWEJ W 2022 ROKU

W tym kontekście dopiero czas pokaże, na ile popularny stanie się państwowy program ułatwień w budowie własnych domów o powierzchni do 70 mkw. Wiele zależy od sytuacji w całej gospodarce naznaczonej piętnem koronakryzysu, choć trzeba przyznać, że pandemia obeszła się z branżą budowlaną relatywnie łagodnie. Przy czym wykonawcy budowlani zmagają się z brakami materiałowymi, ich rosnącymi cenami, a również z rosnącymi wymaganiami płacowymi pracowników.

Dwa wyzwania przed branżą budowlaną

Wspominał o tym w wypowiedzi dla „GP" Jan Styliński, prezes Polskiego Związku Pracodawców Budowlanych. – Dzisiaj przed branżą budowlaną stoją w zasadzie dwa wyzwania. Pierwsze to niekontrolowany wzrost cen. A drugie – konkurencja o zasoby. To nie tylko kwestia kadr, ale także dostępności materiałów. Przykładowo wełna mineralna, ocieplająca ściany budynków, jest obecnie towarem niedostępnym. W tym przypadku nie chodzi o cenę. Nawet gdyby cena podskoczyła na przykład o 30 proc., to i tak część firm jest gotowa zapłacić takie, a nawet jeszcze wyższe pieniądze, byle tylko tę wełnę dostać. Tyle że jej po prostu nie ma na rynku. Czy oba problemy zostaną rozwiązane po 2022 roku – na razie trudno powiedzieć – dodaje prezes Styliński.

Z kolei dla firm deweloperskich wyzwaniem jest zmniejszający się popyt na budowane przez nie lokale w sytuacji rosnących od kilku miesięcy stóp procentowych. To przekłada się na zwiększenie wysokości rat kredytowych, co powoduje niższe zainteresowanie kupowaniem mieszkań deweloperskich, w większości finansowanych kredytami.

Ubiegłoroczny rekord trudny do pokonania

Eksperci przekonują, że wyrównanie ubiegłorocznego rekordu liczby mieszkań, porównywalnej z oddawanymi do użytku za Gierka, jest mało realne. Jednym z problemów jest obecna struktura realizujących je podmiotów. Aż około 98 proc. wszystkich oddawanych do użytku lokali mieszkalnych przypada bowiem na firmy deweloperskie (prawie 60 proc.) i inwestorów indywidualnych, wznoszących domy na własność (około 38 proc.). Pozostałe 2 proc. mieszkań (łącznie blisko 6,5 tysiąca) realizowanych jest w ramach segmentów: lokali na wynajem (z udziałem państwowego PFR Nieruchomości), spółdzielczego, komunalnego, społecznego czynszowego oraz zakładowego.

W opinii Jakuba Rybackiego, analityka zespołu makroekonomii Polskiego Instytutu Ekonomicznego, cały sektor budowlany wzrośnie nieznacznie w 2022 roku – dynamika będzie niższa od PKB (4,3 proc.). – Słabe będą szczególnie miesiące letnie. Pierwszy kwartał przyniesie mocne wyniki ze względu na duży wzrost prac wykończeniowych – ten segment rynku systematycznie szybko rośnie. Równolegle w zimie skala innych prac budowlanych jest niska. Dlatego wyraźne spowolnienie odczujemy dopiero w II kwartale. Wysokie ceny materiałów budowlanych wymuszą przestoje w budownictwie mieszkaniowym. Aktywność zacznie ponownie rosnąć w drugiej połowie roku.

eprasa.pl 7a48a31b49

RÓWNANIE DO ŚREDNIEJ

Aby osiągnąć średnią unijną w liczbie mieszkań na 1000 mieszkańców, musielibyśmy zbudować w Polsce jeszcze ponad 2,2 mln lokali.

Maciej **Pawlak**
albicla.com/MaciejPawlak

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Będzie to głównie efekt wzrostu nakładów publicznych związanych z funduszami UE. Wyniki w IV kwartale będą zależeć od Krajowego Planu Odbudowy. Dalszy impas w rozmowach z Komisją Europejską oznacza drobny ubytek aktywności, który jednak przerodzi się w znaczący spadek w 2023 roku – stwierdza ekspert.

Dystans do wskaźników mieszkaniowych w UE

Na tysiąc osób mamy już około 404 mieszkania – jak niedawno oszacowała spółka HRE Investments, a w całym kraju jest już niemal 15,5 mln mieszkań. Jednak to wciąż za mało, aby zaspokoić istniejące potrzeby. Spora część lokali jest w złym stanie i należy je zastąpić. Ponadto wciąż sporo brakuje nam do osiągnięcia średniej unijnej, która wynosi obecnie około 463 lokali na 1000 mieszkańców. Według szacunków wspomnianej spółki, gdybyśmy chcieli osiągnąć tylko średnią unijną w tym zakresie, musielibyśmy zbudować jeszcze ponad 2,2 mln mieszkań. Zakładając średnioroczną liczbę oddawanych do użytku „M" na poziomie 200 tys., potrwałoby jeszcze ponad 10 lat.

Potrzebny większy udział państwa

Aby tak się jednak stało, potrzebny byłby większy udział państwa w programach mających na celu pomoc w zdobyciu mieszkania przez osoby i rodziny niezamożne. Ministerstwo Rozwoju i Technologii (MRiT) wylicza: do osób najuboższych adresowane są mieszkania gminne, których budowa jest możliwa dzięki rządowemu programowi wsparcia budownictwa socjalnego i komunalnego. Natomiast osoby, które stać na opłacanie wyższego czynszu (ale nadal niższego niż stawki rynkowe), mogą korzystać z oferty towarzystw budownictwa społecznego i społecznych inicjatyw mieszkaniowych. Państwo wspiera te inicjatywy poprzez udzielanie preferencyjnego finansowania zwrotnego na budowę mieszkań o limitowanym czynszu. Osobom, które chcą mieć własne mieszkanie, ale nie dysponują zdolnością kredytową, adresowane są zaś mieszkania budowane przez rządową spółkę PFR Nieruchomości. Spółka ta oferuje mieszkania na wynajem z możliwością przejęcia ich na własność.

Natomiast dla osób, które są w stanie spłacać kredyt, ale nie posiadają wystarczających środków na wpłatę wkładu własnego, rząd przygotowuje nowy program – Gwarantowany Kredyt Mieszkaniowy.

Mieszkanie Plus

MRiT przesłało nam także aktualne dane dotyczące dwóch programów mieszkaniowych realizowanych obecnie z udziałem państwa. Według stanu na koniec 2021 roku, od początku realizacji programu Mieszkanie Plus wybudowano ponad 16,3 tys. mieszkań oraz 297 miejsc w schroniskach dla osób bezdomnych, noclegowniach, ogrzewalniach i pomieszczeniach tymczasowych. W tym 2678 mieszkań na wynajem, także mieszkań z możliwością dojścia do własności przez najemcę, które są adresowane do osób o umiarkowanych dochodach. Z kolei w ramach części rynkowej programu, za której realizację odpowiada PFR Nieruchomości SA, wybudowano 13 651 lokali w zakresie wsparcia przedsięwzięć społecznego budownictwa czynszowego (część społeczna programu), obejmującego m.in. preferencyjne finansowanie zwrotne na budowę mieszkań o limitowanym czynszu, adresowane do osób o umiarkowanych dochodach (tzw. rządowy program popierania budownictwa mieszkaniowego) – 5009 mieszkań.

Program ułatwień w budowie domów do 70 mkw.

Z początkiem roku wszedł najnowszy program z udziałem państwa, dotyczący uproszczonych procedur w budowie domów o pow. do 70 mkw. na własność. Przy takich inwestycjach

można budować bez pozwolenia na budowę i bez nadzoru kierownika budowy oraz bez dziennika budowy. Nie znaczy to jednak, że – jak twierdzą krytycy tego programu – można będzie budować byle co, byle jak i byle gdzie.

Jak poinformował nas resort rozwoju, jeśli planowana inwestycja tego typu położona jest w granicach planu miejscowego, podlega zapisom tego dokumentu w zakresie zasad przeznaczenia i zagospodarowania terenu. Dotyczą one również budowy obiektów niewymagających pozwolenia na budowę, w tym domów do 70 mkw. powierzchni zabudowy. Natomiast jeśli inwestycja jest położona poza planem miejscowym, wymaga uzyskania decyzji o warunkach zabudowy. Z najnowszych danych wynika, że takie inwestycje są realizowane już w województwach: dolnośląskim, kujawsko-pomorskim, łódzkim, małopolskim, mazowieckim, pomorskim, warmińsko-mazurskim, wielkopolskim i zachodniopomorskim. W sumie – jak dotąd – 15 inwestycji.

– Wydaje się, że jeśli istnieje plan zagospodarowania przestrzennego dotyczący danej działki, to nie powinno być problemów w przeprowadzeniu takiej budowy – uważa Dawid Piekarz, wiceprezes Instytutu Staszica. – Jeśli już bym się czegoś obawiał w przypadku tego programu, to raczej problemów ze strony banków. Nie wiemy bowiem, jak podejdą one do kredytów, które zaciągaliby chętni do wybudowania takich domów. Bo z reguły banki przed podjęciem decyzji o przyznaniu kredytu chcą się podpierać jak najliczniejszymi dokumentami, także tymi z gminy, potwierdzającymi, że budowa będzie zgodna z miejscowym planem zagospodarowania bądź – w razie jego braku – wydanymi warunkami zabudowy. Tak więc problem polega na tym, czy to właśnie banki nie okażą się elementem oporu.

Podobnie jak MRiT, ekspert uważa, że jednak mamy dopiero pierwszą połowę lutego, rozmaite zawirowania w gospodarce, a zima to pora, w której rzadko kiedy rozpoczyna się tego typu przedsięwzięcia. **GP**

eprasa.pl 7a48a31b49

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Spotkania opłatkowe w klubach „Gazety Polskiej”

Jak co roku i jak nakazuje tradycja, w klubach „GP” odbywają się spotkania, na których członkowie klubów i ich sympatycy łamią się opłatkiem, składają sobie życzenia i wspólnie kolędują.

Członkowie klubu „GP” Nowy Sącz im. ks. Gurgacza oraz zaproszeni goście

Na klubowe spotkania opłatkowe zapraszani są przyjaciele klubów „GP” i Strefy Wolnego Słowa, ludzie, którzy byli z nami w najtrudniejszych chwilach i wspierając członków klubów „GP”, budowali społeczeństwo obywatelskie. Na ich pomoc członkowie klubów „GP” w każdej sytuacji mogą liczyć.

W Warszawie odbyło się spotkanie członków i sympatyków klubu „GP” w Strefie Wolnego Słowa przy ul. Marszałkowskiej 7 w Warszawie. Wzięli w nim udział m.in. redaktor naczelny „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz, przewodniczący warszawskiego klubu „GP” Adam Borowski, przewodnicząca warszawskiego II klubu młodzieżowego „GP” Mokotów Agnieszka Terczyńska wraz z Joanną Będkowską oraz Mirona Hołda z Telewizji Republika. W trakcie klubowego spotkania odbyło się tradycyjne polskie kolędowanie, do którego akompaniował na gitarze Paweł Piekarczyk. Całość spotkania odbyła się w miłej i serdecznej, świątecznej atmosferze.

Członkowie klubu „GP” Nowy Sącz im. ks. Gurgacza oraz zaproszeni goście spotkali się na wspólnym śpiewaniu kolęd przy akompaniamencie Tomka Wolaka. Na spotkanie przybył poseł Patryk Wicher (pierwszy przewodniczący klubu „GP” w Nowym Sączu). Organizatorzy dziękują: Krzysztofowi Kotowiczowi – szefowi Solidarności ziemi gorlickiej i nowosądeckiej, Bożenie Jawor – prezesowi Klubu Inteligencji Katolickiej w Nowym Sączu, Franciszkowi Kantorowi – radnemu powiatu nowosądeckiego i pozostałym gościom za stworzenie niepowtarzalnej, świątecznej atmosfery. Niezwykle smaczne dania przygotowane przez klubowiczki popijano wspaniałym białym winem przywiezionym z ostatniego wyjazdu do Budapesztu.

W Koninie klub „GP” im. Marii i Lecha Kaczyńskich również zorganizował spotkanie, podczas którego dzielono się opłatkiem, składając sobie życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności w życiu w 2022 roku. Wśród uczestników spotkania był poseł Leszek Galemba.

Klub pabianicki „GP” też zorganizował spotkanie bożonarodzeniowe dla swoich członków. Po omówieniu bieżących spraw (najbliższą imprezą, która nas czeka, jest Bieg Tropem Wilczym) złożono sobie życzenia i śpiewano kolędy.

Grodzisk Wielkopolski – Motocyklowe Stowarzyszenie Wschód–Zachód (prezes Rafał Lusina) zorganizowało Bal Charytatywny. Działalność klubu „GP” w Kopanicy jest zbieżna z działalnością stowarzyszenia, więc klubowicze starają się brać czynny udział w organizowanych przez nie wydarzeniach. Cel tegorocznego balu to zbiórka funduszy na stypendia dla studentów ze Wschodu pochodzenia polskiego, a studiujących w Polsce. Każdy z nich zasługuje na uznanie. Wśród wielu gości widziane były Jolanta Hajdasz, Anna Paniszewa (po ostatnich wydarzeniach na Białorusi zmuszona do zamieszkania w Polsce) i Elena Gołubiewa, która wraz z mężem i piątką dzieci szuka wytchnienia i spokoju w Polsce. Po raz drugi obecny był też klub „GP” z Kopanicy i klub „GP” Nowy Tomyśl.

W Filadelfii (USA) odbyła się demonstracja, w której uczestniczyli klubowicze „GP”. Manifestanci domagali się zmiany amerykańskiej polityki wobec Ukrainy, oczekując większego wsparcia dla naszego wschodniego sąsiada, który jest obecnie w poważnym niebezpieczeństwie spowodowanym koncentracją wojsk rosyjskich przy granicy. O wydarzeniu w rozmowie z portalem Niezalezna.pl opowiedział szef klubu „Gazety Polskiej” w Filadelfii Tadeusz Antoniak. – Organizacje ukraińskie z Filadelfii i okolic zorganizowały protest przeciwko działaniom amerykańskich władz, które ich nie wsparły i pozostawiły samych – wyjaśnił. Wydarzenie odbywa się w centrum miasta,

eprasa.pl 7a48a31b49

spotkali się na wspólnym śpiewaniu kolęd.

niedaleko Philadelphia Museum of Art. – W manifestacji uczestniczą także społeczności polskie: kluby „Gazety Polskiej", Komitet Smoleńsko-Katyński. Są też Białorusini, Litwini, jest nasz kongresmen Brian Fitzpatrick, który w sprawach niepodległościowych i w sytuacji zagrożenia wspiera Polskę i Ukrainę – wyjaśnił.

WIELKI WYJAZD NA WĘGRY – 13 marca kluby „Gazety Polskiej" ruszą w drogę do Budapesztu, by uczcić węgierskie Święto Narodowe i wziąć udział w Marszu Pokoju.

Zapraszamy wszystkich Polaków i organizacje patriotyczne do przyłączenia się do nas. Prosimy powiadomić znajomych i przyjaciół. JEDŹCIE Z NAMI!

Zgodnie z dotychczasowymi ustaleniami pojedziemy specjalnie wynajętym pociągiem PKP Intercity z miejscami siedzącymi i wagonami sypialnymi. Wyjeżdżamy 13 marca z Warszawy Centralnej, zatrzymujemy się we Włoszczowej, Krakowie Głównym, Katowicach. Do Budapesztu przyjedziemy 14 marca w godzinach porannych. Z dworca zostaniemy autobusami przewiezieni do hoteli. W dniu narodowego święta Węgier, 15 marca, weźmiemy udział w Marszu Pokoju. W Budapeszcie spędzamy dwie noce (14/15–15/16 marca). Warunkiem uczestnictwa w wyjeździe jest wpłata na specjalne konto, które w ramach Fundacji Klubów „Gazety Polskiej" utworzono na tę okazję: PKO SA 26 1240 1040 1111 0010 7806 1812. W rubryce temat przelewu prosimy o dokładne podanie swojego imienia, nazwiska, PESEL (informacje potrzebne do ubezpieczenia) oraz miasta (Warszawa, Włoszczowa, Kraków, Katowice), gdzie będą Państwo wsiadać. Prosimy o dopisanie numeru telefonu. Wpłata na konto równoznaczna jest z akceptacją regulaminu wyjazdu, który znajduje się na stronie: www.wielkiwyjazdnawegry.pl. Osoby, które nie podały kompletnych danych, są proszone o ich uzupełnienie i wysłanie za pomocą formularza dostępnego na stronie www.wielkiwyjazdnawegry.pl lub bezpośrednio na e-mail: solidarnosczwegrami@gazetapolska.pl. Ostatecznym terminem wpłaty na WWnW jest 4 marca 2022 roku lub do wyczerpania miejsc, o czym zostaniecie Państwo powiadomieni.

Ceny za cały wyjazd: miejsca siedzące – 500 zł brutto, miejsca w wagonie sypialnym – 700 zł brutto.

W cenie zawarty jest: koszt przejazdu w obie strony pociągiem, poczęstunek w pociągu, 2 noclegi w hotelu w Budapeszcie (14/15 marca oraz 15/16 marca), 2 śniadania, kolacja (15 marca), przejazdy specjalnie wynajętymi autobusami, np. z pociągu do hotelu i na uroczystości, koszt ubezpieczenia, broszury i drobne prezenty (np. identyfikatory, buttony, smycze), którymi będziecie Państwo mogli podzielić się z przyjaciółmi z Węgier. Istnieje możliwość wystawienia faktury VAT. Prosimy w miarę szybko podjąć decyzję, ponieważ liczba miejsc jest ograniczona, a my jesteśmy zobligowani do uiszczenia różnych opłat, np. musimy zapłacić z góry za hotele. Prosimy nie zapomnieć o polskich flagach. Nowe informacje znajdą Państwo na stronie: www.wielkiwyjazdnawegry.pl, www.klubygp.pl oraz w mediach Strefy Wolnego Słowa. Dodatkowe informacje w sprawie wyjazdu można uzyskać pod numerami telefonów: Ewa Wójcik – Biuro Klubów „GP": +48 505 038 217; Anna Wójcik – Biuro Klubów „GP": +48 783 497 745; e-mail: solidarnosczwegrami@gazetapolska.pl **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

Klub Młodych Warszawa II – reaktywacja klubu „GP", przewodniczącym został Daniel Maksymilian Kowitz, tel. 510 375 849, e-mail: mlodziwarszawa2.klubygp@gmail.com

Sztokholm (Szwecja) – nową przewodniczącą została Ewa Bielska, tel. 00 46 767 018 200, e-mail: klubgp.stockholm@gmail.com (bez zmian).

Annie Różańskiej-Mazurkiewicz dziękuję za dotychczasową współpracę.

Sierpc – reaktywacja klubu „GP", przewodniczącym został Andrzej Cześnik, tel. 600 024 564, e-mail: klubgp.sierpc@gmail.com

Elbląg – reaktywacja klubu „GP", przewodniczącym został Roman Fijałkowski, tel. 609 713 948, e-mail: elblag.klubgp@gmail.com

Brzozów – msza św. w intencji Ojczyzny, 10 lutego, g. 18 w brzozowskiej Bazylice Mniejszej. Następnie przejście pod Tablicę Smoleńską i zapalenie zniczy upamiętniających ofiary poległe pod Smoleńskiem.

Więcej na stronie: www.klubygp.pl

eprasa.pl 7a48a31b49

MOC NASZA PRZEMOC POWALI...

Tomasz **Panfil**
IPN/KUL

80. ROCZNICA UTWORZENIA ARMII KRAJOWEJ

„W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten święty Krzyż, znak męki i Zbawienia. Przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięcie na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił, aż do ofiary mego życia". Taką przysięgę składali żołnierze największej nie tylko liczbą, ale przede wszystkim duchem, armii podziemnej okupowanej Europy – polskiej Armii Krajowej. Armii pięknej, bo walczącej o dobro, prawdę i sprawiedliwość. Armii tragicznej, bo samotnie stojącej wobec dwóch bezwzględnych reżimów połączonych nienawiścią do wolności i Rzeczypospolitej. Armii skazanej na klęskę w bezpośrednim boju, lecz przez czystość i wielkość ofiary zwycięskiej w perspektywie historycznej. Armii, bez której nie byłoby dziś Polski.

eprasa.pl 7a48a31b49

CEL
AK dążyła do scalenia wielu rozmaitych organizacji i oddziałów podziemnych oraz do wyszkolenia nowych dowódców.

FOT. ARCH.

Wiele osób na świecie – lecz i w Polsce – powtarza ukutą w XVIII wieku przez naszych wpływowych wrogów tezę, jakoby Polacy byli anarchistami z natury, ludźmi niepotrafiącymi się rządzić i współpracować ze sobą, potrzebującymi nad sobą tych lepszych i mądrzejszych, by wprowadzali ład i porządek. Opowiada się anegdotę o polskim kotle w piekle, którego nie pilnują diabli, bowiem sami Polacy ściągają w dół tych, którzy próbują się wydostać. Najlepszym zaprzeczeniem tych propagandowych fałszów jest fenomen Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Żadna inna nacja na świecie nie stworzyła nigdy niczego podobnego, żaden naród poddany tak skrajnemu terrorowi przez wrogów okupujących całe terytorium państwa nie potrafił się tak zjednoczyć i zorganizować powszechne podziemne struktury państwowe.

Bośmy się bili o wszystko

Wielu rzeczy nie zdążono zrobić w okresie krótkotrwałej, 19-letniej zaledwie wolności. Nie zdążono wprowadzić w życie wszystkich zasad sprawiedliwości społecznej, nie wyrównano różnic w poziomie życia, nie zbudowano gospodarki zapewniającej godziwy poziom materialny polskim rodzinom. Długo można wyliczać, czego zrobić nam nie pozwolili obawiający się polskiej pracowitości i przedsiębiorczości totalitarni sąsiedzi, którzy we wrześniu 1939 roku zniszczyli przyszłość

eprasa.pl 7a48a31b49

naszym dziadkom. To, co II Rzeczpospolita zrobiła doskonale, to wychowała wspaniałą młodzież. Takiego pokolenia jak to ukształtowane w wolnej i suwerennej Polsce mieć już chyba nigdy nie będziemy. To pokolenie kochające swój kraj i wolność nade wszystko, ślubujące złożyć własne życie dla dobra Ojczyzny, to pokolenie tworzące Armię Krajową. Nastroje i motywacje żołnierzy polskich w czasie II wojny tak opisał w sierpniu 1939 roku Kazimierz Wierzyński:

Święty Boże!
O sprawiedliwą bijemy się rzecz:
O naszą wolną wolę;
O naszą ziemię i morze;
O matki krzyż na czole –
Pobłogosław nasz miecz.
O polskie kości na Wawelu,
O cmentarze ojcowskie
Na których znak Twój świeci,
O lata przeszłe i przyszłe,
O nasze góry, o Wisłę,
O nasze żony i dzieci,
O dolę daleką i bliską,
O prawa ludzkie i boskie,
O wszystko.

W oczekiwaniu na powstanie powszechne

Walczył wciąż Hel, na Lubelszczyźnie Niemców bił gen. Kleeberg, a Sowietów gen. Orlik-Rückemann, a już powstawały spontanicznie setki organizacji konspiracyjnych. Dzień przed kapitulacją walczącej bohatersko Warszawy, 27 września, gen. Rómmel w imieniu Naczelnego Wodza i Rządu przekazał gen. Michałowi Tokarzewskiemu-Karaszewiczowi pełnomocnictwo „dowodzenia w wojnie z najazdem na całym obszarze Państwa (…)". Walka z agresorami nie ustała nawet na moment.

Służba Zwycięstwu Polski została, w grudniu 1939 roku, przemianowana przez gen. Władysława Sikorskiego na Związek Walki Zbrojnej. Organizacja działalności konspiracyjnej podporządkowana była koncepcji powstania powszechnego. Miało ono wybuchnąć, gdy armia niemiecka pobita przez aliantów będzie zdezorganizowana. Optymistycznie zakładano, że stanie się to w 1940 roku, po wielkiej ofensywie francusko-brytyjskiej. Niemiecki Blitzkrieg na Zachodzie rozwiał marzenia o rychłym końcu III Rzeszy, nie zmienił natomiast koncepcji zasadniczej: armia podziemna miała się szkolić i przygotowywać do powstania.

Niemiecka agresja na Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 roku odmieniła zupełnie sytuację geopolityczną: dotychczasowy przyjaciel Hitlera i wróg Anglii z dnia na dzień stał się najcenniejszym sojusznikiem Wielkiej Brytanii. Należało dostosować podziemne struktury do nowych warunków: 14 lutego 1942 roku Naczelny Wódz przemianował ZWZ na Armię Krajową. Ten akt uznawał konspiracyjne struktury krajowe za integralną część Wojska Polskiego, równoprawną z Siłami Zbrojnymi na Zachodzie, komendant AK zyskiwał na terenie kraju prerogatywy Naczelnego Wodza.

Walka bieżąca

Ponieważ zasadniczym celem Armii Krajowej było powstanie powszechne, należało przygotować do niego kadry. Praca szła w dwóch kierunkach: AK dążyła do scalenia wielu rozmaitych organizacji i oddziałów podziemnych oraz do wyszkolenia nowych dowódców – wszak przedwojenna kadra oficerska albo spoczywała w bezimiennych dołach śmierci w Katyniu, Charkowie, Twerze i innych miejscach nieludzkiej, sowieckiej ziemi, bądź była zamknięta w niemieckich obozach jenieckich. Konspiracyjne podchorążówki i kursy ukończyło blisko 10 tysięcy młodych ludzi. Szczególną formą kształcenia były „praktyki" w polowych – a raczej leśnych – oddziałach partyzanckich. Dowódcy AK stali jednak przed straszliwym dylematem: zabijanie wroga oznaczało bezwzględny odwet okupantów rozstrzeliwujących 10, 50, 100 niewinnych cywili za jednego Niemca. Albo mordujących całe wioski – za śmiałe akcje oddziału AK Jana Piwnika „Ponurego" zapłacił zagładą Michniów. Tylko w obecnych granicach Polski Niemcy wymordowali ponad 800 wsi. Właśnie niemieckie mordy i wysiedlenia na Zamojszczyźnie skłoniły generała „Grota" do podjęcia otwartej walki. Był przełom 1942 i 1943 roku, III Rzesza stała u szczytu potęgi – a akcje AK i Batalionów Chłopskich (zwane powstaniem zamojskim) zmusiły Niemców do rezygnacji z realizacji ludobójczych planów. Jesienią 1942 roku utworzono Kierownictwo Dywersji, czyli „Kedyw", dowodzony przez płk. Augusta Fieldorfa „Nila". Z rąk żołnierzy Kedywu ginęli gestapowcy, esesmani z gen. SS Kutscherą na czele, wreszcie donosiciele i szmalcownicy.

Oddziały partyzanckie koncentrować się miały na akcjach dywersyjnych – największe z nich to „Wachlarz", prowadzony na tyłach armii niemieckich walczących na wschodzie, oraz „Wieniec", niszczący szlaki komunikacyjne wokół węzła warszawskiego. Stopniowo, od 1943 roku, AK rozbudowywała oddziały partyzanckie: latem 1944 roku miała pod bronią ponad 300 tysięcy żołnierzy.

Godzina pomsty wybija
Za zbrodnie, mękę i krew,
Do broni, Jezus Maryja,
Żołnierski wzywa nas zew!

Walka w cieniu i półmrokach

Wywiad zorganizowany przez ZWZ/AK działał w całej Europie i poza nią: od Pirenejów po Kaukaz, od Norwegii po Afrykę Północną. Nawet Brytyjczycy, tak łatwo przypisujący sobie osiągnięcia Polaków, zmuszeni zostali do przyznania, że ponad połowa meldunków wywiadowczych spływających na Wyspy pochodziła od wywiadowców polskich, a 97 proc. z nich zostało uznanych za wartościowe i wybitnie wartościowe. Kapitan Roman Czerniawski „Armand" stworzył w północnej Francji siatkę, która dostarczała bezcennych informacji o lokalizacji lotnisk Luftwaffe, ruchach niemieckich wojsk i produkcji zbrojeniowej. Aresztowany przez Niemców „Armand" dał się przewerbować na agenta Abwehry, a przerzucony do Londynu, natychmiast ujawnił się przed wywiadem polskim. Jako „Brutus" przez dwa lata karmił Abwehrę starannie spreparowanymi informacjami, a gdy zyskał zaufanie Niemców, przeprowadził misterną akcję przekonania ich, że alianckie lądowanie we Francji nastąpi w okolicach Dunkierki, a desant w Normandii będzie jedynie pozorowany. Jak stwierdzili Brytyjczycy, „Brutus" w decydującym o losach wojny momencie „przedstawiał wartość niemal niemożliwą do przecenienia". Jerzy Iwanow-Szajnowicz, polski harcerz i sportowiec oraz agent brytyjski w okupowanej Grecji, założył organi-

eprasa.pl 7a48a31b49

zację dywersyjną, uważaną przez niektórych historyków za jedną z najskuteczniejszych siatek sabotażowych w dziejach II wojny. Jan Karski informował alianckich przywódców o Zagładzie Żydów, bezcenne informacje dostarczali przemierzający okupowaną Europę emisariusze AK: Elżbieta Zawacka „Zo" liczbę przekroczonych granic przestała liczyć po setnym razie.

W 1945 roku Wilfred Dunderdale tak pisał w podsumowaniu raportu zbiorczego o działaniach wywiadowczych przez okres wojny, który sporządził dla Churchilla: „W ciągu ostatnich pięciu lat polscy agenci w Europie pracowali bez przerwy, dostarczając, mimo wielkiego zagrożenia dla siebie i swoich rodzin, wielką ilość materiału wszelkiego rodzaju i obejmującego wiele tematów. Polski wywiad miał bezcenny wkład w planowanie i wykonanie inwazji kontynentu oraz ostateczne zwycięstwo wojsk sojuszniczych w Europie". Jednym z elementów owego „bezcennego wkładu" polskiego była identyfikacja i infiltracja tajnego ośrodka w Peenemünde, w którym prowadzono prace nad „cudowną bronią" Hitlera. Brytyjskie bombardowanie ośrodka tak opóźniło prace, że latające bomby V-1 i rakiety V-2 nie zdołały odegrać znaczącej roli w wojnie.

Siła kobiet

Wojna, którą Niemcy prowadzili z Polską, była wojną totalną, wszechogarniającą, nie pozostawiała na uboczu nikogo. Linie frontu przebiegały nie tylko tam, gdzie byli mężczyźni w mundurach i z bronią, biegły też ulicami polskich miast i przez opłotki polskich wsi. Żołnierzami stały się również kobiety i dzieci. Misją każdej armii świata – z wyjątkiem niemieckiej i sowieckiej – była i jest ochrona słabych i bezbronnych. Lecz nikt nie mógł spełnić błagania Kamila Baczyńskiego:

Jeno wyjmij mi z tych oczu
szkło bolesne – obraz dni,
które czaszki białe toczy
przez płonące łąki krwi.
Jeno odmień czas kaleki,
zakryj groby płaszczem rzeki,
zetrzyj z włosów pył bitewny,
tych lat gniewnych
czarny pył.

W szeregach AK walczyły więc i dzieci, i kobiety. Generał Bór-Komorowski powiedział, że bez kobiet armia nie przetrwałaby nawet 10 dni. W Komendzie Głównej AK nie było ani jednego pionu, w którym nie pracowałyby kobiety. To one tworzyły system nerwowy podziemnej armii – czyli łączność. Przenosiły broń, podziemne druki, meldunki i rozkazy, utrzymywały punkty kontaktowe, meliny i bazy dla cichociemnych. Kurierki i łączniczki – samotne w obliczu wroga. Uzbrojone jedynie w jedną albo dwie – dla pewności – kapsułki z cyjankiem. Najlepiej rolę kobiet w konspiracyjnej armii doceniał jej dowódca, gen. Stefan Rowecki „Grot". To on konsekwentnie domagał się od władz Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie uznania kobiet za pełnoprawnych żołnierzy Sił Zbrojnych. Dobitnie napisał to w meldunku z 1942 roku: „Kobiety pozostające w czynnej służbie Sił Zbrojnych w Kraju w okresie konspiracji, są żołnierzami znajdującymi się w obliczu nieprzyjaciela".

Dziewczyny służyły również jako sanitariuszki w oddziałach leśnych i w czasie Powstania. Walczyły i ginęły jak ich koledzy, tworzyły patrole minerskie, były snajperkami.

Burza

Planu powstania powszechnego nie udało się zrealizować, pewną jego formą była Akcja „Burza", której kulminacją stało się Powstanie Warszawskie. W sierpniu i wrześniu w walczącej Warszawie zogniskowały się wszystkie gromadzone przez pięć lat uczucia, od pragnienia wolności począwszy, po chęć zemsty. „Trzeba było przeżyć pięć lat w Warszawie, aby czuć to, co czuła ludność i żołnierze. Trzeba było żyć dzień po dniu, godzina po godzinie przez tych pięć lat w cieniu więzienia na Pawiaku, trzeba było w ciągu tych miesięcy widzieć, jak znikają przyjaciele, jeden za drugim, odczuć za każdym razem skurcz serca w piersi; trzeba było codziennie słyszeć odgłosy salw tak, że się już przestawało je słyszeć, przyzwyczaić się do nich jak do dzwonów kościelnych, trzeba było milcząc asystować na rogu ulicy w smutny zimowy wieczór lub świetlisty poranek wiosenny przy egzekucji dziesięciu, dwudziestu, pięćdziesięciu przyjaciół, braci lub nieznanych, wziętych przypadkowo z tłumu, spędzonych pod mur, z ustami zaklejonymi gipsem i oczyma wyrażającymi rozpacz lub dumę. Trzeba było to wszystko przeżyć, by zrozumieć, że Warszawa nie mogła się nie bić" – mówił ostatni dowódca AK, gen. Leopold Okulicki „Kobra", „Niedźwiadek". To on, wobec zajęcia całej Polski przez Armię Czerwoną i ustanowienia nowej, umowami z Anglosasami usankcjonowanej okupacji, 19 stycznia 1945 roku rozwiązał Armię Krajową.

> *Żaden naród poddany tak skrajnemu terrorowi przez wrogów okupujących całe terytorium państwa nie potrafił się tak zjednoczyć i zorganizować tak wyjątkowe, powszechne podziemne struktury państwowe.*

Byłaś dla nas radością i dumą,
jak stal prężna, jak żywioł surowa,
ustom – pieśnią, sercu – krwawą łuną,
Armio Krajowa.

Odmówiono Ci sławy i życia,
ale symbol wyklęty i słowa
imię Twoje wciąż sławią z ukrycia,
Armio Krajowa.

Nas nie stanie, lecz Ty nie zaginiesz.
Pieśń Cię weźmie, legenda przechowa.
Wichrem chwały w historię popłyniesz,
Armio Krajowa.

– napisał wówczas oficer AK z oddziału „Jędrusiów" – Zbigniew Kabata ps. Bobo. **GP**

eprasa.pl 7a48a31b49

Czerwony Feliks płonie

O CHŁOPAKU, KTÓREGO NIE ZDĄŻYLI PRZESTRASZYĆ

Czterdzieści lat temu 10 lutego 1982 roku grupa nastolatków dokonała spektakularnego podpalenia warszawskiego pomnika Feliksa Dzierżyńskiego. Jednym z inicjatorów akcji był niespełna 17-letni Emil Barchański, który kilka miesięcy później, w niewyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach, został zamordowany.

Piotr **Dmitrowicz**

Wprowadzenie stanu wojennego przez generała Wojciecha Jaruzelskiego i jego ekipę miało zabić w milionach Polaków nadzieję na zmiany, jakie niosło ze sobą powstanie Solidarności, pierwszej niezależnej od komunistów organizacji od kilkudziesięciu lat. Na szczęście nie wszyscy dawali się ponieść fali pesymizmu i beznadziei. Wśród nich znalazł się Emil Barchański, uczeń warszawskiego liceum Mikołaja Reja. W zachowanym tylko częściowo pamiętniku pisał: „13 grudnia 1981 dla milionów Polaków był potężnym ciosem w tył głowy. Jedni, upadłszy, zostali pojmani, inni jedynie się skulili, przykucnęli i teraz próbują nadal, choć w kuckach, poruszać się do przodu. Są też tacy, którzy upadli i, choć nie zostali pojmani, trwają nadal w tej samej pozycji. Ale najsmutniejsze jest, że są też tacy, którzy zostali pojmani, ale teraz sami z ukrycia zadają takie ciosy, jakie zdążyli otrzymać wcześniej. […] Ja należę do tych, którzy próbują stawiać kroki do przodu nawet w trudnej pozycji, w kuckach”. Jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego Emil zaangażował się w działalność opozycyjną. Razem ze swoimi kolegami wydawał między innymi pismo „Kabel” oraz prowadził licealny kabaret.

Wrona orła nie pokona

Po 13 grudnia przyszedł czas na inne działania, bo jak mówił 17-letni Emil swojej mamie Krystynie Barchańskiej-Wardęckiej: „Nas jeszcze nie zdążyli przestraszyć”. W niemal naturalny sposób powstała konspiracyjna Konfederacja Młodzieży Polskiej „Piłsudczycy”. Obok Emila ps. Janek ważną rolę w organizacji odgrywali: jego szkolny kolega Stefan Antosiewicz ps. Józef i Artur Nieszczerzewicz ps. Prut z warszawskiej szkoły muzycznej. Z obydwoma miałem okazję rozmawiać wiele lat temu na antenie Radia Wnet, gdzie podkreślali, że ich działalność od początku miała mieć charakter ściśle konspiracyjny. Większość znała tylko pseudonimy innych członków, a komunikacja odbywała się często przez zostawianie zaszyfrowanych informacji w umówionych miejscach. Młodzi konspiratorzy wzorowali się na swoich rówieśnikach z czasów II wojny światowej i podobnie jak oni chcieli przeprowadzać „akcje małego sabotażu”. Jak wspominał Artur Nieszczerzewicz, jednym z pierwszych pomysłów było obrzucenie butelkami z benzyną budynku KC PZPR w Warszawie. Miało się to odbyć przy pomocy specjalnie skonstruowanych katapult strzelających z dachu sąsiedniego budynku. Ostatecznie wybór padł na pomnik Feliksa Dzierżyńskiego.

Akcja „Cokół”

W lipcu 1951 roku Bierut w obecności sowieckich oficjeli, między innymi Wiaczesława Mołotowa i Gieorgija Żukowa, odsłonił na placu Bankowym (wtedy już od trzech dni placu Dzierżyńskiego) pomnik Feliksa Dzierżyńskiego, twórcy bolszewickiej policji politycznej Czeka. Na cokole można było przeczytać takie słowa: „Feliks Dzierżyński to duma polskiego ruchu rewolucyjnego”. W istocie dla Polaków, którzy mówili o nim „krwawy Feliks”, pomnik i jego „bohater” byli symbolem zniewolenia i sowietyzacji Polski. I właśnie ten komunistyczny symbol stał się celem ataku „Piłsudczyków”. Akcja była bardzo dobrze przygotowana. Nad Wisłą odbyły się próby, bo pomnik miał być najpierw oblany farbą, a następnie podpalony. Przygotowano też drogi ucieczki. Nie było to łatwe, bo monument stał w centrum placu, miejscu niezwykle ruchliwym. Nieopodal znajdował się Pałac Mostowskich (siedziba Komendy Stołecznej MO), a po ulicach krążyły patrole wojska i milicji. Jak wspominał w rozmowie Nieszczerzewicz, Emil ze względów zdrowotnych nie brał udziału w akcji, ale miał ją obserwować, był jednym z jej inicjatorów i organizatorów. On też przez kilka dni wcześniej chodził pod pomnik i rzucał w niego jakimiś papierami, aby sprawdzić, jak reagują przechodnie. Podobno nikt nie zwracał uwagi na te „wybryki”. Termin akcji wyznaczono na 10 lutego. Swoją drogą ciekawe, czy jej organizatorzy zdawali sobie sprawę, że wszystko będzie się odbywać cztery dni przed 40. rocznicą słynnej akcji małego sabotażu, kiedy z warszawskiego pomnika Mikołaja Kopernika usunięto niemieckojęzyczną tablicę. Autorem tamtej akcji był Maciej Aleksy Dawidowski „Alek”, jeden z tych, który był wzorem dla „Piłsudczyków”…

Czerwony Feliks płonie

To był 59. dzień stanu wojennego. Późne środowe popołudnie. Parę minut po zmierzchu około 17.30 kilku młodych ludzi dziarsko ruszyło w kierunku pomnika Dzierżyńskiego. Początkiem akcji było założenie przez Nieszczerzewicza biało-czerwonej opaski i ręcznie zrobionej kominiarki. W tym czasie inny z uczestników, Marek Marciniak ps. Lis, rzucił w pomnik słoikami z białą i czerwoną farbą. Pozostali uczestnicy cisnęli butelki z benzyną. Kim byli, do dzisiaj nie wiadomo, bo wspo-

FOT. IPN

eprasa.pl 7a48a31b49

WYROK

W maju 1982 roku, podczas procesu kolegów, Emil odwołał swoje zeznania, które – jak powiedział – były wymuszone biciem. W czerwcu jego ciało wyłowiono z Wisły.

mniane wcześnie zasady konspiracji narzucały pełną tajność. Ostatnim akordem było rzucenie w pomnik przez Nieszczerzewicza płonącym koktajlem Mołotowa. Feliks zapłonął! Rozpoczął się odwrót, podczas którego Marek Marciniak został zatrzymany. Artur z Emilem dotarli do domu tego ostatniego. Matka Emila, we wstrząsającym wywiadzie, jakiego udzieliła Małgorzacie Winkler, mówiła: „Byli mokrzy, spoceni po biegu, ale szczęśliwi. Opowiadali o tej akcji tak, jakby im się zdarzyło coś cudownego. Poddałam się temu. Nie przestrzegałam ich, o nic nie prosiłam, nie mówiłam: »Co wyście zrobili!«. Zaakceptowałam to, co się stało. Byłam pod wrażeniem. I bardzo mi zaimponowała ich odwaga. Byłam z nich dumna. Nie było we mnie macierzyńskiej pedagogicznej reakcji”.

Wiem, kto mnie bił

3 marca 1982 roku Emil został aresztowany podczas druku nielegalnych ulotek. W czasie przesłuchania był bity i zastraszany. W swoim pamiętniku pisał: „Cały czas straszyli i blefowali. Do bardzo metodycznych sposobów bicia należy pałowanie po piętach. Szczegółowo później. Wkładali palce między drzwi. Straszyli włożeniem jąder w szufladę; borowaniem zęba, ale nie tak jak stomatolog, lecz tuż przy nerwie przednich zębów; łamaniem rąk i jakąś »japońską metodą«, o której wiem mało, ale brzmiało to groźnie. Być może blef. Bili pałką po dłoniach i kolanach, straszyli zgaszeniem papierosa na powiece itp. Trudno mi to wszystko wypisywać, bo wiem, że to »nieprawdopodobne« i boję się, że gdybym zaczął wyliczać to, czym mnie straszyli, lub to, co wobec mnie zastosowali, to wtedy po prostu by mi nie uwierzono, bo ja sam też bym nie uwierzył”. Zmuszono go do złożenia fałszywych zeznań, skazano na 2 lata pozbawienia wolności w zawieszeniu oraz dozór kuratora sądowego. W maju 1982 roku, podczas procesu kolegów, Emil odwołał swoje zeznania, które – jak powiedział – były wymuszone biciem. Zapytany przez sędziów, kto go bił, odpowiedział: „Ci panowie kiedy biją, nie przedstawiają się, ale jestem gotów w każdej chwili ich rozpoznać”. Być może tymi słowami podpisał na siebie wyrok śmierci. 3 czerwca zaginął nad Wisłą. Dwa dni później jego ciało wyłowiono z rzeki. Sprawców nigdy nie znaleziono… **GP**

eprasa.pl 7a48a31b49

KTO KŁAMIE W SPRAWIE ŚWIĘTEGO KRZYŻA

W dniu 18 stycznia 2022 roku w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej zostało opublikowane rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 10 grudnia 2021 roku w sprawie Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Stało się ono powodem do ataków na rząd ze strony opozycji i aktywistów ekologicznych. Ekolodzy okazali się prawdomówni jak zwykle.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

ŚWIĘTOKRZYSKI PARK NARODOWY

TEGOROCZNE INBY AKTYWISTÓW

Zbliża się okres, w którym każdy podatnik w Polsce może składać rozliczenia podatkowe. To również czas, w którym budzą się organizacje ekologiczne, by przypomnieć o sobie i zawalczyć o 1 proc. odpisu. Co jest wabikiem w tym roku?

WALKA Z PGE

Międzynarodowa organizacja Greenpeace postanowiła w tym roku wejść w spór z Polską Grupą Energetyczną. Tym razem aktywiści przedstawiają siebie jako prześladowanych przez korporację.

TROSKA O LASY

Organizacje ekologiczne żądają od Lasach Państwowych dostępu do danych na temat cięć. Leśnicy nie chcą się dzielić tymi informacjami. Ich zdaniem, nie muszą odpowiadać na wszystkie potrzeby aktywistów.

eprasa.pl 7a48a31b49

FOT. ŁUKASZ ZARZYCKI/FORUM (D), ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA, MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA, PIXABAY, WIKIPEDIA

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Muszę przyznać, że byłem zaskoczony. Napisała do mnie Katarzyna Jagiełło z partii Polska 2050. Wprawdzie okazało się, że to wiadomość wysłana do każdego, kto wpisał się do newslettera organizacji, ale w sumie i tak było mi miło. Ciekawa była również treść maila. „Na dniach zdecyduje się los Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Ministerstwo Klimatu i Środowiska, na prośbę zakonu oblatów, dopina plan przekazania im części Łyśca. To jakby wyrwać jego bijące serce. W samym środku parku narodowego może powstać hotel (budynek ma zostać sprzedany z ogromną bonifikatą) i otwarcie na imprezy masowe (nie tak dawno zakon próbował przeprowadzić zlot, na który miało przyjechać ponad sto dwadzieścia tysięcy gości!). We wtorek będzie można dołączyć do barwnego protestu w Warszawie – ja na pewno do niego dołączę" – ta treść mnie zainteresowała. Nie jest chyba przyjemne, gdy wyrywa się serce, nawet gdy dotyczy to Parku Narodowego. Musiałem zbadać temat. Znów nie byłem zaskoczony efektem.

Bijące serce…

Fakty są takie, że rzeczywiście 18 stycznia 2022 roku w Dzienniku Ustaw zostało opublikowane rozporządzenie Rady Ministrów z 10 grudnia 2021 roku w sprawie Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Rozporządzenie, które weszło w życie 4 lutego, zmienia granice parku narodowego, a konkretnie wydziela z terenu parku trzy działki o powierzchni 1,3 hektara, w zamian przekazując mu ponad 60 hektarów lasu koło Grzegorzowic w gminie Waśniów. Konkretnie „wyrwany" – zdaniem Jagiełło – ze Świętokrzyskiego Parku Narodowego jest teren należący do klasztoru Oblatów. Święty Krzyż jest najstarszym polskim sanktuarium, które powstało na Łysej Górze w XV wieku, jakieś 566 lat zanim powstała Polska 2050 i około 505 lat przed utworzeniem Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Gdyby jeszcze partia Szymona Hołowni miała wątpliwości, to można dodać, że pierwsze ślady kultu na tej górze sięgają czasów Bolesława Krzywoustego. Można więc zaryzykować twierdzenie, że serce świętokrzyskiemu parkowi wyrwał już Krzywousty. No, ale może przy okazji bezpowrotnie tracimy jakiś wspaniały element przyrody? Kilka dni temu na łamach „Gazety Polskiej Codziennie" ten teren opisał dr Ryszard Kapuściński, który pracował w Świętokrzyskim Parku Narodowym. A więc 1,3 ha składa się z 3 działek, na której znajdują się obiekty klasztoru, tzw. mały budynek dawnego szpitala i zachodnie skrzydło kompleksu budynków klasztornych, które zostały ukradzione zakonnikom w 1961 roku. „Dostosowanie

Święty Krzyż jest najstarszym polskim sanktuarium, które powstało na Łysej Górze już w XV wieku.

PARKI NARODOWE

Byle gdzie, ale powołajmy Parki Narodowe! Oto kolejny postulat, w którym głównym argumentem aktywistów jest ten, że dawno nie tworzyliśmy żadnego parku. Polska dawno też nie wybudowała żadnej tamy na Wiśle...

DZIKIE KARPATY

„Lasy Państwowe wycinają drzewa w Bieszczadach, a my chcemy utworzenia Turnickiego Parku Narodowego". Leśnicy wycinają „ostatnie cenne drzewa" już od lat 30. ubiegłego wieku, a aktywiści nadal chcą parku.

WALIMY W PŁOT

Płot w Puszczy Białowieskiej to doskonała okazja do emocjonalnego wzmożenia aktywistów. Jak zwykle w sprawie tego miejsca na mapie mogą oni liczyć na głos poparcia naukowców związanych z PAN w Białowieży.

eprasa.pl 7a48a31b49

budynku dla potrzeb Parku wymagało gruntownego remontu, który trwał 10 lat. W grudniu1971 roku wyremontowany budynek został zagospodarowany przez Park z przeznaczeniem na Stację Naukowo-Badawczą oraz Muzeum. Okazały obiekt z licznymi pomieszczeniami przekraczał potrzeby Parku. Sposobem na możliwie pełne jego zagospodarowanie było m.in. wynajęcie części pomieszczeń na pracownie terenowe kilku uczelni wyższych (Akademii Rolniczej w Krakowie, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Uniwersytetu Łódzkiego) oraz Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej. Z powodu sporadycznego wykorzystania użyczonych pomieszczeń wymienione instytucje szybko zrezygnowały z dalszego ich zajmowania. Jednym z powodów opuszczenia zajmowanych pomieszczeń był chłód i wilgoć, jakie panowały w budynku. Używane pomieszczenia trzeba było dogrzewać elektrycznie nawet w okresie letnim. Okazało się, że z tych samych powodów obiekt nie jest w pełni przydatny dla celów muzealnych" – napisał Kapuściński. Budynek ostatecznie został porzucony przez Świętokrzyski Park Narodowy i popadał w ruinę. Albo więc Katarzyna Jagiełło o tym nie wie, albo świadomie manipuluje opinią publiczną, mówiąc o „bijącym sercu".

Imprezy na 120 tys. osób

Skoro ustaliliśmy już, że nie mówimy o fragmencie dziewiczej przyrody, na którą zamachnął się PiS-owski rząd razem z równie znienawidzonym przez lewicę Kościołem, to czas na inne argumenty. „W samym środku parku narodowego może powstać hotel" – poinformowała mnie pani Jagiełło. Jak się okazało, pewne fakty jednak zataiła. Tak się bowiem składa, że wszystkie budynki na terenie sanktuarium Świętego Krzyża znajdują się pod opieką konserwatora zabytków. Nie jest więc tak, że na teren wjedzie buldożer i wybuduje ogromny hotel z basenem, zjeżdżalniami i salą weselną. Gdybym był złośliwy, to powiedziałbym, że to nie Puszcza Notecka, gdzie pod okiem aktywistów – m.in. tych, którzy protestowali przeciwko rozporządzeniu – wybudowano zamek o wielkości zbliżonej do budowli w Malborku.

Inna sprawa, że stwierdzenie „w środku" też ma tutaj średnie zastosowanie, gdyż prawnie teren ma status otuliny wewnętrznej parku narodowego. No, ale może jest tak, że rzeczywiście zakonnicy planują ogromne imprezy masowe w swoim sanktuarium, w którym znajdują się relikwie pochodzące z krzyża Zbawiciela? Wszak

OBLACI... BLOKUJĄ IMPREZĘ

Zlot, na który miało przyjechać ponad 120 tys. gości i przed czym ostrzegają ekoaktywiści, w istocie został zablokowany przez tych, którzy mieli go rzekomo organizować, czyli przedstawicieli zakonu oblatów.

ZDYCHAJĄCE ŻUBRY

Tradycją ostatnich lat była awantura o odstrzał żubrów. Co roku konieczne jest zabicie chorych zwierząt. Niedawno próbowano wywołać burzę o rzekome stado, które zdycha z głodu z powodu budowy płotu na granicy.

ŚWIĘTOKRZYSKIE SERCE

Walka o Łysą Górę i przekazanie części terenu Świętokrzyskiego Parku Narodowego aktywowała część środowisk ekologicznych. Za nimi poszli również politycy różnych formacji, w tym Lewicy i Polski 2050.

WILKI

Są w Polsce pod ochroną i jest ich z roku na rok coraz więcej. Mimo to organizacje ekologiczne nie rezygnują z ich ochrony. Wciąż zbierają pieniądze na obronę wilka. Często nie przekłada się to na żaden konkret.

eprasa.pl 7a48a31b49

Katarzyna Jagiełło napisała: „Nie tak dawno zakon próbował przeprowadzić zlot, na który miało przyjechać ponad sto dwadzieścia tysięcy gości!”. Ta informacja nie wytrzymuje konfrontacji z faktami. Z pewnością polityk nawiązuje do akcji „Polska pod krzyżem”, którą… zablokowali przedstawiciele zakonu oblatów. Przypomnijmy, że wydarzenie organizowała Fundacja Solo Dios Basta, która zasłynęła z promowania idei „Różaniec do granic”. Gdyby Jagiełło nie chciała wywołać u swoich zwolenników negatywnych emocji, to z pewnością znalazłaby informacje na ten temat i wyczerpujące oświadczenie zakonników. Znalazłaby też podziękowania Świętokrzyskiego Parku Narodowego, którego „serce” „wyrywają” oblaci. „Dyrekcja Świętokrzyskiego Parku Narodowego składa Ojcu Superiorowi Domu Zakonnego Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej dr Marianowi Puchale podziękowania i słowa uznania za niezwykle odpowiedzialną i wyważoną postawę w trakcie trudnych rozmów dotyczących planowanego przez Fundację Solo Dios Basta wydarzenia »Polska pod Krzyżem«. Jesteśmy przekonani, że ta bardzo trudna decyzja służąca bezpieczeństwu publicznemu i ochronie przyrody przyczyni się do chwały Waszego Zgromadzenia i realizowanej przez nie misji” – czytamy w oświadczeniu. Na marginesie trzeba zaznaczyć, że nie ma ograniczeń wstępu do parku narodowego. Żadna organizacja ekologiczna nigdy nie zajęła się chociażby problemem rozdeptywania Tatrzańskiego Parku Narodowego. Przypomnę, o jakiej skali presji człowieka mówimy. TPN w Polsce oraz najsłynniejszy park narodowy na świecie Yellowstone w USA odwiedza rocznie w przybliżeniu taka sama liczba turystów. Dodajmy jednak, że amerykański park jest 42 razy większy od polskiego. Na szlakach regularnie jest tam więc po kilkadziesiąt tysięcy osób dziennie. Jednak na ten temat aktywiści nie zająknęli się nigdy, bo w TPN rządzi ich kolega. Smutne, ale prawdziwe.

Lewica znów histeryzuje

Wracając jednak do maila, który otrzymałem – nic nie okazało się w nim prawdziwe. To obrazuje, jak prowadzona jest dyskusja na temat ochrony przyrody w Polsce. Najczęściej jest to rodzaj bitwy narracyjnej, którą wygrywa się, działając zgodnie w jednym chórze i z pogwałceniem faktów oraz zdrowego rozsądku. Fakty są zaś takie, że podjęto oczywistą decyzję, w której nie ma nic kontrowersyjnego, a na której zyska cały region.

PS. Na koniec lista organizacji, które kłamią na temat Świętego Krzyża: Wachlarze Bojowe, Instytut Dobrej Śmierci, Fundacja Dziedzictwo Przyrodnicze, Fota4Climate, Stowarzyszenie Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot, Extinction Rebellion Polska, Extinction Rebellion Warszawa, Lasy i Obywatele, Miasto Jest Nasze, Fundacja Las Naturalny, Fundacja Aquila, Greenpeace Polska, Warszawski Ruch Antyłowiecki. **GP**

PRZYRODNICZY FLASH

ELEKTRYKI ZDOMINUJĄ MIASTA

Z ulic wielu polskich miast znikną użytkowane do tej pory autobusy spalinowe, a ich miejsce na liniach komunikacyjnych zajmą pojazdy zeroemisyjne: elektryczne i wodorowe. To efekt wdrażania przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej programu „Zielony Transport Publiczny”. Umowy na dotacje i pożyczki z NFOŚiGW podpisały samorządy z niemal wszystkich regionów w kraju – od Wejherowa na Pomorzu do Zakopanego w Tatrach i od Zamościa na Lubelszczyźnie po Bolesławiec na Dolnym Śląsku. Z dofinansowania do ekologicznej floty korzystają zwłaszcza miasta mniejsze i średnie, które najbardziej potrzebują impulsów rozwojowych.

PRZYRODA ZYSKA NA BUDŻECIE

Prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę budżetową na 2022 rok. Zgodnie z zapowiedziami resortu klimatu i środowiska, o blisko 135 mln zł zwiększono dotację dla Parków Narodowych. Więcej środków z budżetu otrzymają również Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska (GDOŚ) i Regionalne Dyrekcje Ochrony Środowiska (RDOŚ).

NIE PALIĆ DREWNEM

Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot oferuje raport na temat palenia drewnem w piecach. Zdaniem aktywistów, drewno nie może być uznawane za Odnawialne Źródło Energii.

PRECZ Z METANEM

Fundacja składająca się z prawników ClientEarth, żeby zwrócić na siebie uwagę, proponuje dyskusję o metanie. Oznacza to, że trzeba będzie ograniczyć dwie działalności w Polsce: wydobywanie węgla i hodowlę krów.

FOT. FILIP BLAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA, PIXABAY

eprasa.pl 7a48a31b49

POLSKI MOURINHO
Dziś trudno wyrokować, czy Michniewicz to dobry czy zły trener, choć wydaje się, że w awaryjnej sytuacji, w której znalazła się reprezentacja, jest kandydatem optymalnym.

MISJA MOSKWA

FACHOWIEC OD CELÓW KRÓTKOTERMINOWYCH

Wszystko rozpoczęło się 29 grudnia, kiedy PZPN na prośbę Paula Sousy rozwiązał z nim kontrakt. Choć już w czasie Bożego Narodzenia internet rozgrzał się od newsa o rejteradzie Portugalczyka. Ruszyła medialna karuzela mniej lub bardziej poważnych kandydatów: Adam Nawałka, Czesław Michniewicz, Michał Probierz, Jan Urban... Prezes Cezary Kulesza zapewnił, że nazwisko nowego selekcjonera kadry poznamy 19 stycznia.

Casting czy szopka?

Media zaczęły się prześcigać w rewelacjach o zagranicznych trenerach, z którymi prezes PZPN prowadzi rozmowy. Padały nazwiska Włochów, Andrei Pirlo czy Fabia Cannavaro, choć ich szanse na objęcie selekcjonerskiej posady były znikome. 14 stycznia „Przegląd Sportowy" informował, że faworytem trenerskiego wyścigu jest Szwajcar Marcel Koller. Trzy dni później – według medialnych doniesień – stał się nim Adam Nawałka. Dziennikarz sportowy Mateusz Borek niemal obwieścił, że Nawałka już porozumiał się z prezesem Kuleszą. W podobnym duchu, choć nieco ostrożniej, wypowiadał się rzecznik PZPN Jakub Kwiatkowski, który w programie „Sportowy wieczór" na antenie TVP Sport sugerował, że powrót Nawałki jest niemal przesądzony.

Kilka dni później na prowadzenie wysunął się jednak znakomity piłkarz Andrij Szewczenko, ale 27 stycznia sprawa była już nieaktualna. Na ostatniej prostej powróciła kandydatura Nawałki. „Przegląd Sportowy" opublikował okładkę z tytułem „Pewniak". Za kilka godzin byliśmy

eprasa.pl 7a48a31b49

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Najpierw byliśmy świadkami zwolnienia w fatalnym stylu Jerzego Brzęczka z posady selekcjonera narodowej drużyny piłkarskiej przez byłego prezesa PZPN Zbigniewa Bońka. Teraz etyczne wątpliwości budzi sposób wyboru następcy Paula Sousy. Po ponadmiesięcznym serialu z karuzelą kandydatów selekcjonerem kadry narodowej dość niespodziewanie został Czesław Michniewicz. Dobrze, że posadę objął Polak, ale wątpliwości budzi przedłużanie decyzji oraz sposób potraktowania Adama Nawałki.

świadkami kolejnego zwrotu akcji – kandydatem numer jeden stał się Czesław Michniewicz, który trenował ostatnio Legię Warszawa, a wcześniej przez trzy lata reprezentację młodzieżową U-21. Następnego dnia było już jasne, że to z nim PZPN podpisze kontrakt.

Słychać głosy, że Adam Nawałka został potraktowany przez Cezarego Kuleszę nieelegancko. Były trener kadry Antoni Piechniczek w jednym z wywiadów dosadnie skomentował sprawę: „Uważam, że został potraktowany niepoważnie. To nie jest mebel, który można odstawić na bok, by sobie stał przez tygodnie, miesiące albo i całe życie".

Oburzenia sposobem załatwienia sprawy nie ukrywał też Mateusz Borek, który zasugerował, że były szkoleniowiec został wykorzystany, aby prezes PZPN mógł „rozgrywać jakieś swoje szachy i zatrudniać innego trenera". Współtwórca Kanału Sportowego na YouTubie nie ma racji. O niezatrudnieniu Nawałki przesądziły rozbieżności dotyczące długości umowy. Nawałka nie zgodził się bowiem na warunki Kuleszy, które zakładały opcję wcześniejszego rozwiązania kontraktu.

Niefortunna konferencja

Oficjalna prezentacja nowego szkoleniowca kadry nastąpiła 31 stycznia. Nie było niespodzianki, selekcjonerem został ogłoszony Czesław Michniewicz. Sama prezentacja przebiegła w nerwowej atmosferze, a emocje podgrzał dziennikarz Szymon Jadczak, który drążył sprawę związku Michniewicza z aferą korupcyjną w polskiej piłce.

Można było się spodziewać, że postawienie na byłego trenera warszawskiej Legii wywoła skrajne reakcje. I tak się stało. Szymon Jadczak określił tę decyzję jako „dzień hańby dla polskiej piłki". W podobnym duchu wypowiadał się Jan Tomaszewski. Zarzuty wobec Michniewicza dotyczą głównie niejasnej przeszłości.

Zaskoczenia wyborem nie krył Włodzimierz Lubański, który dostrzegł zarówno mocne strony, jak i słabości nowego selekcjonera. Na przeciwnym biegunie znalazł się twitterowy wpis Sebastiana Mili, kiedyś piłkarza, dziś futbolowego eksperta, który docenił Michniewicza za „dobry warsztat i spojrzenie na futbol". Dominują jednak opinie, że Czesław Michniewicz to w obecnej sytuacji jeden z najlepszych kandydatów na selekcjonera kadry – nie tylko dlatego, że jest Polakiem, choć ten fakt ma niebagatelne znaczenie.

Kandydat najlepszy z możliwych?

Czesław Michniewicz jest ceniony za warsztat. Uchodzi za fachowca od krótkoterminowych celów, a to w kontekście zbliżającego się spotkania z Rosją jest szalenie istotne. Piłkarscy eksperci podkreślają, że potrafi bardzo dobrze rozpracować rywala i dobrać pod niego odpowiednią taktykę. Ma trenerskie doświadczenie, zna wielu kadrowiczów, osiągał sukcesy z młodzieżówką i Legią Warszawa, choć ze stołecznym klubem rozstał się, kiedy klub pogrążony był w kryzysie. Jego słabością są problemy w meczach ze słabszymi drużynami, co było widoczne choćby w eliminacyjnych meczach młodzieżówki z Wyspami Owczymi.

Dziś trudno odpowiedzieć na pytanie, czy „polski Mourinho" to dobry czy zły trener, choć wydaje się, że w awaryjnej sytuacji, w której znalazła się nasza reprezentacja, jest kandydatem optymalnym. Warto zamknąć rozdział z wydarzeń sprzed 18 lat, tym bardziej że Michniewiczowi nie postawiono żadnych zarzutów.

Przed nami misja „Moskwa". Dziś polega ona przede wszystkim na rozpracowaniu przeciwnika (lub przeciwników), rozmowach z piłkarzami i przedstawieniu im pomysłu na każdego z nich z osobna i na funkcjonowanie drużyny jako całości. Nie ma wątpliwości, że Michniewicz odrobił zadanie ze wstępnego rozpoznania przeciwnika, dołoży też wszelkich starań, żeby wraz z asystentami rozłożyć Rosjan na czynniki pierwsze.

Czesław Michniewicz ma swoją filozofię gry, która wcale nie polega tylko na defensywie, jak często jest mu to przypisywane. Wiadomo, że bazowym systemem kadry ma być układ 1-3-4-3, który może ulegać modyfikacjom. Nowy selekcjoner określa, że ważne jest dla niego, aby gra była uporządkowana.

Selekcjoner spotkał się już z kapitanem Biało-Czerwonych Robertem Lewandowskim, chciał poznać jego wizję, jak kadra mogłaby grać. Szkoleniowiec chce porozmawiać też z innymi kluczowymi reprezentantami. Pod koniec lutego ma się udać do Rosji, żeby spotkać się z grającymi w tamtejszej lidze kadrowiczami i jednocześnie poszukać słabych punktów Rosjan.

Czesław Michniewicz nie jest cudotwórcą. Pozornie czasu do barażu jest dużo (niecałe 50 dni), ale zgrupowanie przed meczem z Rosją będzie kilkudniowe. Pozostaje wierzyć, że uda mu się przekuć pomysły taktyczne i doskonałą znajomość przeciwnika w sukces w obu meczach barażowych. **GP**

FOT. FOTOMAG/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 7a48a31b49

Robert Kilen

MEGANKA, A MOŻE WEGANKA DLA SOCJALISTÓW?

Kilka dni temu Francuzi przełożyli wygonienie kolejnych samochodów spalinowych z Paryża na przyszły rok. Już dziś pod wieżę Eiffla nie mogą wjechać diesle wyprodukowane przed 2006 rokiem, a także stare benzyniaki sprzed 1997 roku. Teraz socjalistka rządząca stolicą Francji chciała rozszerzyć ten zakaz na nowsze auta. Jednak pomruk niezadowolenia wstrzymał te plany. Podobnie jak kolejny pomysł pani mer pod jakże nośnym tytułem „uspokojona strefa". W rzeczywistości chodzi o to, że do centrum stolicy Francji miałyby wjeżdżać jedynie taksówki, mieszkańcy danej dzielnicy i dostawcy. Podobny pomysł w Krakowie przetrwał nieco ponad pół roku. Oderwanie od rzeczywistości to częsta cecha lewicowych pomysłów. A może to kwestia nachalnego lansowania samochodów elektrycznych? Można byłoby tak uznać, biorąc pod uwagę, że ceny netto benzyny i oleju napędowego rosną jak oszalałe, a plany wyplenienia diesli i benzyniaków z centrum stolicy Francji z pewnością spowodują, że niejeden pomyśli o przesiadce do elektryka, a nie nowszego samochodu z silnikiem spalinowym. W końcu i te nowsze za kilka lat dostaną bana na poruszanie się wzdłuż Sekwany. Szczęśliwym trafem pojawia się właśnie możliwość zakupu nowego samochodu elektrycznego marki Renault. Znany powszechnie model Mégane będzie bowiem niedługo samochodem elektrycznym. Zaprezentowano go już na jesieni zeszłego roku na wystawie motoryzacyjnej w Monachium, lecz dopiero na wiosnę zapowiedziano sprzedaż. Czy hocki klocki, które wykonują władze Paryża, a także 9 innych dużych miast Francji (m.in. Lyonu i Marsylii), mają zachęcić Francuzów do zmiany spalinowego auta na elektrycznego, nowego Mégane E-tech? Pewnie to przypadek, lecz premiera auta wpisuje się idealnie w te niby ekologiczne zawirowania we francuskich miastach. Może więc należałoby zmienić nazwę z Mégane na Wegane? Byłoby hipstersko, lewicowo i trendy. Niezależnie od nazwy auto prezentuje się uroczo. Widziałem je w Monachium, to wiem. Mégane E-tech jest o niebo ładniejszy i przyjaźniejszy w środku niż konkurent, czyli ID3 Volkswagena. Niby o gustach się nie dyskutuje i właśnie dlatego nie będę z nikim dyskutował. Po prostu jest ładniejszy i już. Napisałbym, że jego styl jest delikatny i proporcjonalny, gdyby nie dwudziestocalowe koła, w które wyposażył go producent. Renault lubi takie niekonwencjonalne zagrywki. Już ostatni Scenic miał 20-calowe obręcze i wyglądał nieco karykaturalnie. W przypadku Mégane E-tech to wrażenie jest jeszcze spotęgowane, bo auto jest mniejsze. Toteż koła są nieproporcjonalne, ale cała reszta owszem. Nowocześnie prezentują się figlarnie wygięte ledowe światła dzienne, a także całe wnętrze, w którym znajdziemy dziś już obowiązkowe ekrany LCD zamiast analogowych zegarów. Tylne zintegrowane światła łączy świecąca listwa LED, podobnie jak w Porsche Macanie czy niektórych modelach Audi, a nawet w Leonie Seata. Jeśli chodzi o silnik, to ma on 160 kW, co przekłada się aż na 220 KM. W przypadku silnika benzynowego przy tych wymiarach auto mknęłoby z zawrotną prędkością i przyspieszało do setki szybciej niż niejeden „sportowiec". Lecz elektryki są ciężkie i dlatego Mégane E-tech osiąga 100 km/h dopiero w 7,4 sekundy. Ciężar samochodu to oczywiście wina akumulatora, który, jak twierdzi producent, jest ultrapłaski, lecz oczywiście nie ultralekki. Ma on pojemność 60 kWh, co przekłada się na zasięg do 450 km. Należy te dane włożyć między bajki. Bo nawet jeśli samochód jest ultraoszczędny, to nie ma szans na przejechanie 450 kilometrów. Znajomy ma Audi Q4 e-tron z baterią 77 kWh i prądu nie starcza mu na dotarcie z Warszawy do Krakowa, a to zaledwie nieco ponad 300 km. Lecz zasięg nie powinien kłopotać mieszkańców Paryża. Na przejażdżkę od Luwru obok wieży Eiffla, zahaczenie o rondo przy Łuku Triumfalnym i zakupy w butiku na Polach Elizejskich prądu powinno wystarczyć. A za miasto i tak szybciej będzie koleją TGV, bo takich prędkości Mégane E-tech nie rozwija. A nawet gdyby, to w Paryżu obowiązuje ograniczenie prędkości do 30 km/h. I tu powstaje pytanie: po co paryżanom samochód, skoro wystarczy rower? **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 7a48a31b49

GAZETA POLSKA

RAKIETA UDERZY W NASZ KSIĘŻYC

KOSMICZNE ŚMIECI STAJĄ SIĘ CORAZ WIĘKSZYM PROBLEMEM

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Od razu uspokajamy, że nie jest to początek apokalipsy. Chodzi o jeden z członów rakiety Falcon 9, wystrzelonej w 2015 roku, który obecnie znajduje się na kursie kolizyjnym z Księżycem. Do zderzenia dojdzie na początku marca 2022 roku. Z całej sytuacji zadowoleni są naukowcy, którzy będą mieli okazję do zebrania informacji na temat naszego naturalnego satelity.

Odpady produkowane przez gatunek ludzki stają się coraz większym problemem już nie tylko na Ziemi, ale również w przestrzeni wokół planety. Na ziemskiej orbicie znajduje się obecnie ponad 27 tys. śledzonych elementów, określanych mianem kosmicznych śmieci. To oczywiście nie wszystko, bo oprócz wspomnianych odpadów latają nad naszymi głowami miliony odłamków, których średnica nie przekracza 1 centymetra. Duża część z tych elementów porusza się z ogromną prędkością (nawet 11 tys. m/s), przez co stają się pociskami zdolnymi wyrządzić spore szkody. Co ciekawe, w ciągu ostatnich dwóch dekad Międzynarodowa Stacja Kosmiczna (ISS) musiała wykonać kilkadziesiąt manewrów, których celem było uniknięcie zderzenia z odłamkami, mogącymi naruszyć konstrukcję Stacji.

Tym razem na kursie jednego z większych kosmicznych śmieci znalazł się naturalny satelita Ziemi – Księżyc. Chodzi o pozostałości po rakiecie Falcon 9 firmy SpaceX, za pomocą której w 2015 roku wyniesiono w kosmos sondę badawczą. Człon rakiety nie miał wystarczająco dużo paliwa, aby powrócić na Ziemię lub uciec siłom przyciągania układu Ziemia-Księżyc. Poruszał się więc po nieco chaotycznej trajektorii, a efektem tej wędrówki będzie zderzenie z Księżycem, które ma nastąpić 4 marca 2022 roku. Uderzenie będzie miało miejsce na niewidocznej z Ziemi stronie Księżyca, a prędkość upadku szacowana jest na 2,58 km/s.

Z tej sytuacji zadowolona jest część środowiska naukowego, gdyż satelity krążące wokół Księżyca będą mogły zebrać cenne dane o świeżo utworzonym kraterze. Warto przypomnieć, że podobną misję NASA wykonała już 13 lat temu. W 2009 roku przeprowadzono operację o nazwie Lunar CRater Observation and Sensing Satellite, której celem było uderzenie w Księżyc i obserwacja skutków tej kolizji. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 7a48a31b49

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Gdy media Agory piszą o „aferach PiS", u każdego, kto nie jest bardzo młody, sformułowanie to budzi śmiech. To, co dziś nazywa się aferami, to często zmyślone albo wyolbrzymione historie, na które za czasów rządów establishmentu III RP nikt nie zwróciłby uwagi. Bo istnieją mechanizmy, takie jak choćby działania CBA, które mocno utrudniają życie osobom nieuczciwym. Natomiast w postkomunistycznej III RP gigantyczny rabunek był po prostu częścią systemu. Dlatego dziś w naszej krzyżówce przegląd afer III RP. Nagrodą główną jest książka Wojciecha Roszkowskiego „Bunt barbarzyńców".

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia odnoszące się do Stanisława Marusarza to TATRZAŃSKI ORZEŁ, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem WIERNA RZEKA (zdaje się, że oba okazały się dość trudne). Nagrody główne, czyli „Dramaty wybrane" Marka Kochana, otrzymują Irena Kulesza z Sieradza i Julianna Miąsek z Warszawy. Nagrody niespodzianki trafiają do Romualda Przybylskiego z Poznania, Mariana Antończyka z Tarnobrzega, Stanisława Świdra z Chabówki i Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

ILUSTRACJA TREVOR

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 7a48a31b49

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7

BIJ SIĘ O NAGRODY

Książka dostępna też na sklep.gazetapolska.pl i pod nr. tel. 722 111 655.

POZIOMO

3. Koordynował sprawę moskiewskiej pożyczki dla SdRP
4. Za aferę z tym miastem w nazwie szef MSWiA Zbigniew Sobotka skazany został na 3 i pół roku więzienia
8. Towarzystwo ubezpieczeniowe, o którego akcjach posiadanych przez Jolantę Kwaśniewską zapomniał jej mąż
9. Komedia filmowa opowiadająca o przekrętach w polskiej piłce
10. Rządził handlem meczami w polskiej piłce, pseudonim
11. Razem z Gąsiorowskim byli bohaterami afery ART-B
14. Były esbek, który jako pułkownik UOP prowadził inwigilację prawicy w latach 1992–1995
15. Spotykał się w Wiedniu z Władimirem Ałganowem
16. Inspektor NIK, który zginął, bo badał aferę FOZZ
17. Kumpel Kuny, jeden z bohaterów afery Orlenu
19. W aferze związanej z tym sportowym związkiem oskarżonych zostało około 600 osób

PIONOWO

1. Przyszedł z propozycją korupcyjną do Michnika
2. Niesłusznie aresztowany szef Optimusa
5. W Warszawie polegać miała na zwrocie kamienic 128-latkom
6. Zabity syn przedsiębiorcy z branży mięsnej, badaniu tej sprawy towarzyszyły liczne samobójstwa
7. Matka wszystkich afer, za pisanie o niej odkręcano śruby w kole
12. Przez pół roku nie ujawnił, że Rywin przyszedł do niego z korupcyjną propozycją
13. Partia nazywana „aferałami”
15. Z tego kraju PO miała sprowadzić inwestora dla polskich stoczni
18. Według Michała Tuska, obaj z ojcem wiedzieli, że Amber Gold to… (tu nazwa pewnego drzewa)

epras.pl 7a

Listy

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR
FOT: YURI KOCHETKOV/PAP, ADOBE STOCK (2).

Kilka słów prawdy

To obecny rząd zrobił dla polskich emerytów najwięcej w tak trudnych warunkach. To polski rząd szykuje ustawy, by polski emeryt miał jak najwięcej w portfelu, by był samowystarczalny i mógł chociaż w jakimś stopniu włączyć się w gospodarkę, kupując dobra, na które dotychczas nie było go stać. To ten rząd dał listę setek darmowych leków, przeciwko czemu głosowała opozycja [...]. To dzięki polskiemu rządowi są osłony finansowe, by podwyżki żywności, gazu, prądu, ogrzewania – które zaserwowała nam partia pana Tuska w europarlamencie i zgoda Unii na budowę NS1 i NS2 – były znośne dla polskich budżetów. I teraz ciągle słyszę, że Tusk jest poważnie rozważany jako alternatywa dla rządów premiera Morawieckiego, człowieka, który naprawdę myśli, co zrobić, by Polskę rozwijać i chronić obywateli, a przede wszystkim by z Polski nie zrobić kraju dla spekulantów unijnych, dla oligarchów czy po prostu cwaniaków. Polacy dostali wolność, suwerenność, możliwości i jak zwykle wielu tego nie szanuje, tylko zaczyna rozrabiać dla marnej pociechy przyłożenia nielubianej przez jakąś część Polaków partii. I co będzie, jak już przyłożycie PiS-owi i zacznie rządzić opozycja? Nagle nastanie „praworządność"? [...] Pewnie się okaże, że nie będziemy potrafili zarządzać ani portami, ani kanałem na Mierzei Wiślanej, ani CPL, o Orlenie i Lotosie nawet nie wspominając. To wszystko dostanie zagranicznego właściciela i będzie drenowało zyski z polskich inwestycji, ile się da. Jedno bowiem widać po tym, jak rządy przejął PiS i rozpoczął pilnowanie interesów naszego państwa. To nie my boimy się finansowego zagłodzenia, to inni zaczynają się tego bać. Sukces Polski jest ich porażką, kolonia, która wybiła się na niezależność, przestała dawać kolosalne, łatwe zyski, bardzo wielu w Unii to poczuło.

Anonim

KRÓTKO I NA TEMAT

Nie kupiłam ani jednej „Gazety Wyborczej" i żyję. Nie myślę utrzymywać anty Polaków.

Anonim

FOT: PIXABAY

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jak nazywał się sojusz zawarty w 1815 roku przez Rosję, Prusy i Austrię, teoretycznie oparty na zasadach chrześcijańskich, w praktyce wymierzony przeciwko ruchom rewolucyjnym i niepodległościowym?

2. Był przywódcą sprzysiężenia podchorążych w Warszawie; to on dał sygnał do rozpoczęcia powstania – wieczorem 29 listopada 1930 roku. O kim mowa?

3. Ten dramat Juliusza Słowackiego opowiada o spiskowcu, który ma zabić cara, okazuje się jednak niezdolny do tego czynu. Jaki jest tytuł tego dzieła?

4. Jak nazywał się pisarz, poeta, publicysta doby romantyzmu, zarazem działacz społeczny i uczestnik powstania listopadowego, autor m.in. „Dziennika podróży do Tatrów" czy powieści poetyckiej „Zamek kaniowski"?

5. Jakim terminem określa się działania władz Niemiec, które wysiedliły z terenu Prus prawie 30 tys. polskich osadników (przybyłych z zaborów austriackiego i rosyjskiego), by zmniejszyć liczbę Polaków w państwie?

ODPOWIEDZI:
1. ŚWIĘTE PRZYMIERZE; 2. O PIOTRZE WYSOCKIM; 3. „KORDIAN"; 4. Seweryn GOSZCZYŃSKI; 5. RUGI PRUSKIE

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 7a48a31b49

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Potencjał o wielu barwach

Soczewica jest jednym z najstarszych produktów żywnościowych znanych człowiekowi i jednym z najbardziej odżywczych. Według biblijnej opowieści, właśnie za miskę soczewicy Ezaw sprzedał Jakubowi prawa związane z pierworództwem. Kiedyś nazywana była mięsem dla ubogich, dziś moda na wegetarianizm przywróciła ją do łask.

Soczewicę przepłucz na sicie. Zagotuj wodę w proporcji 2 szklanki wody na 1 szklankę soczewicy. Do wody dodaj 1 łyżkę oliwy, wsyp soczewicę, zagotuj. Zmniejsz ogień i często mieszając, gotuj 30–35 min na wolnym ogniu. Odstaw, by przestygła. Posiekaj drobno cebulę. Burak pokrój w kostkę. Wyfiletuj i pokrój w kostkę pomarańcze. Posiekaj orzechy i porwij listki mięty. Ugotowaną soczewicę wymieszaj z cebulą, burakiem, orzechami oraz pomarańczą. Wymieszaj musztardę z miodem i oliwą, dodaj łyżkę soku z cytryny i łyżeczkę startej skórki cytrynowej. Jogurt wymieszaj w osobnej miseczce z łyżeczką skórki otartej z cytryny, wyciśniętym przez praskę czosnkiem oraz solą i pieprzem. Ułóż na talerzach sałatę, a na niej soczewicę z dodatkami, polej dressingiem, posyp listkami mięty i ozdób kleksem jogurtu. **GP**

SAŁATKA Z CZARNEJ SOCZEWICY, **BURAKÓW I POMARAŃCZY**

- 150 g czarnej soczewicy beluga
- 1 pomarańcza
- 1 upieczony burak
- 1 cebula
- 1 opakowanie mix sałat z rukolą
- 50 g orzechów włoskich
- 250 g jogurtu greckiego
- 2 ząbki czosnku

Sos

- 3 łyżeczki musztardy
- 1 łyżeczka miodu
- 3 łyżki oliwy z oliwek
- 1 cytryna
- sól i pieprz
- kilka listków świeżej mięty

CZAS	45 min
KOSZT	20 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	Łatwe
PORCJI	4

CZY WIESZ, ŻE...

Najbardziej popularne odmiany soczewicy to czerwona i zielona, ale w sprzedaży dostępna jest też brązowa, czarna i żółta. Każda ma swoje oryginalne walory smakowe i nieco różni się od pozostałych sposobem przyrządzania i przeznaczeniem.

Soczewica brązowa to nasiona soczewicy czerwonej, które nie zostały oczyszczone z zewnętrznej powłoki. Ma intensywny smak. Gotuje się ją około godziny, wtedy mięknie, ale nie traci swojego kształtu i koloru. Używana jest do wyrobu pasztetów, kotletów lub gulaszu.

Soczewica czarna, czyli beluga, zawdzięcza swoją barwę dużej ilości zawartych w niej przeciwutleniaczy – tych samych, które znajdują się m.in. w jagodach i śliwkach. Ma wyrazisty, maślano-orzechowy smak. Świetnie komponuje się z kolorowymi warzywami lub ryżem.

Soczewica czerwona – to tak naprawdę brązowa soczewica pozbawiona łupinki. Zawiera bardzo dużo składników odżywczych i duże ilości błonnika. Polecana do zup i pasztetów.

Soczewica zielona ma delikatny smak, a po ugotowaniu nie rozpada się. Tworzy się z niej pyszne pasty do kanapek. Bywa składnikiem sałatek oraz farszu do pierogów.

Soczewica żółta to najdrobniejsza z odmian. Ma delikatny smak, bardzo szybko się ją gotuje, jest idealną bazą dla zup, sosów, puree oraz humusów.

Gotując soczewicę, należy pamiętać, że wchłania ona dużo wody, dlatego bardzo ważna jest proporcja: 1 szklanka soczewicy na 2 szklanki wody. Gotujące się ziarna solimy tuż przed końcem gotowania, aby zachowały wszystkie walory smakowe.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 7a48a31b49

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

CZY NIK JEST NA WOJNIE HYBRYDOWEJ Z RP

Dziś prezes NIK może liczyć na pełną poświęcenia obronę ze strony opozycji. Podkreślam słowo „poświęcenie", bo na posiedzenie połączonych komisji sejmowych mających ustalić okoliczności wizyty pseudodelegacji Najwyższej Izby Kontroli pod wodzą syna jej prezesa na Białorusi wówczas, gdy służby tego państwa atakowały granicę RP i strzegących ją z poświęceniem funkcjonariuszy i żołnierzy, opozycja stawiła się wzmocniona nawet o europosłów. Przedziwną eskapadę pracowników NIK do Łukaszenki politycy Platformy tłumaczyli na wszelkie możliwe sposoby: bagatelizowali jej znaczenie, obwiniali MSZ o niewydanie Najwyższej Izbie Kontroli instrukcji, jakby ta się o nie zwracała, a jej prezes nie rozumiał znaczenia tego, co działo się na naszej granicy lub w ogóle nie miał o tym wiedzy.

Po obejrzeniu tego spektaklu obłudy i hipokryzji można mieć pewność, że podczas debaty nad uchyleniem immunitetu prezesowi NIK totalni ogłoszą go ostoją strzępów polskiej demokracji czy ostatnim przyczółkiem praworządności. Sytuacja będzie o tyle groteskowa, iż partia Tuska będzie bronić Mariana Banasia przed samą sobą. Warto pamiętać, że gros sformułowanych przez prokuraturę zarzutów to efekt zawiadomienia… polityków Platformy.

Partia Donalda Tuska będzie bronić Mariana Banasia przed samą sobą. Warto pamiętać, że gros sformułowanych przez prokuraturę zarzutów to efekt zawiadomienia… polityków Platformy.

Nie podejmuję się oceny poważnych zastrzeżeń wobec prezesa Najwyższej Izby Kontroli. Nie ulega jednak wątpliwości, że wobec przewidzianych polskim prawem działań śledczych zachowuje się on skandalicznie. Ma szanse – jak każdy obywatel Rzeczpospolitej – bronić swych racji przed sądem. Nie ma jednak prawa nawet stwarzać wrażenia, że wykorzystuje uprawnienia i możliwości kierowanej przez siebie instytucji do walki o zapewnienie sobie i swoim najbliższym statusu osób stojących ponad prawem. A jego działania poszły dużo dalej. Nie tylko stwarzają takie wrażenie, ale po prostu są aktywnością na rzecz ochrony własnego interesu.

Jednak na tę sprawę należy też spojrzeć w kontekście sytuacji w naszej części Europy. Przedziwny i sprzeczny z polską racją stanu wyjazd do Łukaszenki, budzące wątpliwości – ze względu na czas i okoliczności – uporczywe kontrole Straży Granicznej czy w końcu zupełnie fantastyczne informacje o tysiącach ataków Pegasusem, które rzekomo miały być dokonane wobec pracowników izby, każą zadać pytanie o to, czy prezes Banaś aby na pewno ma problemy tylko z majątkiem i podatkami, czy też nie rozpoczął działań wskazujących na znacznie poważniejsze nielegalne powiązania. Czy nie mamy do czynienia z sytuacją, w której jedna z ważniejszych instytucji państwa polskiego jest wykorzystywana do destabilizowania sytuacji w RP?

W świetle toczącej się wobec Polski wojny hybrydowej, koncentracji wojsk rosyjskich wzdłuż granicy z Ukrainą i w pobliżu naszego terytorium, w obliczu realnego zagrożenia konfliktem zbrojnym i ujawnionych planów prowokacji organizowanej przez Kreml, to pytanie nie może pozostać bez odpowiedzi. **GP**

eprasa.pl 7a48a31b49

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

W zeszłym tygodniu w Madrycie odbył się szczyt europejskich partii konserwatywnych, w wyniku którego ogłoszona została deklaracja dotycząca zagrożenia Europy ze strony Federacji Rosyjskiej. Treść tej rezolucji była zaskoczeniem dla europejskich mediów, bo wśród partii, które spotkały się w Madrycie były takie, które niechętnie wypowiadają się przeciwko Kremlowi.

ALTERNATYWA DLA SUPERPAŃSTWA

To z całą pewnością sukces polityczny Mateusza Morawieckiego, który przekonał grupę europejskich polityków do jasnej deklaracji politycznej skierowanej przeciwko rosyjskiej agresji na Ukrainę. Pełną świadomość tego, jak duże znaczenie polityczne ma współpraca europejskich konserwatystów, posiada przewodniczący Europejskiej Partii Ludowej, Donald Tusk. To bowiem właśnie EPP jest najbardziej politycznie zagrożona ewentualnym sukcesem prawicy w Europie. Dziś EPP to organizacja liberalno-lewicowa, która udaje organizację konserwatywną i jako podróbka zainteresowana jest tym, aby lepszej jakości oryginał nie wyparł jej z rynku. I właśnie dlatego Tusk przypuścił frontalny atak na europejskich konserwatystów, przypisując im swoje wady. Tusk wezwał do zerwania szczytu, zanim poznał jego ustalenia, sugerując, że będzie antyukraiński i prorosyjski. Jak wiemy, okazał się wydarzeniem, z którego płynął dokładnie odwrotny przekaz. Zachowanie szefa EPP jest znamienne. Formalnie kieruje on bowiem organizacją, która prowadzi od lat w Europie politykę otwarcie prorosyjską. Jej wymiarem jest pełne i pogłębiające się uzależnienie europejskiej gospodarki od rosyjskich źródeł energii. Przekonujemy się o tym, obserwując horrendalne podwyżki cen gazu, które są konsekwencję takiego działania. Jednak o ile wpływ Tuska na działania EPP jest czysto formalny i w istocie nie decyduje on o niczym w europejskiej polityce, o tyle jako polski premier miał jak najbardziej realny wpływ na działania, które podejmowało wówczas państwo polskie. Trudno dzisiaj poważnie traktować jego pohukiwania, mając w pamięci gazowe negocjacje, które miały uzależnić nas od Gazpromu na blisko 40 lat, choć po pięciu latach od ich rozpoczęcia Polska miała mieć alternatywne źródła w formie gazoportu. Trudno poważnie traktować słowa polityka, pod którego rządami polscy urzędnicy fałszowali ustalenia śledztwa w sprawie śmierci polskiego prezydenta na terytorium Rosji czy wcześniej tworzyli w służbach kłamliwe raporty, wskazujące, że strzały oddawane w stronę prezydenckiej kolumny ze strony kontrolowanej przez Rosjan granicy Gruzji były prowokacją… gruzińską. Przykłady można mnożyć, ale nie w tym rzecz. Dziś jest jasne, że to ze strony konserwatywnych partii w Europie płynie najpoważniejsze zagrożenie dla realizacji politycznego planu, jaki dla Europy napisali Niemcy. W tym planie kluczowe znaczenie ma unijna polityka klimatyczna, która bez stałego dopływu rosyjskiego gazu nie ma racji bytu. W tym sensie jest to polityczny mariaż, który jeśli zostanie zrealizowany, oznaczać będzie oddanie władzy nad Europą Niemcom, którzy za pomocą dystrybucji gazu kontrolować będą sytuację gospodarczą pozostałych państw. A Rosjanie za pomocą kurków gazowych kontrolować będą Niemców. Ci, co prawda, są naiwnie przekonani, że pieniądze płynące w stronę Moskwy są dźwignią potężniejszą niż gaz płynący w stronę Berlina, ale szalejąca gazowa inflacja przekonuje właśnie cały świat, że w rzeczywistości jest inaczej. Jednak unijne elity zainwestowały w utopijny pomysł redukcji 8 proc. światowej emisji CO_2 za pomocą ruskiego gazu tak dużo, że dziś ten pomysł jest ich racją bytu. Kwestionowanie tej polityki jest odrzuceniem sensu ich obecności w życiu publicznym. Proces integrowania prawicowych partii w Europie to alternatywa dla tego towarzystwa. Realna i rosnąca w siłę. Jeśli w największych państwach UE takie ugrupowania podwoją swoje wyniki z poprzednich lat, EPP i jej socjalistyczni przyjaciele stracą władzę w Parlamencie Europejskim, a jeśli to się stanie, cały budowany z mozołem od lat gazowo-klimatyczny plan europejskiego superpaństwa się zawali. I to jest prawdziwy powód wściekłego ataku Tuska na tę ze wszech miar sensowną inicjatywę, której kolejną po Warszawie odsłonę widzieliśmy w Madrycie. **GP**

eprasa.pl 7a48a31b49

KIBICUJ Z LOTTO NA IGRZYSKACH W PEKINIE

I WYGRYWAJ

GRAJ W GRY LOTTO

ZBIERAJ NAKLEJKI I ODBIERZ GADŻETY Z KOLEKCJI OLIMPIJSKIEJ

SPONSOR GENERALNY
POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ

Promocja organizowana jest w wybranych punktach sprzedaży i trwa do 13 marca 2022 roku lub do wyczerpania zapasów. Regulamin dostępny na www.lotto.pl oraz w punkcie sprzedaży.

eprasa.pl 7a48a31b49